

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Dywersja nie tylko na torach. Co może nas spotkać na wojnie hybrydowej
 - Uczeń pobił nauczycielkę ● Blisko cztery miesiące bez wody ● Będą kłamać w Czarny Piątek
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Express BYDGOSKI

Piątek
21.11.2025

Nr 270 (11157)
Rok XXXVI

www.expressbydgoski.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Podsumowano tegoroczną kwotę na ratowanie bydgoskich cmentarzy
str. 6

Kronika bydgoska
Bo komuś spodobały się stare pocztówki?
str. 2

Nr ISSN 1230-9192

Nr indeksu 350680



Poznajecie? Nie? To ul. Focha z przyszłości!



FOT. BYDGOSKI RUCH MIEJSKI

Bydgoski Ruch Miejski zaprezentował wizję odbudowy zasypanej części Kanału Bydgoskiego. Projekt Paweła Mrozka, architekta z Gdańska stał się gorącym tematem **str. 8**

Socjał rośnie szybciej niż dochody państwa.
Za zasiłki płacą wszyscy **str. 4**

Dziś rozpoczyna się Bydgoski Jarmark Świąteczny.
Będzie moc atrakcji **str. 7**

Tak może wyglądać odbudowany Kanał Bydgoski.
Zaprezentowano projekt **str. 8**

Blisko 4 miesiące bez wody na ulicy Lelewela w Bydgoszczy. Aż nagle cud. Rura się objawiła! **str. 17**

AKCJA CHARYTATYWNA

0011434997



TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA

● Grażyna Torbicka
zachwyca klasą i stylem

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia,
wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy
i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Grypa czy zwykłe przezię-
bienie? Poznaj objawy

CZWARTEK

● Kim Philby, szpieg z Cam-
bridge, uciekł do ZSRR

PIĄTEK

● Na potęgę łykamy suple-
menty i mity o superżywności

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.expressbydgoski.pl

Radosław Patroniak
publicysta



PZPN MA FAN CLUB, A MY MAMY FUTBOL TAKI, JAK I WSZYSTKO

Polska to kraj wyjątkowo upolityczniony, więc nic dziwnego, że i w piłce nożnej co jakiś czas dają o sobie znać podziały światopoglądowe, a może bardziej nawet za i przeciw polskości dla jednych, a za i przeciw rozsądkowi dla drugih.

Wybrzmiało to bardzo dobitnie w minionym tygodniu, kiedy to kibice ze Stowarzyszenia „To My Polacy” (od lutego PZPN zaopatruje je w bębny i funduje przejazdy na mecze wyjazdowe reprezentacji) najpierw nie wnieśli na Stadion Narodowy flagi sektorówki, a potem - w zemście za taką decyzję ochrony i policji - podczas spotkania z Holandią rzucali racami na murawę.

Za przerwanie meczu FIFA pewnie nałoży na związek karę finansową lub w najgorszym scenariuszu nakaze rozgrywać kolejny pojedynek przy pustych trybunach. Jak to jednak ktoś napisał w internecie: „nie ma się czym przejmować, bo PZPN jest bogaty, karę w razie czego zapłaci i krzywda mu się nie stanie...”

Wywód pozornie słuszny, ale trzeba pamiętać, że ten zamierzony związek może nadmiar gotówki wydawać sensowniej, choćby wspierając szkolenie młodzieży, kluby czy edukację sędziów.

Inna sprawa, że PZPN sam sobie nawarzył piwa, tworząc w lutym fan club reprezentacji, którego nigdy wcześniej nie było. Ciekawe też, jakie środki przeznaczył na jego funkcjonowanie, bo na filmikach widać, że członkowie stowarzyszenia nie próżnują przed meczami, do czerwoności rozgrzewając w pubach gardła i bębny.

Szef związku też lubił zawsze głośne imprezy, więc z fanami kadry połączyła go wspólna pasja. Skandowanie nazwiska prezydenta RP też pewnie Cezaremu Kuleszy nie przeszkadzało, bo przecież mamy wolność słowa i wyrażania poglądów, a piłka zamiast łączyć może nas dzielić...

KRONIKA BYDGOSKA

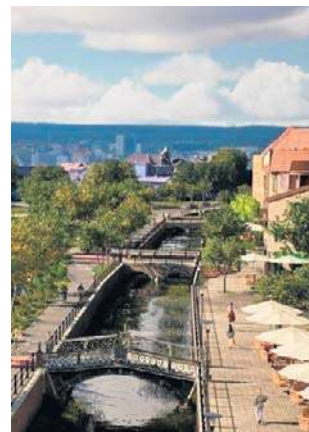
Bo komuś spodobały się stare pocztówki?

Ewa Czarnowska-Woźniak
ewa.czarnowska-wozniak@polskapress.pl

Bydgoski Ruch Miejski włożył kij w mrowisko. Im jednak dalej od centrum gniazda, tym więcej jadu.

„Kanał Bydgoski - ukryty potencjał. Jak odsłonięcie fragmentu kanału może zmienić przestrzeń miasta?” - taki temat debaty zainicjowanej i przeprowadzonej 18 listopada przez Bydgoski Ruch Miejski, wywołał wśród bydgoszczan duże poruszenie. Wyjątkowo starannie - choćby poprzez dobór ekspertów i partnerów - przygotowane spotkanie zgromadziło wielu uczestników, i to nawet mimo nieatrakcyjnej pory. Nie bez znaczenia z pewnością pozostał fakt, że wcześniej w mediach społecznościowych rozpowszechniono wizualizację projektu przywrócenia Kanału Bydgoskiego wzdłuż ulicy Focha (od ronda Grunwaldzkiego do ujścia do Brdy przy ulicy Grottgera) w miejscu północnej jezdni ul. Focha (ruch samochodowy w obu kierunkach odbywałby się drugą nitką). Autorem projektu jest gdański architekt i urbanista, Paweł Mrozek.

- Czy tak wygląda przyszłość Bydgoszczy? Naszym zdaniem tak! - tak zaczęła się prezentacja postawili organizatorzy. Jak wynika z bezpośredniej relacji



Fragment wizualizacji możliwego kształtu części Kanału Bydgoskiego

naszego reportera, uczestnicy przyjęli jej szczegóły gromkimi brawami.

Gorzej - i smutniej - zrobiło się w fejsbukowych opiniach bydgoszczan, którzy (co należy mocno podkreślić), w spotkaniu nie brali udziału, a i chyba niezbyt dokładnie lub wcale czytali z niego sprawozdania. W największym skrócie: prelegentom chodziło o to, że wizja jest piękna, zgodna ze światowymi trendami urbanistycznymi i klimatycznymi (przywracanie śródmieściom „zielonych płuc”), historycznie i sentymentalnie atrakcyjna, ale wymagająca ogromnych nakładów i inwestycji (głównie komunikacyjnych). A zatem, trzeźwo myśląc,

jeśli już, byłby to projekt rozpisany na dziesięciolecie, co nie zmienia faktu, że można by go mieć w głowie przy realizacji bieżących zadań.

Większość komentujących wzięła to jednak za pewnik, za rzecz przesadzoną. I się wyłaziło. - Bo się komuś podoba stara pocztówka z widokiem kanału? (...) W całym mieście dziura na dziurze, osiedlowymi ulicami praktycznie nie da się przejechać ani przejść, wieczorami i nocami ciemno, że ludzie z latarkami chodzą, utrzymanie jezdni i chodników leży, wszystkie wiadukty się wałą, komunikacja miejska leży, szyny wyginają się już teraz i latem, i zimą - czytamy na fejsbukowych „Bydgoszczanach”. - Najpierw zlikwidowali halę targową, żeby odtworzyć przedwojenną restaurację, która świeci pustkami. Teraz przedwojenny kanał. Może lepiej patrzeć w przyszłość, a nie odtwarzać stare fotografie, bo niedługo będziemy gondolami pływać po mieście - pisze tam pani Malina. I skarg na różnych forach jest znacznie więcej.

Już przypisano prezydentowi decyzję o odbudowie kanału na Focha. Niestety lub „stety”, na pewno nie on spełni tę wizję.

Mieszkańcy wypominają serial z dokuczliwym brakiem tramwaju na Babiej Wsi, wściekłych na brak trasy W-Z kierowców, itd.

Przykro to mówić, ale ja, wielka miłośniczka starych bydgoskich pocztówek, osoba sentymentalna i bydgoskolubna, z wieloma z tych tez się zgadzam. Trudno się zachwycać pięknymi projektami rozwoju miasta, gdy buty grzęzną w błocie. Ciężko cieszyć się spacerami po plantach, gdy dotarcie do nich zajmuje (np. z Fordonu) więcej czasu niż dojazd na starówkę toruńską... Przy okazji, spore baty dostały się też prezydentowi Bruskiemu po prezentacji przyszłorocznego budżetu Bydgoszczy (dokument będzie zatwierdzany na najbliższej sesji RM). Mimo deklaracji, że w tym samym wreszcie budżecie inwestycyjnym znajdą się, m.in. duże pieniądze na wymianę całego starego oświetlenia ulicznego, transport publiczny oraz rekordowa pula na przebudowę dróg osiedlowych i drogi rowerowej, i tak najwięcej krytykantów wskazało „niepotrzebne” wydatki na Teatr Polski i Operę Nova...

Swoją drogą, szybkie palce komentatorów fejsbukowych już przypisały też prezydentowi miasta decyzję w sprawie odbudowy kanału na Focha. Niestety lub „stety”, na pewno jeszcze nie on spełni miłą wizję Bydgoskiego Ruchu Miejskiego. ©©

POGODA W BYDGOSZCZY

Piątek

3°C
-3°C



Wiatr
zach., 22 km/h
Ciśnienie
1018 hPa
Biomet
korzystny

Sobota

3°C
-4°C



Niedziela

1°C
-7°C



Imieniny dziś obchodzą Albert, Elwira, Janusz, Konrad, Regina i Wiesław

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM”



FOT. PIOTR SMOLINSKI

Bohdan Łazuka kochał namiętnie i żył po swojemu. Długo poszukiwał prawdziwej miłości - i trudno powiedzieć, by ją odnalazł. Ten znany amant PRL-u aż pięć razy stawał na ślubnym kobiercu,

z czego dwa razy z tą samą kobietą. Jego życie uczuciowe było niezwykle burzliwe. Grał, śpiewał, kochał i bawił miliony Polaków. Bohdan Łazuka jako gwiazdor sceny i ekranu, przentańczył cały PRL. Dziś żyje spokojnie, ale jego historia to gotowy scenariusz filmowy!

Ponadto:

- Jaskra rozwija się przez wiele lat i po cichu kradnie wzrok.
- Magia świąt, czyli wyjątkowe jarmarki bożonarodzeniowe.
- Wieczór panieński w stylu silver. Impreza bez daty ważności.



FOT. FB ANTYKA/TYN SCREEN

Michał Froehlich z Rybnika-Ochojca, znany w internecie jako Pan Babcia, autor programów kulinarnych o kuchni śląskiej

”

*Nie dla mnie jest życie światowe.
Cenię sobie spokój i tradycję
oraz moją starą kuchnię, którą
odtworzyłem własnym wysiłkiem.*

Puls, 26

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk

Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



Socjal rośnie szybciej niż dochody państwa. Za zasiłki płacą wszyscy

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

205,2 mld wyniosły socjalne wydatki państwa w drugim kwartale 2025 roku - to najwięcej w historii. Oczywiście, nie wszyscy otrzymują socjal, a płacimy wszyscy. „Solidaryzm społeczny”.

Nowe dane Ministerstwa Finansów pokazują, że nasze państwo ma największe w historii wydatki socjalne, które w drugim kwartale 2025 roku wyniosły 205,2 mld zł, czyli o 10,5 proc. więcej niż rok wcześniej. To aż 22,1 procent PKB, co również stanowi rekordowy wynik (0,8 pkt proc. więcej niż przed rokiem).

Itak zbliżamy się do średniej unijnej, wynoszącej 21,8 proc. Dodajmy, że najwyższe wskaźniki mają pod tym względem Francja, Belgia czy Niemcy, gdzie wydatki socjalne stanowią aż jedną czwartą PKB.

Wydatki rosną szybciej niż dochody (698,76 mld zł do 471,67 mld zł), co prowadzi do zwiększenia deficytu, który po październiku osiągnął ok. 227,1 mld zł - ustawa budżetowa dopuszcza w 2025 deficyt na poziomie 288,8 mld zł.

Wydatki socjalne to przede wszystkim świadczenia rodzinne i prorodzinne, jak np.: świadczenie 800 plus, Dobry start (300 zł na wyprawkę szkolną), zasiłek rodzinny (m.in. 95 zł na dziecko do 5 lat), świadczenie rodzicielskie (1000 zł mie-



„800 plus” w 2025 roku ma kosztować ok. 62,8 mld zł. To jeden z największych wydatków budżetowych

siecznie). To również jednorazowa zapomoga z tytułu urodzenia malucha (becikowe, wsparcie w wysokości 1000 zł), dofinansowanie żłobków (program „Aktywnie w żłobku”, 1500 zł na dziecko, a w przypadku dziecka z orzeczeniem o niepełnosprawności 1900 zł).

Na tym nie koniec wydatków budżetowych, bo z budżetu są jeszcze wypłacane m.in.: emerytury i renty, w tym trzynastki i czternastki, wsparcie osób z niepełnosprawnościami, zasiłki pielęgnacyjne, renty socjalne, świadczenia wspierające. Ponadto to różne zasiłki z pomocy społecznej, pomoc dla bezrobotnych czy także ryczałty energetyczne czy bony ciepłownicze.

Jak widać, sporo tego mamy, a i tak nie wymieniliśmy wszystkich. Wydatki socjalne same w sobie nie są złe, bo pokazują,

jak kraj się rozwija i wspiera swoich obywateli. Jednak, jeżeli nie towarzyszy im odpowiedni wzrost dochodów, a zamiast tego państwo finansuje je rosnącym długiem, to jest ryzyko.

- Wydatki socjalne to „dzielnie owoców wzrostu”, a to „dzielnie” przyspieszyło po 2015 roku - komentuje dr Rafał Płókarz, adiunkt w Instytucie Ekonomii i Finansów Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu. - To wydatki sztywne budżetu, które trudno ograniczyć, zwłaszcza w perspektywie kampanii wyborczych i realizacji kluczowych postulatów wyborczych przez główne partie polityczne. Podwyższenie np. kwoty wolnej do 60 tys. zł - być może będzie zrealizowana w roku wyborczym 2027 r., co kosztowałoby ok. 60 mld zł, no, ale to problem do udźwignięcia przez kolejny rząd, jak gorący

kartofel. Wydatki socjalne są bardzo lubiane przez dużą część wyborców, więc są paliwem wyborczym, zwłaszcza w wielu populistycznych postulatach głównych partii. Mało kto z wyborców się przejmuje, skąd rząd weźmie na to pieniądze. A pochodzą one z coraz większego zadłużania się państwa, choć ten przyrost długu w dużej mierze wynika z wydatków obronnych, na inwestycje infrastrukturalne oraz transformację energetyczną i cyfrową.

Nasz ekspert tłumaczy, że bardziej niż wzrost kwoty zadłużenia problemem jest duży wzrost kosztów obsługi długu, czyli głównie odsetki od obligacji skarbowych, zwłaszcza w relacji do PKB. W 2024 roku koszty te wzrosły do 80 mld zł (1,9 proc. PKB), w 2025 - ponad 90 mld zł (2,4 proc.). I podobnie w kolejnych latach: - Na szczęście, od tego roku spadają inflacja i w efekcie stopy procentowe, a gospodarka szybko rośnie, najszybciej w UE, po Irlandii, więc udźwignie te koszty. Ale rozbuchane wydatki socjalne to utrudniają.

Nie wszyscy otrzymują socjal, a płacą za niego wszyscy. Oczywiście, ale na tym polega zasada solidaryzmu społecznego, która jednak jest nadużywana, głównie będąc orężem w (populistycznej) walce politycznej. (...) Krąg beneficjentów 800+ powinien być uzależniony od kryterium dochodowego. No, ale to polityczny temat tabu - podsumowuje dr Rafał Płókarz. ©©

„Pan Frytka” trafił za kratki. Nie za sprzedaż smażonych ziemniaków, tylko... za gwałt

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Piotr S., przedsiębiorca podejrzewany wielokrotnie o nielegalny handel, trafił za kratki. Został tymczasowo aresztowany. Wcześniej usłyszał zarzut zgwałcenia kobiety w Toruniu.

Do gwałtu miało dojść w Toruniu w październiku 2025 roku. Postępowanie w tej sprawie nadzoruje Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód. Z uwagi na dobro śledztwa, a także interes pokrzywdzonej i specyfikę sprawy, śledczy nie zdradzają szczegółów. Wiadomo jednak, że Piotr S. usłyszał już karne zarzuty, a sąd zdecydował o tymczasowym aresztowaniu mężczyzny. Zarzucane mu przestępstwo o charakterze seksualnym zagrożone jest 20 latami więzienia. Jako pierwsze tę informację podało Radio PiK.

Przypomnijmy, że wobec Piotra S. znanego jako „Pan Frytka”, toczyły się już inne postępowania w prokuraturze. Ostatnio te, które były związane z działalnością jego Fundacji „Pod Wielkim Dachem Nieba”. Tutaj finalnie Piotr S. usłyszał zarzuty, ale tylko z ustawy Kodeks karny skarbowy. Dotyczyły nieprawidłowości w prowadzeniu fundacji.

Oficjalnie Piotr S. prowadził działalność charytatywną. W opinii urzędników i strażników miejskich jednak, oprócz zbiórki, zajmował się też nielegalnym handlem. Liczne wnioski o ukaranie były kierowane



Piotr S. w Bydgoszczy i Toruniu znany jest od lat

do sądów w Toruniu oraz Bydgoszczy. „Pan Frytka” niewiele jednak sobie z tego robił.

W marcu br. pisaliśmy, że toruńscy śledczy umorzyli śledztwo dotyczące oszustw Piotra S. podczas „handlowania” ziemniakami. Chodziło o stoisko z ziemniakami, które latem 2024 roku mężczyzna prowadził na starówce w Toruniu. Pod płaszczykiem zbierania na fundację, Piotr S. miał inkasować od klientów pieniądze. Po półrocznym badaniu sprawy prokuratura takiego przestępstwa się nie dopatrzyła.

Prokuratura przyjrzała się jednak legalności stoiska i sposobowi prowadzenia działalności. - Była ona próbą ominięcia przepisów dotyczących konieczności zgłoszenia działalności gospodarczej oraz ponoszenia kosztów fiskalnych z tym związanych. Ujawnione działanie mogło wyczerpywać znamiona wykroczenia z art. 60 (1) par. 1 i 3 Kodeksu wykroczeń - przekazał nam rzecznik prokuratury wiosną tego roku. ©©

AKCJA CHARYTATYWNA

Rusza Zaprzęg Świętego Mikołaja

Zaprzęg św. Mikołaja

Dołączcie do akcji i podzielcie się dobrem

JAK CO ROKU Z OKAZJI BOŻEGO NARODZENIA URUCHAMIAMY SPECJALNY ZAPRZĘG ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA. CZYLI NASZĄ AKCJĘ, W RAMACH KTÓREJ SPEŁNIAMY MARZENIA POTRZEBUJĄCYCH DZIECI.

Wspólnie z Partnerami, a więc różnymi firmami, które zdecydowały się wesprzeć akcję, stworzymy Zaprzęg Świętego Mikołaja. Celem jest obdarowanie jak największej liczby dzieci. Dostaną od nas nie tylko zabawki, ale też wyjazdy na ferie, środki na zakup niezbędnych leków, sprzętu medycznego oraz pokrycie bieżących wydatków. Jesteśmy uważni na wszystkie potrzeby zgłaszane przez partnerskie fundacje i chcemy jak najlepiej wykorzystać zebrane środki.

Kogo obdarowujemy?

Prezenty trafiają do podopiecznych wybranych stowarzyszeń i fundacji z całej Polski. W naszym regionie będzie to Fundacja „Daj Szansę” z Torunia. Fundacja od ponad 30 lat kom-

pleksowo wspiera dzieci, młodzież i ich rodziny, szczególnie te dotkniętych FASD oraz innymi niepełnosprawnościami. Zapewnia specjalistyczną pomoc terapeutyczną i diagnostyczną, stymuluje rozwój młodych ludzi oraz umożliwia im pełne uczestnictwo w życiu społecznym. Dzięki współpracy z Fundacją dzieci i młodzież mają szansę na lepszą przyszłość, a ich rodziny otrzymują niezbędne wsparcie, kluczowe w procesie terapii.

Jak to działa Zaprzęg Świętego Mikołaja?

Żeby zaprzęg ruszył w drogę, potrzebne są sianie pełne prezentów. I tu właśnie do akcji wkraczają nasi cudowni Partnerzy, którzy wykupują saneczki i przyłączają

je do zaprzęgu. Każde sianie to cegiełka, która przybliża współpracujące z nami fundacje i stowarzyszenia do spełnienia dziecięcych marzeń. W podziękowaniu za włączenie się do akcji na każdym saniu umieszczamy logo firmy, która je wykupiła. Tak przygotowany zaprzęg z saniami symbolicznie wędruje po całej Polsce, pojawiając się na łamach naszych dzienników oraz na stronach internetowych naszych serwisów.

Czy warto wziąć udział w akcji?

W zeszłym roku Polska Press Grupa przekazała fundacjom ponad 320 000 złotych. Dzięki tym pieniądzom niejedno świąteczne i noworoczne marzenie zostało spełnione. Fundacje mogły m.in. zorga-

nizować wyjazdy dla swoich podopiecznych. No i najważniejsze... uśmiechy wywołane na dziecięcych twarzach utwierdziły nas w przekonaniu, że warto robić to, co robimy. Dlatego nie zastanawiajcie się i dołączajcie do akcji. Niech ten grudzień będzie wyjątkowy dla tych, którzy tego najbardziej potrzebują!

Partnerem Ogólnopolskim Strategicznym Zaprzęgu Św. Mikołaja jest firma Mlekovi-ta, kolejnym Partnerem Ogólnopolskim jest Muszynianka sp. z o.o.

Chcesz dołączyć do akcji?

ZADZWOŃ POD NUMER 502-499-758



Nawet 120 tys. zł dla małego gospodarstwa

Po raz trzeci w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 rolnicy, którzy chcą rozwijać swoje małe gospodarstwa, mogą ubiegać się o unijne środki na ten cel. W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa trwa właśnie nabór wniosków, który zakończy się 28 listopada 2025 r.

W krajobrazie polskiej wsi dominują małe gospodarstwa rolne. Według Rocznika Statystycznego Rolnictwa 2024 najwięcej – 50,5 proc. – mamy gospodarstw o powierzchni do 5 ha. Gospodarstw do 10 ha – 22,3 proc., do 20 ha – 15 proc. Z kolei odsetek gospodarstw największych – 50 ha i więcej – wynosi 3,6 proc.

MAŁE, ALE WAŻNE

Przez wiele lat w Unii Europejskiej silne było przekonanie, że warto wspierać głównie prowadzące intensywną produkcję wielkie farmy rolnicze, że małe gospodarstwa nie mają przyszłości. Zmiany klimatyczne, rosnąca wrażliwość społeczeństw na sprawy ochrony środowiska i dobrostanu zwierząt, nowe żywieniowe trendy stawiające na wysokiej jakości, nieprzemysłowe produkty – to między innymi sprawiło, że w UE dostrzeżono jednak potencjał małych gospodarstw dla zrównoważonego rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich.

Ich działalność jest szczególnie ważna z perspektywy polskiej gospodarki – małe gospodarstwa, często prowadzone rodzinnie, w dużej mierze przyczyniają się do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Rozdrobniona produkcja rolna pozwala na zdyswersyfikowanie systemu żywnościowego, co staje się pomocne szczególnie w sytuacjach kryzysowych czy wstrząsach na rynkach żywności.

Małe gospodarstwa rolne to doskonałe miejsca na ekologiczną działalność – naturalną uprawę roślin, tradycyjną hodowlę zwierząt, a także przetwórstwo i produkcję żywności o wyjątkowych walorach i jakości, opartej na lokalnych recepturach. A właśnie takie produkty są przez konsumentów coraz częściej wybierane. Ich atutem jest też to, że coraz łatwiej można je kupić

wprost od producenta. Coraz więcej rolników stawia bowiem również na sprzedaż bezpośrednią. Dzięki eliminacji pośredników mają większe dochody, a konsument żywność ze sprawdzonego źródła. Według opublikowanego we wrześniu br. raportu Głównego Inspektoratu Jako-

ne w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Z bezzwrotnej premii na restrukturyzację wynoszącą 60 tys. zł skorzystało blisko 74 tys. małych gospodarstw. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przekazała im w sumie 4,3 mld zł. Wśród

1 października i potrwa do 28 listopada 2025 r. Kolejni rolnicy mają więc szansę sięgnąć po środki, które posłużą unowocześnieniu produkcji, zwiększeniu sprzedaży i poprawie konkurencyjności gospodarstw. Dokładnie nie kto i na jakich zasadach może to zrobić?

wyjściowym nie przekracza 25 tys. euro;

- uzyskali przychód ze sprzedaży produktów rolnych wytworzonych w gospodarstwie w wysokości nie mniejszej niż 5 tys. zł;
- nie prowadzą działalności wyłącznie w celach naukowo-badawczych.

i przygotowania do sprzedaży produktów rolnych wytwarzanych w gospodarstwie lub rozpoczynania działalności w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkich łańcuchów dostaw.

Ważne, by w wyniku realizacji planowanych przedsięwzięć nastąpił wzrost wartości sprzedaży brutto produktów rolnych, w tym żywności w ramach krótkich łańcuchów dostaw, co najmniej o 30 proc. w stosunku do ustalonej dla gospodarstwa wartości przychodu bazowego i nie mniej niż do poziomu odpowiadającego równowartości dwunastokrotności wynagrodzenia minimalnego w roku 2023, czyli 43 200 zł.

Pamiętać też trzeba, że w ramach programu nie można zakupić m.in.: ziemi, zwierząt, plantacji wieloletnich, środków do produkcji (paliwo, nawozy, pasze) oraz używanych maszyn. Istotną informacją jest również to, że podatek od wartości dodanej VAT nie stanowi kosztu kwalifikowanego.



FOT. ADOBE STOCK

ści Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych w 2024 r. w Polsce było 24 793 ekologicznych producentów, co oznacza wzrost o 3,3 proc. w stosunku do 2023 r., zaś powierzchnia upraw ekologicznych osiągnęła ponad 691 tys. ha – o 8,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Ekspertcy szacują, że ta dynamika wzrostu utrzyma się także w kolejnych latach.

UNIJNE DOFINANSOWANIE W LICZBACH

O tym, że małe gospodarstwa chcą się rozwijać, mają pomysł na swoją działalność, ale potrzebują do tego zastrzyku środków finansowych, świadczy między innymi popularność adresowanego bezpośrednio do tej grupy odbiorców unijnego wsparcia, które było dostęp-

rolników, którzy otrzymali premię restrukturyzacyjną, najczęściej pochodziło z województw: lubelskiego, mazowieckiego i świętokrzyskiego.

W nowej perspektywie finansowej na lata 2023-2027 postanowiono kontynuować ten program, zmieniono jednak – zgodnie z postulatami środowiska rolniczego – niektóre jego zasady i zwiększono wysokość bezzwrotnej premii. Do tej pory odbyły się dwa nabory wniosków o pomoc na „Rozwój małych gospodarstw” z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Wnioski złożyło blisko 12,9 tys. rolników na kwotę ponad 1,35 mld zł.

Trzecia edycja programu została uruchomiona przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

ZASADY I KWOTY WSPARCIA

Dofinansowanie na „Rozwój małych gospodarstw” skierowane jest do rolników, którzy m.in.:

- prowadzą gospodarstwa ekologiczne lub tradycyjne i zajmują się zarówno produkcją, jak i przygotowaniem własnych produktów do sprzedaży;
- rozpoczynają działalność w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkiego łańcucha dostaw (RHD, sprzedaż bezpośrednia, dostawy bezpośrednie);
- spełniają definicję mikro-, małego lub średniego przedsiębiorstwa;
- posiadają gospodarstwo o powierzchni nie większej niż 300 ha, którego wielkość ekonomiczna w roku

Pomoc przyznawana jest w formie płatności ryczałtowej i wynosi 120 tys. zł dla gospodarstw rozwijających produkcję ekologiczną lub podejmujących działalność w ramach krótkiego łańcucha dostaw. W pozostałych przypadkach kwota wsparcia sięga 100 tys. zł. Wypłata środków następuje w ratach. Pierwsza wynosi 80 proc. kwoty przyznanej pomocy, druga rata to pozostałe 20 proc.

Wsparcie finansowe przeznaczyć można na inwestycje budowlane, wyposażenie budynków lub budowli, zakup nowych maszyn, urządzeń i sprzętu (w tym sprzętu komputerowego) oraz zakup wartości niematerialnych i prawnych służących do prowadzenia produkcji rolnej (w tym ekologicznej)

TYLKO ELEKTRONICZNIE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową, dlatego również ubiegający się o wsparcie właściciele małych gospodarstw powinni przysyłać dokumenty za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Termin na ich dostarczenie upływa 28 listopada 2025 r.



Bydgoszcz

„Dzień Otwarty Notariatu” - będzie można skorzystać z bezpłatnych porad ekspertów

MAciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

W najbliższą sobotę odbędzie się 16. już edycja Dnia Otwartego Notariatu. Będzie to okazja do skorzystania z bezpłatnych porad ekspertów. W tym roku akcji przyświeca hasło: „Jak nie popaść w kłopoty? Porozmawiaj o tym z notariuszem”.

Idea „Dnia Otwartego Notariatu”, jak informują organizatorzy, czyli Krajowa Rada Notarialna, jest możliwość rozmowy z notariuszami oraz skonsultowanie z nimi swoich problemów i wątpliwości natury prawnej.

Rolą notariuszy jest zapobieganie sporom, stratom i nieporozumieniom jeszcze zanim do nich dojdzie. Dlatego też przesłanie tegorocznej edycji „Dnia Otwartego Notariatu” brzmi: „Jak nie popaść w kłopoty”? Podczas ogólnokrajowej akcji będzie można skorzystać z porad notariuszy stacjonarnie w 54 miejscach w całej Polsce, również w Bydgoszczy.

- Wiele osób odwleka ważne decyzje prawne, ponieważ obawia się formalności, kosztów lub wierzy, że „te sprawy” ich nie dotyczą. Aż do momentu, gdy jest już za późno i przychodzi za to zapłacić wysoką cenę, finansową lub emocjonalną. Tymczasem kłopotów często można byłoby uniknąć dzięki wcześniejszemu zabezpieczeniu, często wystarczyłaby rozmowa z no-

tariuszem - podkreśla Anna Sado, specjalista ds. komunikacji w Krajowej Radzie Notarialnej.

Celem 16. edycji Dnia Otwartego Notariatu jest uświadomienie, że notariusze mogą towarzyszyć w podejmowaniu wielu kluczowych decyzji i działań, które będą miały skutki prawne.

W sobotę, 22 listopada udzielą bezpłatnych informacji prawnych i pomogą rozwiązać najczęstsze życiowe dylematy dotyczące m.in.: testamentów, dziedziczenia i zachowku oraz darowizn, umów majątkowych małżeń-

Dzień Otwarty Notariatu jest cyklicznym wydarzeniem organizowanym przez samorząd notarialny od 2010 roku.

skich (np. rozdzielenia/intercyzy) i bezpiecznego podziału majątku. To też sprawy nieruchomości (kupna, sprzedaży, ksiąg wieczystych, najmu okazjonalnego, pełnomocnictw, poświadczeń), spółek i spraw firmowych (zakładania i zmiany w spółkach) oraz postępowań transgranicznych (np. dziedziczenia majątku za granicą).

Dzień Otwarty Notariatu odbędzie w sobotę w godz. 10 - 16 w budynku Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy przy Placu Wolności 9. Wstęp jest wolny. ©

KRÓTKO

KULTURA

Misiowe święto

Pałac Młodzieży w Bydgoszczy zaprasza na XXI misiowe świętowanie. Tym razem motywem przewodnim imprezy będzie „Misiowe budowanie - relacji zacieśnianie”. - Z pomocą sympatycznych, pluszowych misiów przeniesiemy uczestników na symboliczną „ulicę Empatia” i poruszymy temat budowania: budynków, gawry, a przede wszystkim - dobrych relacji. Jak co roku wydarzenie składać się będzie z wystawy, konkursu plastycznego i kon-

certów - informuje PM. W dniach 24.11- 30.11 w Pałacu Młodzieży czynna będzie wystawa ponad 500 pluszowych misiów z prywatnych zbiorów pani Emilii Andrysiak (w scenarii ściśle związanej z tematem). Wystawa czynna w dni powszednie godz.10-18, sobota i niedziela godz.10-13, sala 116. Wstęp wolny. Otwarcie wystawy - 24.11 o godz. 12.00. 25.11 odbędą się dwa koncerty - o godz. 10.30 dla grup zorganizowanych oraz o godz. 17.00 dla wszystkich zainteresowanych. Na koncert przedpółdniowy obowiązują zapisy. PK

Podsumowano tegoroczną kwestę na ratowanie nekropolii

Marta Mikołajska
marta.mikolajska@polskapress.pl

29. kwesta Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy rozpoczęła się 30 października. Do 12 listopada wolontariuszy mogliśmy spotkać na trzech bydgoskich nekropoliach, a także w Filharmonii Pomorskiej i w Operze Nova w Bydgoszczy. Łącznie zebrano 31,5 tys. zł.

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy podsumowało tegoroczną kwestę na ratowanie najstarszych zabytkowych nagrobków na bydgoskich nekropoliach.

W dn. 31 października - 2 listopada wolontariusze - już tradycyjnie - kwestowali na cmentarzach: Nowofarnym, Starofarnym i komunalnym przy ul. Wiślanej. Dzięki wsparciu mieszkańców do puszek trafiło łącznie 23 400 zł. Wzorem ub. lat wolontariuszy można było spotkać także w Filharmonii Pomorskiej im. I.J. Paderewskiego w Bydgoszczy, przy okazji koncertu „Requiem Mozarta” (30.10.). Tam zebrano 2300 zł. Podobną kwotę - 2900 zł - zaowocowała zbiórka w Operze Nova, przeprowadzona podczas bydgoskiej premiery „Króla Rogera” 8, 9, 11 i 12 listopada. Kwestę zasiłała również zbiórka internetowa, prowadzona na portalu zrzutka.pl. Łącznie w ciągu niespełna dwóch tygodni zebrano 31 500 zł.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Pieniądze z tegorocznej zbiórki przeznaczone będą na budowę nowego nagrobka Felicji Krysiewiczowej. W najbliższym czasie zostanie ogłoszone zapytanie ofertowe, a po wyborze wykonawcy powstanie projekt

- Tegoroczna kwesta była dla nas szczególnie ważna - zarówno ze względu na jej cel, jak i niezwykłą energię wolontariuszy, darczyńców oraz wszystkich osób, które wspierają naszą misję ochrony lokalnego dziedzictwa. Dzięki tym wspólnym wysiłkom możliwe jest ratowanie historii zapisanej w kamieniu - mówi Krzysztof Skalski, sekretarz zarządu TMMB.

Dary serca z myślą o Bydgoszczy
Jak podkreśla Ireneusz Nitkiewicz, prezes Towarzystwa

To są takie dary serca - od osób, które myślą o Bydgoszczy i o tym, żeby zachować dla kolejnych pokoleń pamięć naszego miasta.

Miłośników Miasta Bydgoszczy, w działania zaangażowanych było kilkudziesięciu wolontariuszy. Nie udało się osiągnąć tego celu, gdyby nie ich zaangażowanie i hojnemu wsparciu darczyńców.

- Jeszcze raz chcę podziękować wszystkim, którzy zaangażowali się w naszą doroczną kwestę - wolontariuszom, członkom TMMB i oczywiście darczyńcom. Wśród nich byli i tacy, którzy dorzucali banknoty nawet 50- czy 100-złotowe, ale nie raz podchodził ktoś, mówiąc, że nie ma dużo, ale dołoży chociaż kilka groszy. A każdy z tych groszy jest ważny, bo dzięki temu ostatecznie zebraliśmy bardzo ładną kwotę - podsumowuje Ireneusz Nitkiewicz. - Jesteśmy bardzo zadowoleni z wyników tegorocznej zbiórki, szczególnie, że to są takie dary serca - od osób, które myślą o Bydgoszczy

i o tym, żeby zachować dla kolejnych pokoleń pamięć naszego miasta.

Cel tegorocznej kwesty jest nieprzypadkowy - w tym roku przypada 55. rocznica śmierci Felicji Krysiewiczowej.

Projekt dla zasłużonej bydgoszczanki

Prace nad budową nowego nagrobka rozpoczną się w przyszłym roku. W najbliższym czasie zostanie ogłoszone zapytanie ofertowe, a po wyborze wykonawcy powstanie projekt. Swoją udział w jego ostatecznym kształcie będzie miała dyrektorka Opery Nova i Miejski Konserwator Zabytków.

- Zależy nam, żeby pomnik był artystyczny - na ile będzie to możliwe w ramach środków, które udało nam się zebrać - i żeby znalazła się na nim informacja, kim była Felicja Krysiewiczowa i co zrobiła dla naszego miasta. Porozmowach, które odbyliśmy podczas zbiórki, zarówno z mieszkańcami, jak i przyjezdnymi, okazuje się, że dużej liczbie mieszkańców nie jest to postać dobrze znana - zapowiada Ireneusz Nitkiewicz. - Myślę, że warto przybliżyć społeczności twórców tożsamości Bydgoszczy (a taką twórczynią była Felicja Krysiewiczowa, która miała ogromny wkład w rozwój bydgoskiej kultury). Także przy okazji kolejnych kwest chcemy mówić o takich postaciach - zasłużonych dla naszego miasta. ©

Zamieszczają wizerunki złodziei. Co na to przepisy?

Wojciech Mąka
wojciech.maka@polskapress.pl

Jest coraz więcej sytuacji ujawniania wizerunków złodziei sklepowych. Policja ostrzega: - To nielegalne.

Właściciele i agenci sklepów spożywczych zaczęli publikować w mediach społecznościowych fragmenty nagrań sklepowych monitoringów z wizerunkami złodziei.

Już legendarna staje się historia z warszawskiej Pragi, na której mieścił się sklepik w pobliżu szkoły. Młodzież ze szkoły wchodziła do sklepu i robiła „tłum”. No i kradli asortyment z półek.

W Bydgoszczy jedna z ekspedientek sklepu na Bartodziejach goniła złodzieja aż do ul. Wyszyńskiego, bo ukradł czteropak piwa...

Policjanci z bydgoskiego Błonia zatrzymali 26-latkę po-



FOT. ARCHIWUM PPG

Publikacja zdjęcia osoby podejrzewanej o kradzież przez prywatne podmioty jest niezgodna z prawem

dejrzanego o 15 kradzieży artykułów alkoholowych, spożywczych i przemysłowych. Straty oszacowano na ponad 35 tysięcy złotych. W działaniach pomagał mu brat i koleżanka.

Obecnie kradzież jest wykroczeniem poniżej 800 zł. Powyżej tej kwoty stanowi prze-

stępstwo. Wcześniej próg ten wynosił 500 zł. Został podniesiony w październiku 2023 roku. Nowe przepisy weszły w życie 1 października 2023 roku.

Kradzież w sklepie była przez wiele osób bagatelizowana. Niektórzy traktują ją jako

„głupi wybryk”, inni wierzą, że drobny towar wyniesiony z półki nie ma znaczenia, bo „sklep i tak jest ubezpieczony”.

Rzeczywistość wygląda inaczej. Z prawnego punktu widzenia nawet wyniesienie batonika czy kosmetyku za kilka złotych może mieć bardzo poważne skutki. Od mandatu, przez sprawę w sądzie, po wpis do akt, który może ciążyć latami.

- Publikacja zdjęcia osoby podejrzewanej o kradzież przez prywatne podmioty jest niezgodna z prawem. Policja publikuje ich wizerunki, ale w celu ustalenia danych. Jeżeli np. właściciel upubliczni wizerunek bez zgłoszenia na policję, taki akt może być podstawą do wyciągnięcia konsekwencji, ale na sądowej drodze cywilnej - wyjaśnia mł. insp. Monika Chlebicz, z Komendy wojewódzkiej policji w Bydgoszczy. ©

Nitro-Chem organizuje charytatywny turniej tenisa

Paweł Kaniak
pawel.kaniak@polskapress.pl

22 listopada 2025 r. Zakłady Chemiczne „Nitro-Chem” S.A. już po raz piąty zorganizują Charytatywny Turniej Tenisa Stołowego. Tegoroczna edycja wydarzenia dedykowana jest wsparciu podopiecznych placówek opiekuńczo-wychowawczych nr 2 oraz nr 3 w Karolewie.

Inicjatywę w tym roku finansowo wspierają: Wojewoda Kujawsko-Pomorski, Bydgoskie Zakłady Elektromechaniczne BELMA S.A. oraz Wojskowe Zakłady Lotnicze Nr 2 S.A., nadając wydarzeniu społeczny wymiar. Dzięki ich zaangażowaniu zebrane środki zostaną przeznaczone przede wszystkim na doposażenie placówki w Karolewie w nowy, potrzebny sprzęt.

Spółka Nitro-Chem S.A. sfinansuje organizację całego przedsięwzięcia. Podczas tegorocznego turnieju przeprowadzona zostanie wśród uczestników zbiórka pieniężna, z której zakupione zostaną środki czystości oraz słodycze dla dzieci.

Nitro-Chem od wielu lat realizuje projekty wspierające lokalną

społeczność. Organizacja turnieju to nie tylko okazja do sportowej rywalizacji i integracji pasjonatów tenisa stołowego, ale również realna pomoc skierowana do dzieci i młodzieży z Karolewa. Spółka zaprosiła do udziału sympatyków sportu ze spółek sektora obronnego Polskiej Grupy Zbrojeniowej z województwa kujawsko-pomorskiego, a także przedstawicieli samorządu, wojska, harcerzy oraz bydgoskich mediów.

W turnieju zagrają m.in. pracownicy BELMA S.A., Wojskowych Zakładów Lotniczych Nr 2, 8 Kujawsko-Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej, Regionalnego Centrum Informatyki w Bydgoszczy oraz Polska Press - Oddział Bydgoszcz.

Celem rozgrywek będzie nie tylko sport i zabawa, ale też zebranie środków na wsparcie wychowanków placówek w Karolewie. Fundusze zostaną przeznaczone m.in. na zakup sprzętu edukacyjnego, zabawek oraz materiałów poprawiających warunki pobytu dzieci i młodzieży.

Turniej zostanie rozegrany w dwóch kategoriach - damskiej i męskiej - a dodatkowo w podziale na amatorów i profesjonalistów. ©P

Od dziś Bydgoski Jarmark Świąteczny

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

Świąteczne wesołe miasteczko, muzyka na żywo, stoiska pełne przysmaków i rękodzieła - już 21 listopada rozpocznie się Bydgoski Jarmark Świąteczny.

Jarmark tradycyjnie odbędzie się na ulicy Mostowej, Starym Rynku i placu Teatralnym. Od niedzieli do czwartku czynny będzie w godz. 13-20, a w piątki i soboty w godz. 13-21.

Start jarmarku zaplanowano na 21 listopada. Oficjalne otwarcie rozpocznie się o godz. 18 od włączenia iluminacji oraz światełek na choince. Będzie też pokaz zimnych ognió. Tego dnia stoiska handlowe czynne będą od godz. 13. Muzykę na scenie usłyszymy od godz. 16.30, a na Starym Rynku od godz. 17.30.

W dniu otwarcia pojawią się też szczudlarze (od godz. 16) oraz jarmarkowa maskotka - renifer Rudolf. Chętni będą mogli zrobić sobie z nimi pamiątkowe zdjęcia. W czasie otwarcia jarmarku rozdanych zostanie 2 tys. czerwonych czapek z napisem „Mikołajkowy”, co podkreśli świąteczny klimat. Urząd Miasta



Tak Bydgoszcz przygotowuje się do Bydgoskiego Jarmarku Świątecznego

Bydgoszczy - organizator wydarzenia - zapowiada też jarmarkową niespodziankę.

Pełne atrakcji będzie jak zawsze zimowe wesołe miasteczko, które pozostanie z nami nieco dłużej niż jarmark. Większość atrakcji - ich montaż trwał w ostatnim czasie - dostępna będzie do 6 stycznia, a 43-metrowe koło - diabelski młyn z zamkniętymi gondolami i kilka innych atrakcji nawet do 25 stycznia. W czasie jarmarku nie zabraknie też Santa Hotelu, ciuchci dla dzieci, kilkudziesięcioletniej karuzeli weneckiej zdobionej herbami miast oraz fotobudki: 360 stopni.

Na Starym Rynku tradycyjnie stanęła 13-metrowa piramida

świąteczna z ruchomym wiatrakami i figurkami w ruchu. Wśród nowych atrakcji na Starym Rynku będzie też kolejka górską.

Wystawcy zagospodzą podczas jarmarku w handlowych domkach na ul. Mostowej i na Starym Rynku. Tradycyjnie nie zabraknie pysznego, świątecznego jedzenia. W tym będą, m.in., specjały kuchni polskiej, a także regionalnej z Kujaw i Pomorza (dzięki obecności lokalnych producentów żywności oraz Kół Gospodyń Wiejskich). Będą też przysmaki kuchni włoskiej, niemieckiej oraz hiszpańskiej oraz stoiska z rękodziełem, dzierganymi czapkami, szalami, rękawiczkami, ozdobami, naturalnymi świątecznymi stro-

ikami, naturalnymi kosmetykami i oryginalną biżuterią.

Organizatorzy zachęcają też, by podczas trwania jarmarku zajrzeć na Rybi Rynek oraz na barkę Lemara - tutaj również będzie sporo atrakcji. Ponadto w ofercie znajdziemy miody z własnej pasieki oraz pachnące górami oscypki. W poniedziałki i wtorki większość wystawców będzie oferowała swoje produkty w atrakcyjniejszych cenach.

Dla grup zorganizowanych (powyżej 10 osób) przygotowano podczas jarmarku specjalne pakiety ze zniżkami na atrakcje. W pakiecie będą jarmarkowe kubki (szczegóły na stronie ratusza).

W wybrane dni jarmarku pojawią się na rynku i moście szczudlarze oraz elfy. 6 grudnia dodatkowo będzie mnóstwo atrakcji dla dzieci, w tym spotkanie ze świętym Mikołajem. Od 6 grudnia na Starym Rynku stanie też szopka bożonarodzeniowa.

Pierwszego dnia podczas otwarcia na Starym Rynku wystąpi Chór Gospel, drugiego dnia zaprezentuje się Chór Kameralny UKW, a trzeciego dnia Chór Medici Cantares - mówi Aleksandra Garbowska, koordynatorka Bydgoskiego Jarmarku Świątecznego. ©P

AUTOREKLAMA

0011427729

Express
BYDGOSKI

do kupienia
także
w sieci

Delikatesy
CENTRUM

Tak może wyglądać odbudowany Kanał Bydgoski. Taki zaprezentowano projekt

Jarosław Więclawski
jaroslaw.wieclawski@polskapress.pl

We wtorek (18 listopada) Bydgoski Ruch Miejski zaprezentował wizję odbudowy zasypanej części Kanału Bydgoskiego. Projekt przygotował Paweł Mrozek, architekt i urbanista z Gdańska.

Choć konferencja „Kanał Bydgoski - ukryty potencjał” odbyła się w Muzeum Kanału Bydgoskiego w środę tygodnia, w godzinach od 13:30 do 17, to frekwencja na wydarzeniu dopisała. Gości było tak wiele, że część oglądała prezentację na stojąco.

- Zasypany Kanał Bydgoski wciąż jest w pamięci wielu bydgoszczan, zarówno tych, którzy mieli przyjemność nad nim przebywać, jak i tych jak ja, którzy nie mieli przyjemności zobaczyć go na własne oczy, ale słyszeli o nim z opowieści - mówił Patryk Konorski, wiceprzewodniczący Bydgoskiego Ruchu Miejskiego.

- Pamięć o Kanale nigdy nie przestała płynąć w naszych żyłach, tak jak Kanał Bydgoski wciąż płynie, choć skryty w rurze, skrywając przed nami swój potencjał. Bydgoszcz to miasto, które zwróciło się do rzeki i zwraca się do Kanału - dodał.

Pomysł na lata

- Można by dużo rozmawiać czy jest potrzeba odbudowywania Starego Kanału Bydgoskiego. My dzisiaj jednak skupiamy się na tym, w jaki sposób. Doskonale wiemy, że jest potrzeba, ale musimy wiedzieć, jak to zrobić. Czy można to wykonać w oparciu o istniejącą komunikację? Czy należy rozważyć alternatywne drogi dla kierowców? - wyjaśniał Tomasz Izajasz, kustosz Muzeum Kanału Bydgoskiego.

- Nie mówimy o kwestii roku, dwóch czy pięciu latach, ale o dłuższej perspektywie. Najpierw trzeba rozwiązać problemy komunikacyjne miasta, a później dopiero możemy zastanowić się, w jaki sposób odbudować stary odcinek. W jaki sposób naprawić błąd, który kiedyś popełniliśmy - stwierdził.

Ruch na Focha jedną stroną

Wizję przebudowy, zaprezentowaną w formie prezentacji, przyjęto z zaciekawieniem i dużym uznaniem, o czym mogą świadczyć gromkie brawa po wystąpieniu Pawła Mrozka. Koncepcja zakłada przywrócenie Kanału Bydgoskiego

skiego wzdłuż ulicy Focha na odcinku od ronda Grunwaldzkiego do ujścia do Brdy przy ulicy Grottgera. Przebieg umiejscowiony byłby w miejscu północnej jezdni ul. Focha, natomiast południowa jezdnia służyłaby do ruchu kołowego w obu kierunkach.

- Nie mówimy o tym, że komuś coś zabieramy czy będzie mniej miejsca dla samochodów. Chciałem pokazać, że obecny układ komunikacyjny funkcjonuje w rozbuchanych ramach przestrzennych. Można tu zmieścić dużo więcej, lepiej wykorzystując istniejącą przestrzeń - uważa Paweł Mrozek. Stwierdził, że ul. Focha jest w tej chwili „szerokości wjazdu z Meksyku do USA”, a nie ma tu podobnego ruchu.

Kanał miałby być szansą dla miasta na zarobek - same tereny stałyby się droższe, a atrakcyjna przestrzeń przyciągnęłaby inwestorów. Dodatkowo miejsce stałoby się nowym celem wizyt turystów, punktem, który mógłby zmienić sposób postrzegania miasta.

Według koncepcji przepustowość ronda Grunwaldzkiego w kierunku północ-południe pozostałaby niezmieniona. Ruch na linii WZ miałby zostać przejęty przez inne drogi. W projekcie uwzględnione nowe torowisko tramwajowe z Ronda Grunwaldzkiego w kierunku ul. Szubińskiej.

- Nie chciałem, aby poculi się państwo smutni, że tego nie ma, ale żebyście byli zli, że tego nie ma. Pozytywny gniew jest motorem. To tylko wola polityczna. Jest tu dużo potencjału na partnerstwo publiczno-prywatne. Niewiadomą jest to, co jest pod ziemią. Tu może być dużo przeszkód - stwierdził.

Przykład z Holandii

Gościem specjalnym konferencji był Ben Nijssen ze stowarzyszenia Utrecht Weer Omsin-



Nowy kawałek Kanału Bydgoskiego byłby znacznie oddalony od budynku dzisiejszej szkoły



Tak prezentować miałyby się ronda Grunwaldzkie. Na wizualizacji „dobudowano” kamienice po prawej stronie wlotu ul. Jackowskiego. Dziś jest tam plac

geld („Utrecht otoczony kanałami”). Aktywista opowiedział o walce o odbudowę zasypanych kanałów w holenderskim mieście. W latach 70. XX wieku Utrecht zdecydował się na zasypianie części kanałów, aby zrobić miejsce dla ruchu samochodowego. W tym samym czasie w Bydgoszczy zasypano odcinek od ronda Grunwaldzkiego do ul. Grottgera.

Walka o odbudowę kanału w Utrechcie rozpoczęła się w 1990 roku, a ostatecznie proces przywrócenia całego odcinka zakończył się 30 lat później.

- Mam nadzieję, że w Bydgoszczy odbudowa także się uda - życzył Ben Nijssen. Ile kosztowała inwestycja? - Trudno dokładnie to wycenić. Nie było to tylko przywrócenie wody i kanału, ale także wiele prac, które działy się dookoła. Oczywiście jest to kosztowne,

Walka o odbudowę kanału w Utrechcie rozpoczęła się w 1990 roku, a proces przywrócenia całego odcinka zakończył się 30 lat później.

ale tego typu inwestycje przynoszą długoterminowe korzyści - dodał.

Walka z niedasizmem

Karol Mieczkin z Inland Waterways International i Bydgoskiego Ruchu Miejskiego opowiedział o badaniach, które przeprowadził w trakcie tworzenia pracy magisterskiej pt. „Przesłanki i uwarunkowania odtworzenia zasypanego odcinka Kanału Bydgoskiego”.

- Inspiracją do badań było moje osobiste zainteresowanie drogami wodnymi, ale także przebijające się w rozmowach publicznych i prywatnych stwierdzenie, że „nie da się” odbudować Kanału, nie poparte żadnymi konkretnymi analizami, ponieważ takie nie istniały. Dlatego zdecydowałem się wykonanie takich analiz badawczych. One wykazały, że przy odpowiednich warunkach jest to inwestycja jak najbardziej wykonalna - przekazał nam Karol Mieczkin.

Dawid Szatten z Katedry Rewitalizacji Dróg Wodnych UKW opowiedział o procesie rewitalizacji rzek i roli Brdy na mapie Polski oraz Europy. - Jeżeli myślimy o odbudowaniu kanału,

to od razu musimy myśleć o tym, skąd weźmiemy wodę na ten odcinek. To niezwykle istotny element, jako hydrolog zawsze zwracam na to uwagę. Nie mam gotowego rozwiązania - powiedział.

Ostatnim punktem konferencji była debata „Od wizji do realizacji - jakie warunki muszą zostać spełnione, by odtworzyć Kanał Bydgoski?”, w której wzięli udział Anna Pawlicka-Zabojszcz (prezes Stowarzyszenia Architektów Polskich Oddział Bydgoszcz), Anna Rembowski-Dziekiowska (dyrektor Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy), Wojciech Nalazek (dyrektor ZDMiKP), Ada Nawrocka (Katedra Architektury i Urbanistyki PBŚ Bydgoszcz) oraz Tomasz Izajasz (Muzeum Kanału Bydgoskiego). Szerzej o głosach w dyskusji napiszemy w oddzielnym artykule.

Partnerami wydarzenia byli Muzeum Kanału Bydgoskiego, Stowarzyszenie Architektów Polskich Oddział Bydgoszcz, Ambasada Królestwa Niderlandów, Inland Waterways International, Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy oraz Rada Osiedla Bocianowo-Śródmieście-Stare Miasto. ©©



W 1915 roku żeglowny Kanał Bydgoski przebiegał w miejscu dzisiejszej ulicy św. Trójcy

Uczniowie zapraszają na rejestrację dawców szpiku

Małgorzata Pieczyńska
malgorzata.pieczynska@polskapress.pl

W Zespole Szkół Samochodowych w Bydgoszczy odbędzie się 1 grudnia akcja rejestracji dawców szpiku. W promocję wydarzenia bardzo mocno zaangażowali się uczniowie Samochodówki.

Akcję zaplanowano 1 grudnia w godz. 9-15 na terenie szkoły przy al. Powstańców Wielkopolskich 63. Odbędzie się ona we współpracy z Fundacją DKMS. W Samochodówce koordynują ją dwie nauczycielki: Monika Jankowska, polonistka i Magdalena Baranowska, matematyczka. Obie panie są wolontariuszkami Fundacji DKMS.

- Rejestrację dawców szpiku organizujemy po raz drugi w naszej szkole - mówi Monika Jankowska. - Rok temu przeprowadziliśmy ją tylko wśród uczniów naszej szkoły i spotkała się z dobrym odzewem. W tym roku zapraszamy także mieszkańców. Takie akcje to zawsze szansa dla osób chorych na znalezienie swojego bliźniaka genetycznego, bo o to w tym wszystkim chodzi.

Młodzież bierze udział w konkursie plastycznym „#Kormorkomania DKMS”, który potrwa do 28 listopada. Zadanie polega na stworzeniu plakatu promującego akcję. Ponadto uczniowie nagrywają krótkie filmiki promujące ideę dawstwa szpiku. Wszystko po to, aby dotrzeć do jak najszerszego grona odbiorców i zachęcić mieszkańców Bydgoszczy do rejestracji.

W dniu akcji uczniowie będą pomagali przy pobraniu wymazu i rejestracji. - Wymaz pobierany jest z wewnętrznej strony policzka. Nie należy się go bać - mówi Monika Jankowska. - Pobranie wymazu ze śliny jest krótkie i bezbolesne. Tak pobrany materiał genetyczny zostanie później przesłany do Fundacji DKMS. Z przesłanej próbki wykonywana będzie typizacja antygenów zgodności tkankowej. Wyniki razem z danymi z formularza zgłoszeniowego dodane będą do bazy potencjalnych dawców szpiku.

W bazie zarejestrować się może każdy ogólnie zdrowy człowiek w wieku 18-55 lat, nieposiadający znacznej nadwagi i świadomy swojego zobowiązania. W przypadku akcji rejestracji dawców szpiku w Zespole Szkół Samochodowych organizatorzy proszą, aby wcześniej zgłosić chęć wzięcia w niej udziału. Zgłoszenia przyjmowane są mailowo: jankowska@zss.pl, na profilu szkoły na FB (pisząc na szkolnego Messengera).©©

Profesor Konrad Rejdak: „Program leczenia stwardnienia rozсіяanego wymaga pilnego wsparcia finansowego”



Pytanie. Z wielu szpitali w Polsce docierają informacje o wstrzymaniu przyjęć nowych pacjentów do programu lekowego B.29, obejmującego leczenie na stwardnienie rozsiane. Jaka jest skala problemu? Jakie są jego realne skutki dla chorych na SM?

Profesor Konrad Rejdak, członek Rady Programowej Europejskiej Akademii Neurologii, past-prezes PTN. Rzeczywiście, informacje na temat problemu wybrzmiewają, w ostatnim czasie, coraz wyraźniej. Wiele, a nawet bardzo wiele placówek w kraju zgłasza trudności. Wynikają one z deficytu budżetowego NFZ, w efekcie dochodzi do problemów z włączaniem do programu oraz kontynuacją leczenia w programie lekowym SM.

P. Czy można już użyć terminu „kryzys”, aby oddać sytuację?

KR. Trzeba zachować ostrożność przy diagnozowaniu stanu i przyczyn, które doprowadziły do obecnej sytuacji w przypadku programu leczenia SM. Pacjenci w stanie wymagającym pilnej interwencji na pewno uzyskują opiekę i leczenie.

Generalnie problem wynika z faktu, że tegoroczny budżet przeznaczony na sfinansowanie procedur jest niższy niż rok wcześniej. Pamiętajmy jednocześnie, że rocznie diagnozowanych jest około półtora tysiąca do dwóch tysięcy nowych przypadków chorych. Ta

grupa osób ma trudności z zakwalifikowaniem się do programu lekowego. Kłopot dotyczy też placówek, które prowadziły dużo pacjentów i odczuwają braki finansowe lecząc nawet tych pacjentów, którzy włączani byli wcześniej. Oczywiście w tym przypadku musi być zachowana kontynuacja leczenia.

P. Dlaczego program lekowy B.29 ma tak kluczowe znaczenie dla terapii SM? Jakie są jego główne założenia?

KR. Obecnie to podstawowy program terapii dla chorych na SM. Zakłada ujednolicone leczenie, które obejmuje leki w pierwszej i drugiej linii terapii.

W Polsce mamy około 56 tysięcy osób chorych na SM. Spośród nich ponad połowa jest leczona w programach lekowych. To duża grupa, która stale rośnie. Pacjenci dzięki leczeniu funkcjonują i żyją na poziomie populacji ogólnej. Stąd tak istotne jest, aby zapewnić im ciągłość terapii.

P. Jakie konsekwencje może mieć opóźnienie w rozpoczęciu leczenia dla pacjenta ze świeżo rozpoznanym SM?

KR. Tu dane kliniczne nie pozostawiają wątpliwości. Wzrasta ryzyko wystąpienia zaostrzenia choroby, czyli rzutów, a tym samym utraty funkcji neurologicznych i nieodwracalnej niepełnosprawności. To przekłada się na skumulowanie zaburzeń neurologicznych i generowanie nieodwracalnych zmian.

P. Czy może się to przełożyć na przyszłość, np. na zwiększenie liczby osób hospitalizowanych?

KR. Tak, ma to szerokie konsekwencje, bo z jednej strony wzrośnie liczba hospitalizacji z powodu rzutu, ale też musimy pamiętać, że raz uszkodzony układ nerwowy bardzo trudno jest przywrócić do prawidłowego funkcjonowania, a często jest to wręcz niemożliwe. W efekcie generujemy też problem na poziomie społecznym, gdyż ta grupa osób będzie obciążona niepełnosprawnością, bo podjęcie z opóźnieniem leczenia nie cofnie tych objawów. Wówczas rośnie zaangażowanie rodzin i opiekunów, aby pomagać osobom niepełnosprawnym.

P. Co z perspektywy lekarzy neurologów jest największym utrudnieniem w realizacji programu lekowego B.29? Wspomniał Pan o finansowaniu, ale czy to jest jedyny problem? Czy biurokracja, a może ograniczenia kadrowe też mają jakiś wpływ na obecną sytuację?

KR. Przyrost pacjentów następuje nieproporcjonalnie do przyrostu możliwości realizacji programów. Sytuację pogarsza zła wycena programów, a więc możliwości realizowania ich przez placówki neurologiczne jest ograniczona.

Oczywiście przeszkolony personel medyczny i pomocniczy są warun-

kiem sprawnego realizowania procedur. Ale nie w tej sferze upatrywałbym kłopotów. Mamy do czynienia z czynnikiem zdecydowanie niezależnym od placówek. Po prostu chodzi o brak pełnego finansowania.

P. Wspomniał Pan o różnych placówkach. Czy dochodzi do czegoś takiego jak „regionalizacja” trudności, jeśli chodzi o dostęp do programu B.29? Czy w jednych z regionach jest łatwiej skorzystać z programu, a w innych jest trudniej?

KR. Obserwujemy zjawisko migracji pacjentów. Wędrują oni między ośrodkami, szukając pomocy tam, gdzie mogą ją otrzymać.

Problem ma jednak charakter ogólnopolski, który wymaga pilnego rozwiązania. Niestety, wizja końcówki roku, kiedy wiemy, że mamy przekroczone plany budżetowe, a jest jeszcze przed nami dwa miesiące ciężkiej pracy i obsługi pacjentów, nie napawa optymizmem.

P. Czy środowiska neurologiczne podejmowały już interwencje, rozmowy z NFZ-em, z Ministerstwem Zdrowia w tej sprawie? Jakie są efekty?

KR. Środowiska neurologiczne sygnalizuje, apeluje, ale nie jest stroną. Jest to kwestia umów między NFZ a placówkami realizującymi procedury medyczne. Niestety, wiemy, że kłopoty nie dotyczą

tylko neurologii, ale w ogóle programów lekowych, więc problem jest znacznie szerszy.

P. Mówimy o końcu tego roku. A jakie mogą być perspektywy na rok przyszły, na dalsze funkcjonowanie programu lekowego B.29?

KR. Konsekwencje są łatwe do przewidzenia. Skumuluje się grupa osób, które w przyszłym roku będą oczekiwać włączenia - już z opóźnieniem - do programu, a tym samym placówki realizujące leczenie zostaną postawione w trudnej sytuacji.

Dobłą analogią jest odniesienie obecnej sytuacji do okresu pandemii, kiedy nastąpiło znaczne ograniczenie dostępności chorych, a później - w kolejnym, 2022 roku - pojawiła się ogromna nadwyżka osób włączonych do programu. A personel medyczny, którego liczba nie wzrosła, musiał się zmierzyć ze skokowym wzrostem liczby pacjentów.

P. Czy, a jeśli tak, to jakie działania mogłyby zostać podjęte tak ad hoc, natychmiast, aby odblokować dostęp pacjentom do programu i to jeszcze zanim zostaną wdrożone reformy bądź pojawią się nowe pieniądze?

KR. Niestety, nie ma innego rozwiązania, jak po prostu znalezienie brakujących środków, bo ostatecznie do nich sprowadza się istota problemu. Nie ma żadnego pola

manewru, niestety. Mamy nadzieję, że prowadzone negocjacje i uzgodnienia, co do cen leków czy zastosowania formy odroczonej płatności sprawią, że te leki po prostu trafią do placówek.

Ale nie zapominajmy też o obsłudze programu, bo trudno wykonywać pracę zupełnie za darmo albo nawet za połowę ceny - a taka jest, niestety, praktyka od lat w rozliczeniach programów lekowych.

P. Czy środowiska neurologiczne planują oficjalne wystąpienia lub z apelem w tej sprawie?

KR. Aktywności ze strony Polskiego Towarzystwa Neurologicznego, ale też Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozсіяanego i innych organizacji, które są zaangażowane we wspieranie pacjentów z SM, są słyszalne w przestrzeni publicznej.

P. Czy pomoc w rozwiązaniu problemu dostępności do programu lekowego B.29 mogą akcje nacisku organizacji skupiających pacjentów, mediów?

KR. Najlepszy jest dialog i chęci w rozwiązywaniu problemów.

Wiem też, że i po stronie decydentów jest duży wysiłek, jeśli chodzi o poszukiwanie środków na zapewnienie ciągłości realizacji programów lekowych.

Wierzę, że uda się go skutecznie rozwiązać, bo dobro pacjentów jest na pierwszym miejscu.

Siedmiu zatrzymanych ws. 400 fałszywych alarmów

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskappress.pl

Bydgoscy spece od ścigania przestępstw w sieci ustalili podejrzanych o wysłanie 40 kaskadowych wiadomości mailowych z informacją o podłożeniu ładunku bombowego do ponad 500 adresatów. To tylko część szerokoich działań CBZC.

Policjanci z Zarządu w Bydgoszczy Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości prowadzą śledztwo powierzone przez Prokuraturę Rejonową Lublin Północ w Lublinie. W ramach podjętych działań funkcjonariusze ustalili, że w okresie od marca do września b.r. przesłano co najmniej 40 kaskadowych wiadomości mailowych z informacją o podłożeniu ładunku bombowego do ponad 500 adresatów.

Policjanci zatrzymali trzy osoby w wieku od 18 do 37 lat, którym przedstawiono zarzuty karne dotyczące wywołania fałszywego alarmu, kradzieży tożsamości i gróźb karalnych. Wobec jednego z podejrzanych zastosowano środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania.

Instytucje, jakie padły ofiarą ataków to szpitale, placówki oświatowe, prokuratury, jednostki Policji i służb specjalnych. Ponadto drogą mailową kierowane były groźby wobec prokuratorów, komendantów Policji czy polityków.

Podejrzani poprzez swoje działania chcieli wywołać dużą reakcję służb. Doprowadzali do celowego fałszywego zawiadamiania służb o poważnych przestępstwach, takich jak porwania, strzelaniny lub podłożenie bomby.

Jeden z zatrzymanych kierował działania służb na inne osoby, podszywając się pod nie, realizował również różnego rodzaju zamówienia do miejsc zamieszkania wybranych osób.

Bezsensowne ewakuacje 12 tys. osób

To tylko część szeroko zakrojonych działań CBZC na terenie całego kraju. Jak informuje policja, „wielomiesięczne czynności operacyjne i analityczne doprowadziły funkcjonariuszy CBZC do zatrzymania 7 mężczyzn podejrzanych o wywoływanie ponad 380 fałszywych alarmów, do ponad 1500 obiektów, w wyniku któ-



Wśród zatrzymanych o wywołanie fałszywych alarmów są także osoby, które usłyszały zarzuty formułowania gróźb karalnych wobec polityków i samorządowców

rych ewakuowano niemal 12 tys. osób”.

Ponadto, jak się dowiadujemy, podejrzani usłyszeli łącznie kilkadziesiąt zarzutów karalnych m.in. udziału w zorganizowanej grupie przestępczej,

fałszywe zawiadomienie o zagrożeniu w tym o charakterze terrorystycznym, gróźb karalnych, tworzenia fałszywych dowodów, a także posiadania materiałów pornograficznych z udziałem małoletnich. To do-

piero początek sprawy, ponieważ zatrzymani mężczyźni typowani są do wywołania kilkunastu tysięcy fałszywych alarmów na instytucje państwowe, urzędy, szpitale i inne podmioty.

Fałszywe alarmy dotyczyły, między innymi rzekomych podłoży ładunków bombowych i gróźb karalnych kierowanych między innymi wobec polityków, prezydentów miast, komendantów jednostek policji i innych służb mundurowych czy prokuratorów - informuje CBZC.

Instytucje, jakie zostały atakowane to m.in. szpitale, sądy, jednostki Policji, szkoły, Kancelaria Prezydenta, prokuratury, muzea i urzędy. Kaskadowa informacja o podłożeniu ładunku wybuchowego powoduje podjęcie szerokich działań przez służby, wymaga intensywnych działań policjantów i ich ogromnego zaangażowania. Celem podejrzanych było sparaliżowanie funkcjonowania instytucji użyteczności publicznej, a ich działania mogły w realny sposób wpłynąć na życie i zdrowie wielu osób lub mienia w wielkich rozmiarach - dowiadujemy się od policji.

Osobny folder: „Szkoły”

W komputerze jednego z podejrzanych znaleziono dziesiątki tysięcy adresów mailowych przygotowanych do wysyłki do różnego rodzaju obiektów użyteczności publicznej: szkoły, prezydenci miast, politycy i inne podmioty.

Przed kilkoma laty, w trakcie trwających matur, mieliśmy do czynienia z ogromną liczbą przypadków, liczoną w tysiącach, fałszywych alarmów bombowych. Powodowało to poważne zakłócenia w pracy instytucji i służb, ewakuację budynków czy sprawdzenie pirotechniczne. W tym kontekście fakt posiadania u jednego z podejrzanych o fałszywe alarmy specjalnego folderu, zatytułowanego „SZKOŁY”, nabiera wymownego znaczenia.

Fałszywe alarmy bombowe są poważnym przestępstwem ściganym z urzędu, za które grozi kara nawet do 15 lat pozbawienia wolności, a także ogromne konsekwencje finansowe. W ramach realizacji tej sprawy badany jest wątek wpływu obcych służb oraz ewentualnego inspirowania działań podejrzanych przez te służby. ©

Strzelił bez motywu. Śledztwo w sprawie 25-letniego zabójcy z Myślecinka na ukończeniu

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskappress.pl

Przed bydgoską prokuraturą jedna z ostatnich czynności w śledztwie. Opinia psychiatryczna podejrzanego o dokonanie brutalnego zabójstwa w lesie przy ul. Rekreacyjnej przesądzi, czy mężczyzna poniesie odpowiedzialność karną.

Nie ma jeszcze aktu oskarżenia, bo śledczy z bydgoskiej prokuratury rejonowej czekają na do-

starczenie opinii z badania psychiatrycznego 25-letniego mężczyzny aresztowanego w lipcu pod zarzutem dokonania zabójstwa.

Podejrzany mężczyzna pozostaje w izolacji, jest wobec niego utrzymywane tymczasowe aresztowanie - mówi w rozmowie z naszą redakcją prokurator Adrianna Bojarska-Majchrzak, kierująca Prokuraturą Rejonową Bydgoszcz-Północ.

Ekspertyza biegłych psychiatrów będzie kluczowa dla

dalszego toku sprawy. Ma wykazać, czy mężczyzna był po czytalny, kiedy odbierał życie drugiemu człowiekowi.

Sprawa ma swój początek 30 czerwca. Tamtego dnia o godz. 19.50 dyżurny bydgoskiej komendy otrzymał zgłoszenie dotyczące nieżyjącego mężczyzny, którego ciało miało znajdować się przy ulicy Rekreacyjnej w Bydgoszczy. Zgłaszający twierdził, że jego dalszy znajomy wysłał mu wiadomości z informacją, iż zabił tego człowieka.

Kilka minut po północy 1 lipca, kryminalni z bydgoskiego Śródmieścia namierzili podejrzanego przy ulicy Przemysłowej w Bydgoszczy, gdy siedział ulicą. Przy nim również zabezpieczyli broń czarnopochową - mówiła kom. Lidia Kowalska z Zespołu Komunikacji Społecznej KMP w Bydgoszczy.

Broń należała do podejrzanego. Dlaczego zatem 25-latek zabił? - Tu nie ma motywu. Po prostu - odpowiada prok. Bojarska-Majchrzak. ©



Podejrzany o dokonanie w czerwcu zabójstwa na 41-letnim mężczyźnie przebywa w areszcie śledczym

AUTOREKLAMA

0011430402



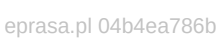
Jesień
to dobry czas na odkrywanie





- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia





Przemoc to codzienność ukryta pod pozorem normalności

Mira Suchodolska
PAP

Rozmowa z prof. Magdaleną Grzyb, kryminologką z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Film „Dom dobry” znów otworzył dyskusję o przemocy. Czy to, co widzimy na ekranie, to przesada, czy rzeczywistość?

To rzeczywistość, tylko bez pudrowania. Smarzowski nie pokazuje „patologii”, tylko nasze codzienne mechanizmy: milczenie, usprawiedliwianie, wstyd. Przemoc domowa nie dzieje się w mroku - dzieje się w salonie, przy stole, w rodzinach, które na zewnątrz wyglądają normalnie.

Kto bije - mężczyźni czy kobiety?

Jedni i drudzy, ale nierówno. Mężczyźni biją mocniej i częściej wygrywają, bo mają przewagę fizyczną, ewolucyjnie ukształtowaną skłonność do agresji i społeczne przyzwolenie, by użyć siły. Kobiety też bywają sprawczyniami, choć o tym rzadziej się mówi, ale jeśli już, to często wyolbrzymia. Zdarza się tzw. przemoc psychiczna, emocjo-



FOT. ARCHIWUM PAP

Magdalena Grzyb: - Przemoc w związku rzadko zaczyna się od bicia

nalna, ekonomiczna. Ale generalnie to kobiety częściej doświadczają przemocy, bo żyją w świecie, w którym mężczyźni wciąż chcą nad nimi dominować i przemoc jest do tego środkiem.

Czyli przemoc nie ma płci?

Nie symetryzowałabym. Jako kryminolog muszę powiedzieć, że ma. Mężczyźni częściej uciekają się do przemocy, co nie znaczy, że kobiety nigdy. Mówimy o uśrednionych wynikach. Przemoc ma wiele twarzy i różne motywy. Kobiety też potrafią dominować - emocjonalnie, słownie, współcześnie też finansowo. Ale różnica polega na skutkach: mężczyzna ma większy potencjał do fizycznego zniszczenia drugiej osoby.

Biologia jest faktem, a kultura dokłada swoje - mężczyźni są uczeni, że złość można rozładować siłą, a kobiety, że mają znosić i tłumić. Badacze wskazują też, że mężczyźni mają, powtórzę - co do zasady - skłonność do kierowania agresji na zewnątrz, a kobiety do wewnątrz, czyli w zachowania autodestrukcyjne.

Często słyszymy: „ona też była toksyczna”.

Bo łatwiej tak powiedzieć, niż uznać, że ktoś został skrzywdzony. Społecznie wolimy widzieć „konflikt” niż przestępstwo. Ale nie każda kłótnia to przemoc. Przemoc zaczyna się tam, gdzie jedna osoba świadomie łamie granice drugiej. I dotyczy to obu płci.

**Kiedy kobiecie powinna się zapalić czerwona lampka? Co świadczy o tym, że kochany człowiek zamienia się w tyra-
rana?**

Zdecydowanie wcześniej, niż zwykle się to dzieje. Przemoc w związku rzadko zaczyna się od bicia. Najpierw pojawia się kontrola: sprawdzanie telefonu, komentowanie ubrań, ograniczanie kontaktów „dla twojego dobra”, ciągła kry-

tyka, wyśmiewanie uczuć. Potem izolacja - „nie lubię twoich znajomych”, „twoja rodzina ma na ciebie zły wpływ”. Kolejnym sygnałem jest strach: jeśli kobieta zaczyna ważyć każde słowo, żeby „nie sprowokować” partnera, jeśli czuje napięcie, gdy słyszy, że on wraca do domu - to już nie jest relacja, to są sygnały zagrożenia. Czerwona lampka powinna zapalić się wtedy, gdy granice kobiety są regularnie przekraczane, a ona coraz częściej go usprawiedliwia: „może przesadzam”, „może miał zły dzień”. To właśnie ten moment, w którym warto poszukać wsparcia, zanim przemoc stanie się jawna i fizyczna.

Mówi się o tzw. cyklu przemocy. Czy „miesiąc miodowy” po wybuchu agresji rzeczywiście istnieje?

Istnieje, ale jest bardzo zdradliwy. Właśnie dlatego ofiary często nie odchodzą od swoich oprawców. Po eskalacji agresji sprawca może odczuwać wstyd, strach przed konsekwencjami, czasem autentyczne wyrzuty sumienia. Pojawiają się przeprosiny, deklaracje zmiany, prezenty, czu-

łość. To daje złudzenie, że „teraz już będzie dobrze”, a ofiara łapie się tej nadziei, bo każdy chce wierzyć, że osoba, którą kocha, jednak ją kocha na prawdę. Problem w tym, że ten etap jest tylko częścią cyklu - napięcie wraca, zachowania kontrolujące wracają, a przemoc eskaluje. Z badań i doświadczeń wielu organizacji wynika, że z każdym kolejnym cyklem bywa gorzej. „Miesiąc miodowy” nie jest dowodem zmiany, tylko pauzą przed następnym atakiem. I to jest pułapka: im bardziej spektakularne przeprosiny, tym mocniej ofiara wierzy, że tym razem będzie inaczej. Niestety - rzadko jest.

Skąd to ciągle usprawiedliwianie sprawców?

Z kultury. Przez pokolenia uważano, że „domowe sprawy” załatwia się w czterech ścianach. Dziś mamy inne prawo, ale te same nawyki: milczenie, niechęć do ingerowania w prywatne życie. Poza tym wciąż mamy stereotypy: kobieta, która podniesie głos, to „hetera”, a mężczyzna, który się nie broni, to „slabeusz”. I to za-

myka ludzi w rolach, które sprzyjają przemocy.

Dlaczego ofiary nie odchodzą?

Bo się boją, bo nie mają dokąd, bo są bardzo uwikłane emocjonalnie. Kobiety często są też uzależnione finansowo, mężczyźni - emocjonalnie lub społecznie. On nie pójdzie na policję, bo kto mu uwierzy? Ona - bo wie, że nikt jej nie ochroni. To nie jest kwestia braku odwagi, tylko braku systemu, który by ją wspierał.

A policja, sądy?

Wciąż reagują z opóźnieniem. Zbyt często słyszę, że policjant mówi: „to sprawa rodzinna” albo że mężczyzna zgłaszający przemoc słyszy drwiny. Brakuje empatii, ale też wiedzy. Ofiara nie zawsze ma siniaki. Czasem ma tylko lęk i wstyd, a to trudniej udowodnić.

Co możemy zrobić, żeby kolejne pokolenia nie powielały tych schematów?

Przestać wychowywać dziewczynki na „uległe” i chłopców na „twardych”. Uczyć jednych i drugich, że mają prawo do granic, że przemoc nie jest sposobem na rozwiązanie konfliktu.(...)



Uśmiechnięty Dzień!

KONKURS PLASTYCZNY

dla podopiecznych rodzinnych domów dziecka i placówek opiekuńczo-wychowawczych.

Co zrobić, żeby wygrać?

Wspólnie stworzcie pracę dowolną techniką plastyczną na temat:
„Elfy to najlepsi przyjaciele Świętego Mikołaja. Jak wyobrażasz sobie ich krainę?”
i prześlijcie do nas zgłoszenie!

Szczegóły akcji oraz regulamin na expressbydgoski.pl/usmiechnietydzien25
Na zgłoszenia czekamy **do 3 grudnia**

ORGANIZATORZY

PARTNERZY GŁÓWNI

PARTNERZY





Jarosław Reszka

MINAŁ TYDZIEŃ NOCNĄ PROHIBICJĄ – JAKĄ AKCJĄ WYWOŁA REAKCJĘ?

Teatralny Festiwal Premier – rok w rok jedno z najbardziej oczekiwanych przeze mnie wydarzeń kulturalnych w mieście – przez ostatnie dwa tygodnie wypychał mnie wieczorami na bydgoskie ulice. Kultury nad Brdą mieliśmy w tym okresie do wyboru, do koloru. Dość powiedzieć, że tylko jednej soboty, 8 listopada, o tej samej porze można było w Bydgoszczy uczestniczyć w fantastycznej premierze „Króla Rogera” w Operze Nova, poruszającym spektaklu teatralnym „Inkuba-

tor”, podnoszącym temat zbrodni w Strefie Gazy, a wyreżyserowanym przez Chorwata Olivera Frlijcia, albo w sali koncertowej nowej siedziby Akademii Muzycznej zanurzyć się w kantatach Bacha w wykonaniu m.in. wybornej sopranistki Olgi Pasiecznik podczas VII odsłony festiwalu Bydgoska Scena Barokowa. Uff!!!

Wieczorne szwendanie się po mieście od lat aspirującym do rangi metropolii pokazało mi niestety także inną prawdę. Rozkwitająca w operze, teatrach czy salach koncertowych kultura wysoka wciąż nie

ma w Bydgoszczy najmniej szereg przełożenia na kulturę ogólną z poziomu chodnika. Nawet tego pieczołowicie odnowionego w śródmieściu.

Wspomniana sobota, 8 listopada, około godziny 18. Z zalewu imprez kulturalnych wybrałem bałkański spektakl „Inkubatora”. Pokazany zostanie godzinę później w Teatrze Kameralnym. Pogoda jak na jesień niezła. Jest więc trochę czasu na spacer po starówce. Zaglądam na ulicę Magdzińskiego, potem na Stary Rynek. Jedynym wyrazistym dźwiękiem, który dociera do moich uszu, są prze-

kłństwa i wyzwiska, którymi częstuje się grupa nastolatków. Za chwilę małolaty, nie przerywając bluźnierstw, niczym stadko wron zerwają się z miejsca, by popędzić w stronę ulicy Niedźwiedziej. Zanim tam dotrą, ryknie na nich nieludzkim głosem jakiś mijany przez nastolatków postawny byczek, starszy od chłopców o mniej więcej dekadę. Ta scenka rodzajowa zatrzymuje mnie w marszu. Przezornie zawracam w stronę teatru, rezygnując z odwiedzenia Wyspy Młyńskiej...

Mało budujące wspomnienie z bydgoskiej starówki ata-

kuje moją wyobraźnię, ilekroć pomyślę o tym, co w mieście stanie się faktem już za kilka tygodni. Wkrótce otóż, po decyzji miejskich radnych, w całej Bydgoszczy zapanuje sklepowa prohibicja pomiędzy godzinami 23.00 i 6.00. A naszym pilotażem w tej materii sporo już miśnięcy temu, po utworzeniu parku kulturowego, stał się właśnie Stary Rynek z przyległymi uliczkami. Czy dzięki temu wieczorami stało się tam bezpiecznie i bardziej kulturalnie? Niech każdy bywalec śródmieścia sam odpowie sobie na to pytanie. Ja odpowiem, że nie.



Stary Rynek w weekendowy wieczór. Czy czujemy się tam beztrosko i bezpiecznie?

FOT. JAROSŁAW RESZKA

Proszę tylko dobrze mnie zrozumieć: moja negatywna odpowiedź na zadane wyżej pytanie nie jest bynajmniej krytyką decyzji radnych. Zdaję sobie sprawę, że dzięki nocnej prohibicji wiele bydgoskich rodzin, zwłaszcza mieszkańców blokowisk, odpocznie od nocnych libacji pod monopolowymi dziuplami, otwartymi 24/7. Ale to nie może być jedynym pomysłem na ukrócenie pijaństwa, przemocy i chamsstwa w miejscach publicznych. Bezkarnie ryczące przekleństwa już wczesnym wieczorem grupki nastolatków w samym sercu miasta urągają radnym i ich uchwałom.

Warto też pamiętać, że alkoholika nic nie zatrzyma, gdy na głodzie poszukuje flaszki „na dopicie”. Nie znajdzie jej w nocy w mieście, to pojedzie na rogatki. Jeden wynajmie w tym celu taksówkarza lub wyciągnie z domu trzeźwego sąsiada, ale znajdą się też tacy, którzy chwiejnym krokiem skierują się w stronę kierownicy w swoim samochodzie. A tak na marginesie, ciekaw jestem, czy na bydgoskich rogatkach, gdzieś tuż za granicą gminy Osielsko czy Białe Błota, nie pojawiają się monopolowe „oddziały ratunkowe” dla nocnych gości z suchego miasta. Życie nie znosi przecież próżni, zaś każda akcja wywołuje reakcję... ©



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

DZISIAJ JEST ŚWIĘTO NAUK ŚCISŁYCH

Do tradycji akademickich kulturowanych we wszystkich uczelniach na całym świecie należą różne uroczystości. Wszędzie obchodzone są uroczystości inauguracji każdego kolejnego roku akademickiego. W bieżącym roku wiele uczelni dodatkowo obchodziło 80-lecie swojego istnienia, bo uruchomiono je w większości po wyparciu z terenu Polski okupacyjnych wojsk niemieckich w 1945 roku. Są też inne uczelniane święta, między innymi związane z Dniem Nauczyciela, z aktywnością związków zawodowych, a także od niedługo czasu zapewne nowe święto, nazwane Dniem Studenta. Wiele uczelni ma też święta związane z dniami ich patronów.

Wspominałem już, że na mojej uczelni „od zawsze” bardzo uroczysto obchodzona była i jest barbórka. Wiadomo – uczelnia narodziła się w 1919 roku jako Akademia Górnicza, więc dzień świętej Barbary musi być u nas obchodzony. Dodatkowe słowo w tytule „Hutnicza” uzyskała dopiero w 1949 roku. Ale od 1962 roku doszło w związku z tym obchodzone na początku maja dodatkowe święto – Dzień Hutnika.

Tradycyjnie mówi się o „pionie górniczym” i „pionie hutniczym” społeczności AGH, co wyraża się także w kolorach dodatkowych elementów (muców) zdobiących togi noszone podczas uroczystości uczelnianych przez członków Senatu AGH – pracownicy wydziałów

należących do pionu górniczego mają owe dodatki zielone, a pracownicy z pionu hutniczego czerwone.

Jednak w miarę rozwoju uczelni przybywało wydziałów, które były ważne i potrzebne, ale nie dawały się w naturalny sposób przypisać do wymienionych pionów. Przykładem może być wydział, na którym ja sam pracuję, tradycyjnie nazywany w skrócie Wydziałem Elektrycznym, chociaż zwykle w nazwie, dość często zmienianej, pojawiały się dodatkowe elementy. Analogiczna sytuacja była z Wydziałem Mechanicznym oraz z wydziałami, które pojawiły się później, między innymi z (używam tu skrótowych nazw) Wydziałem Fizyki, Wydziałem Matematyki, Wydziałem Ceramiki, Wydziałem Informatyki, a ostatnio także z nowym Wydziałem Technologii Kosmicznych. My nosimy togi wyłącznie czarne, bez kolorowych dodatków, a ponadto wcześniej nie mieliśmy naszego uczelnianego święta, co niektórych trochę martwiło.

Ale od 2014 roku na AGH obchodzone jest także Święto Nauk Ścisłych. W tym roku święto owo obchodzone jest właśnie dzisiaj, 21 listopada, warto więc opowiedzieć kilka szczegółów na jego temat.

Impas w sprawie święta przełamał prof. Jerzy Stochel, dziekan Wydziału Matematyki Stosowanej AGH. Jak wspominałem wyżej, zainicjował on

w 2014 roku obchody Święta Nauk Ścisłych (zawsze w listopadzie), które oficjalnie wpisano do Statutu AGH w 2017 roku. Od tej pory jest ono obchodzone regularnie co roku jako „Dni Hoborskiego”. Mówi się „Dni”, a nie „Dzień”, bo przez kilka dni odbywają się związane z tym świętem sesje naukowe i spotkania problemowe – między innymi zbiera się Rada Społeczna Wydziału Matematyki Stosowanej, której ja jestem „od zawsze” przewodniczącym. Ale szczytowa uroczystość odbywa się w auli AGH właśnie dzisiaj w samo południe.

Warto tu może wyjaśnić, że Antoni Hoborski, którego nazwisko zdobi owo święto, był pierwszym rektorem AGH, matematykiem, jednym z profesorów naszej uczelni zamordowanych w roku 1940 w Sachsenhausen przez hitlerowców po aresztowaniu 6 listopada 1939 r. w ramach Sonderaktion Krakau.

W ramach dzisiejszego Święta Nauk Ścisłych będą na AGH wręczone nagrody imienia Antoniego Hoborskiego oraz Kazimierza Bartla, a także nagroda nazywana Artystyczną Gwiazdą Hoborskiego, którą otrzymują wybitni artyści. Dostał ją parę lat temu Zygmunt Konieczny (kompozytor), Leszek Długosz (poeta), Andrzej Mleczko (grafik), Andrzej Sikorowski (muzyk) i Dorota Segda (aktorka), a w tym roku otrzymają ją Skaldowie.

ZDJĘCIE TYGODNIA



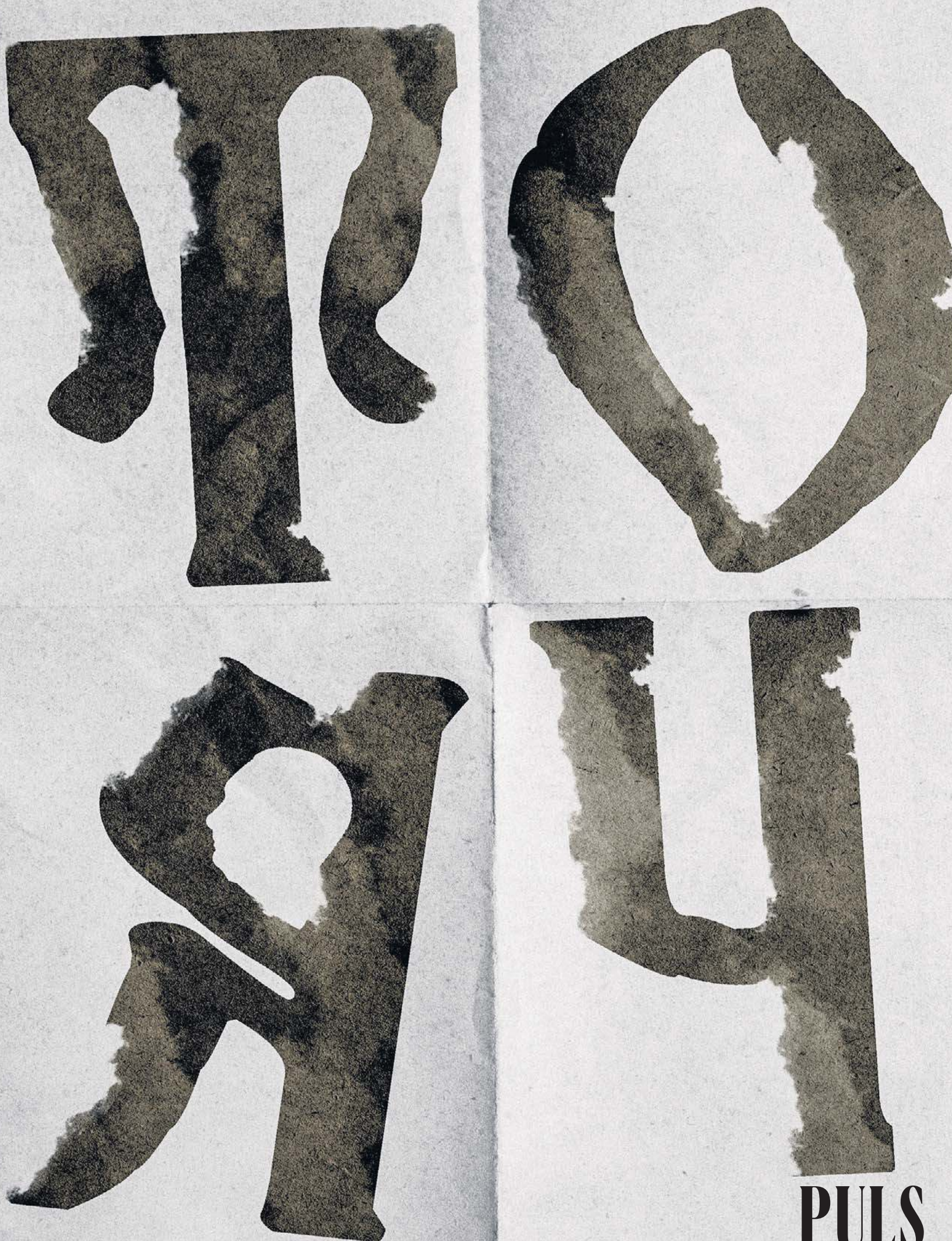
FOT. ARKADIUSZ WOITASIEWICZ



FOT. ARKADIUSZ WOITASIEWICZ

Tu jeszcze w trakcie przygotowań - surowo, bez tłumów i blasku, ale od dzisiejszego wieczora (godz. 18.00) wszystko się zmieni. Zaczyna się bowiem Bydgoski Jarmark Świąteczny, a to oznacza m.in. wesołe miasteczko, muzykę, stoiska z przysmakami i rękodziełami

D y w e r s j a p i s a n a c y r y l i c ą !



PULS
#191

– To największy akt dywersji na polskiej kolei od czasów II wojny światowej. Stoją za nim rosyjskie służby specjalne. Na szczęście nie wykoleił się żaden pociąg, na szczęście nikt nie zginął, ale było blisko. Przekroczono pewną granicę – mówi polski premier.

A szef polskiej dyplomacji dodaje: To akt terroru państwowego

Dorota Kowalska

ROSJA ZAATAKOWAŁA POLSKĄ KOLEJ. MOGLI ZGINAĆ LUDZIE

To był trudny weekend dla polskich kolei, niebezpieczny dla nas wszystkich. Na trasie Warszawa - Lublin doszło do dwóch aktów dywersji. Podczas pierwszego, w miejscowości Mika w województwie mazowieckim, eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła tor kolejowy. W innym miejscu, niedaleko stacji kolejowej Gołęb w woj. lubelskim, pociąg z 475 pasażerami musiał nagle hamować. Powód? Uszkodzona linia kolejowa.

Na szczęście nie doszło do tragedii, ale było blisko. Nie zawiedli maszyniści. Pierwszy z nich zauważył, że w rejonie dwóch miejscowości - Życzyn i Mika - nasyp kolejowy wygląda inaczej niż zazwyczaj i zgłosił to telefonicznie do centrali. Maszynista kolejnego pociągu zatrzymał skład, wezwał służby, a te stwierdzili przerwanie torów kolejowych.

Na miejscu pojawił się premier Donald Tusk; potem przedstawił w Sejmie informacje o tym, co stało się na trasie Warszawa - Lublin. Wcześniej, bo we wtorek, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rządowego komitetu ds. bezpieczeństwa - wzięli w nim udział wojskowi, szefowie służb i przedstawiciele prezydenta. W poniedziałek śledztwo w sprawie aktów dywersji o charakterze terrorystycznym, skierowanych przeciwko infrastrukturze kolejowej i popełnionych na rzecz obcego wywiadu, wszczęła prokuratura.

Ale też od początku podejrzewano, że za zniszczeniem torów i próbą wykolejenia pociągów stoją rosyjskie służby. Tak też było.

- Ustalono osoby to dwóch obywateli Ukrainy działających i współpracujących od dłuższego czasu z rosyjskimi służbami - mówił w poniedziałek w Sejmie premier Donald Tusk.

Jeden z podejrzanych to obywatel Ukrainy skazany przez sąd we Lwowie w maju tego roku za akty dywersji. Drugi to mieszkaniec Donbasu. Obaj

przedostali się z Białorusi do Polski jesienią tego roku. Po tym, co zrobili, zdążyli z powrotem zbiec na Białoruś.

Co wiemy już dziś?

A teraz szczegóły. Jak przekazał premier, do eksplozji ładunku wybuchowego doszło 15 listopada o godz. 20.58 podczas przejazdu pociągu towarowego Warszawa - Puławy. Wybuch uszkodził podłogę pociągu. Jak mówią kolejarze, to cud, że skład się nie wykoleił. Wcześniej mężczyźni próbowali zakładać na tory stalową obejmę. Służby znalazły ją potem w okolicach nasypu.

- Ładunek wybuchowy typu wojskowego C4 został zdetonowany przy pomocy urządzenia inicjującego poprzez kabel elektryczny długości 300 metrów. Na miejscu zdarzenia zabezpieczono także pewną ilość materiału wybuchowego, który nie zdetonował - tłumaczył szef rządu.

Premier przypomniał, że do pierwszego akt dywersji doszło w styczniu 2024 roku we Wrocławiu.

- Zbudowany był na tej samej zasadzie. To samo modus operandi, które obowiązuje nie tylko w Polsce, ale też na świecie - mówił Donald Tusk. - W sumie, jeśli chodzi o akty dywersji, zatrzymaliśmy do tej pory 55 osób, w tym 23 osoby zostały aresztowane - dodał. Zaznaczył, że w ostatnim czasie zatrzymano 8 osób za próby rozpoznania różnych obiektów krytycznych.

- We wszystkich tych przypadkach mamy kwalifikację z artykułu 30, czyli współpraca z obcymi służbami. I we wszystkich tych przypadkach identyfikujemy służby rosyjskie - podkreślił szef rządu.

Rosji zależy na sianiu dezorganizacji, chaosu, paniki. Ludzie mają się bać, czuć niepewnie, mają zniechęcić Ukraińców. Nie bez przyczyny to jeden z nich stoi za próbą wykolejenia polskiego pociągu.

- Najmuje się obywateli innych państw, najczęściej Ukra-

iny (...). Rzadko kiedy, chociaż wśród zatrzymanych jest jeden obywatel rosyjski, ale rzadko kiedy bezpośrednio Rosja ujawnia swoje intencje poprzez zatrudnianie swoich obywateli do tego typu akcji - mówił Tusk. - Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna - ocenił.

To prawda - sprawa jest poważna. Nie bez powodu o aktach dywersji w Polsce rozpisują się światowe media. Brytyjski „Guardian” prowadził nawet relację na żywo z trasy Warszawa - Lublin.

„Wybuch na linii Warszawa - Lublin jest następstwem fali podpań, sabotażu i ataków cybernetycznych, które dotknęły Polskę i inne kraje europejskie od początku wojny w Ukrainie” - pisał z kolei Reuters.

„Newsweek” zwrócił uwagę, że „Polska jest sojusznikiem NATO i centrum wsparcia Zachodu dla wojny Ukrainy z rosyjskimi najeźdźcami” i to powód, dla którego jest atakowana.

Portal Politico i francuski dziennik „Liberation” podkreślały, że trudno uznać, by zaatakowana trasa kolejowa została wybrana przypadkowo. „Trasa kolejowa Warszawa - Lublin jest jedną z najbardziej ruchliwych w kraju, łącząc stolicę z największym miastem wschodniej Polski i kolejnymi miejscowościami w kierunku Ukrainy” - odnotował Politico.

„Liberation” wyjaśnił czytelnikom, że trasa ta „czyni ją strategicznym szlakiem dostaw pomocy humanitarnej z Zachodu do kraju Wołodymyra Zełenskiego, który jest atakowany przez Rosję od 2022 roku. Mogła zatem zostać zaatakowana również w innych punktach”.

ROSJI ZALEŻY NA SIANIU DEZORGANIZACJI, CHAOSU, PANIKI. LUDZIE MAJĄ SIĘ BAĆ, CZUĆ NIEPEWNIĘ, MAJĄ ZNIECHĘCIĆ UKRAIŃCÓW

Radosław Sikorski, szef MSZ, był, jak zawsze, dosadny i konkretny. Stwierdził, że to, co stało się na trasie Warszawa - Lublin, jest aktem terroru państwowego. - Obce państwo wysłało dobrze przygotowanych dywersantów, tylko cudem nie osiągnęli oni swojego celu - mówił.

Sikorski dodał, że „rosyjskie GRU rutynowo do swojej brudnej roboty wynajmuje podwykonawców pod fałszywą flagą”.

- Tym razem był to akt nie tylko dywersji, jak poprzednio, lecz akt terroru państwowego, gdyż jasną intencją było spowodowanie ofiar w ludziach. Spółka się to z naszą odpowiedzią, nie tylko dyplomatyczną, o czym będziemy informować w najbliższych dniach - zapowiedział Sikorski. I dodał, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego w naszym kraju rosyjskiego konsulatu - w Gdańsku.

Z ust polskich polityków padły mocne słowa, ale niebezpieczeństwo jest realne.

- Po raz pierwszy bowiem mielibyśmy tak poważny atak, który jest również informacją, że Rosja posiada w Polsce zaplecze do przeprowadzania takich działań i będzie je rozwijać w oparciu o olbrzymią emigrację z naszej wschodniej granicy - powiedział PAP kmdr por. rez. Artur Bilski, założyciel think tanku Nobilis Media.

Jego zdaniem zagrożenie sabotażem w Polsce będzie rosło. Artur Bilski zwrócił uwagę, że infrastruktura kolejowa to „łatwy cel” - jest rozległa i trudno ją monitorować.

- Pozostaje jednak też cały obszar infrastruktury krytycznej, która może zostać zaatakowana z użyciem dronów startu-

jących z polskich lokalizacji i trudnych do wyśledzenia - dodał.

Jak mówił, celem takich ataków mogą być dworce kolejowe, lotniska, elektrownie, infrastruktura wodociągowa, gazociągi, drogi.

Ekspert i analityk oraz redaktor naczelny Defence24.com Aleksander Olech zauważył z kolei, że ostatnie incydenty na kolei „wpisują się w szerszą, trwającą od lat kampanię hybrydową przeciwko Polsce”. Dodał, że w kampanii tej wcześniej obserwowano nieuprawnione nadawanie sygnału radio-stop, rozpoznanie szlaków kolejowych, instalowanie nadajników GPS na trasach z pomocą dla Ukrainy czy ataki DDoS (rodzaj cyberataku polegający na przeciążeniu serwerów) na systemy przewoźników.

Czy te ataki będą się nasilać? Eksperci nie mają wątpliwości, że tak.

Podejrzenia były trafne

To nie pierwszy akt sabotażu na terenie Polski. W maju minął rok od pożaru hali centrum handlowego przy ulicy Marywilskiej w Warszawie. I w tym przypadku od początku śledczy podejrzewali, że stoją za nim rosyjskie służby. Stały.

Prokuratorzy dokonali oględzin hali: najpierw zewnętrznych, potem wewnętrznych. Zabezpieczyli szereg śladów, dowodów, powołali zespół biegłych, którzy mieli wydać opinie o przyczynach pożaru.

Ustalili, iż pożar hali przy ul. Marywilskiej 44 to było podpalenie, za które odpowiadają członkowie zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze międzynarodowym. Grupa dokonała nie tylko tego podpalenia - działała na zlecenie wywiadu Federacji Rosyjskiej na terenie całej Unii Europejskiej.

Jak było w przypadku hali przy ul. Marywilskiej 44? Według śledczych w skład grupy wchodziły obywatel Ukrainy: Daniil B. i Aleksander V. Ten pierwszy otrzymał od przeby-

wającego na terenie Federacji Rosyjskiej Aleksandra V. zlecenie podpalenia CH Marywilska 44 w Warszawie. Pożar miał nagrać, podobnie jak akcję gaśniczą, potem nagranie przesłać do Rosji. Daniil B. zadanie wykonał. Usłyszał zarzuty udziału w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw sabotażu oraz przestępstw o charakterze terrorystycznym, wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, działając na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej.

Zarzuty zostały podejrzanemu ogłoszone przez prokuratorów na Litwie, bo właśnie tam mężczyzna został tymczasowo aresztowany.

Prokurator sporządził również postanowienie o przedstawieniu takich samych zarzutów Aleksandrowi V. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec Aleksandra V. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Za podejrzanym został rozesłany list gończy, a do Sądu Okręgowego w Warszawie skierował wniosek o wydanie wobec niego Europejskiego Nakazu Aresztowania.

Po tym jak pojawiły się niepodważalne dowody na udział rosyjskich służb specjalnych w podpaleniu centrum handlowego przy Marywilskiej, polski MSZ zdecydował o zamknięciu rosyjskiego konsulatu w Krakowie.

Akty sabotażu w całej Europie

To, że Rosja próbuje za wszelką cenę destabilizować sytuację w krajach Unii Europejskiej, wiadomo nie od dziś. Akcje dywersyjne i sabotażowe, pożary, które wybuchają w wielu krajach UE, czy seria wypadków kolejowych w Szwecji i Czechach - one nie muszą i nie są przypadkowe.

Już w zeszłym roku Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i ukraińska policja zatrzymały 19 osób, które planowały podpalenie centrów handlowych, stacji benzynowych, aptek i targowisk

w Ukrainie, Polsce i krajach bałtyckich. Mieszkały w obwodach: iwanofrankowskim, dniepropietrowskim, poławskim i zaporoskim.

Grupa była powiązana z rosyjską FSB. Zatrzymani poszukiwali chętnych do przyłączenia się do działalności dywersyjnej na rzecz Rosji, wykorzystywali przy tym swoje kontakty w grupach przestępczych. Chodziło głównie o dokonywanie podpałów cywilnych obiektów. Potem organizowali przerzut podpalaczy za granicę, a wcześniej zapatrywali ich w fałszywe paszporty, prawa jazdy, karty zdrowia, niejako „legalizując” ich pobyt w UE. Sprawcy mieli nagrywać podpalenia, aby udokumentować swoje czyny.

Te nagrania FSB planowała wykorzystać do swoich akcji propagandowych, wskazując, jak niestabilna sytuacja panuje w Unii Europejskiej.

Śledztwo w sprawie grupy wciąż trwa. Zatrzymani mogą spędzić w więzieniu wiele lat. Są podejrzani o zdradę stanu, przygotowanie do celowego zniszczenia cudzego mienia przez podpalenie oraz produkcję, wysyłanie i sprzedaż nielegalnie wyprodukowanych holograficznych elementów zabezpieczających, a także fałszowanie i sprzedaż podrobionych dokumentów.

Śledczy przeprowadzili jednocześnie około 40 przeszukań, także w mieszkaniach zatrzymanych. Skonfiskowali broń i amunicję, dziewięć samochodów oraz gotówkę o równowartości ponad 90 tys. USD. Przejęto również sfałszowane dowody rejestracyjne pojazdów, zaświadczenia lekarskie, świadectwa ukończenia szkoły i tysiące pustych formularzy.

Co ciekawe, Ukraińcy, informując o finale swojej akcji, użyli właśnie zdjęcia spalonej hali przy Marywilskiej 44 w Warszawie.

Rosyjskie służby za wszelką cenę chcą siać w Europie strach i chaos. Przykłady? Na kilkanaście godzin przed ceremonią otwarcia letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu francuski operator kolejowy SNCF ogłosił, że padł ofiarą „masowego ataku mającego na celu sparaliżowanie sieci pociągów dużych prędkości TGV”. Ruch TGV na kilku trasach został zakłócony. Przyczyną problemów były podpalenia przy torach linii TGV.

Premier Francji Gabriel Attal napisał, że infrastruktura kolejowa stała się celem „aktów sabotażu” przeprowadzonych „w sposób przygotowany i skoordynowany”.

To był zresztą czas, kiedy agencje wywiadowcze ostrzegły swoje rządy, że Rosja obrała kurs na stały konflikt z Zachodem i prawdopodobnie planuje szereg akcji sabotażu w Europie. Dochodziło do nich! W tym czasie w Bawarii aresztowano obywatela Niemiec i obywatela Rosji pod zarzutem ataku na nie-



Premier Donald Tusk pojawił się na miejscu zdarzenia w poniedziałek rano. – Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna – mówił następnego dnia w Sejmie

mieckie obiekty wojskowe i logistyczne. W Wielkiej Brytanii dwie osoby zostały oskarżone o podpalenie magazynu z dostawami humanitarnymi dla Ukrainy. Brytyjcy prokuratorzy uważali, że oskarżeni są powiązani z Rosją. W Szwecji i Czechach agencje wywiadowcze badały serię incydentów na kolei, w które mogły być zamieszane osoby powiązane z Federacją Rosyjską. Francuskie Ministerstwo Obrony ostrzegło przed możliwym rosyjskim sabotażem francuskich obiektów wojskowych. W brytyjskiej fabryce amunicji BAE Systems w Walii doszło w kwietniu zeszłego roku do eksplozji, miesiąc później w berlińskiej fabryce firmy zbrojeniowej Diehl wybuchł pożar. Obie firmy produkują broń dla ukraińskiej armii. Przypadek? Dzisiaj nikt w przypadku nie wierzy, tym bardziej że służby bezpieczeństwa NATO ostrzegały informację o skoordynowanych „przekonujących rosyjskich intrygach”.

Wojna w cyberprzestrzeni

Do tego dochodzi wojna hybrydowa. Tylko na terenie Polski służby codziennie odnotowują około półtora tysiąca incydentów. Atakowana jest infrastruktura krytyczna, służba zdrowia i obronność, w tym transport pomocy dla Ukrainy, a także media.

W piątek, 31 czerwca 2024 roku, w serwisie PAP ukazały się dwie depesze dotyczące rzekomego ogłoszenia mobilizacji

w Polsce. Nikt ich Polskiej Agencji Prasowej nie napisał. Okazało się, że doszło do przełamania zabezpieczeń z użyciem szkodliwego oprogramowania, które zostało wykorzystane na koncie jednego z pracowników PAP. Atak był celowy i miał doprowadzić do wywołania paniki.

Już dwa lata temu Ministerstwo Obrony Narodowej podało, że liczba cyberataków na systemy związane z obronnością wzrosła w Polsce pięciokrotnie po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Hakerzy szukają słabiej zabezpieczonych systemów firm uczestniczących chociażby w transporcie pomocy dla Ukrainy, by w ten sposób dotrzeć do informacji związanych z resortem obrony, lepiej zabezpieczonym przed tego typu atakami.

W lutym 2022 roku celem cyberataku było Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Na szczęście wszystkie wezwania do misji ratunkowych i transportów międzyszpitalnych zrealizowano.

Z kolei w grudniu 2023 roku media rozpisywały się o ataku informatycznym na laboratoria Alab - przestępcy wykradli wówczas i upublicznili dane pacjentów. Zaatakowali tę samą firmę także miesiąc wcześniej. W tym samym czasie minister cyfryzacji informował o udaremnieniu ataków hakerów, które „mogłyby być problemem dla dziesiątek firm i instytucji publicznych”.

W krajach UE nie jest lepiej. Cyberataki w całej Europie idą

w setki tysięcy. Zachodnie media z czasem poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „Guardian” ujawił, że cyberwojnę Putina wzmacnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irżawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irżawskiego wspierały Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali (i pewnie wciąż to robią) ataki na infrastrukturę krytyczną. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Vulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi złe rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, a dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”,

„Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadali (i nadal posiadają) program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów przez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Rosja nie odniosła znaczących sukcesów w Ukrainie, straciła swoje wpływy w Syrii, więc strategiczne cele Kreml próbuje osiągać w inny sposób - wojną w cyberprzestrzeni.

Co ciekawe, mimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ze sobą ściślej niż kiedykolwiek od czasów zakończenia II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery.

Werbunek trwa

Tymczasem, także dzięki technologii, werbunek wydaje się coraz łatwiejszy. Analityk mediów społecznościowych i internetu, Michał Fedorowicz, w rozmowie z radiem RMF24 tłumaczył, że dzisiaj dla pozytywnie skierowanych kluczowy jest Telegram - komunikator pochodzący z Rosji, a charakteryzujący się większą anonimowością od innych popularnych aplikacji, takich jak Messenger, WhatsApp czy Instagram.

Jak werbują Rosjanie? W najprostszy z możliwych sposobów.

– Najczęściej wykorzystują osoby, które szukają pracy lub szybkiego zarobku. Proponują na przykład transport z miasta A do miasta B za tysiąc złotych, jakimś własnym samochodem, jakimś pakunkiem - tłumaczył Michał Fedorowicz. Zaznaczył, że zleceniodawca często prosi o zdjęcie dokumentu, takiego jak dowód osobisty. Za zlecenia przyznawane jest wynagrodzenie, które nie wydaje się podejrzanie wysokie.

– Ta osoba wysłała nam pinetkę, gdzie mamy odebrać towar. Kiedy zjawiamy się po odbiór tego towaru, mamy wysłać zdjęcie, że go odbieramy. Ta osoba potwierdza, że to jest właśnie to. Wsiadamy i jedziemy do kolejnego miasta. (...) Dostajemy przelew, najczęściej w kryptowalutach, które trafiają na nasze konto - tłumaczył dalej informator.

Z czasem, jak wyjaśniał analityk Res Futura, zlecenia mogą ewoluować w robienie zdjęć obiektów wojskowych, pozostawianie pakunków przy określonych obiektach. Po zatrzymaniu przez służby czasem nieświadomy współpracownik rosyjskiego wywiadu nie jest w stanie zidentyfikować zleceniodawcy, bo komunikuje się z nim wyłącznie przez aplikację.

– W tym momencie tak Rosjanie, jak Białorusini wykorzystują obywateli Ukrainy, Polski oraz innych państw, bardzo często Gruzji i Armenii, którzy po prostu stają się właśnie takimi nieświadomymi całkowicie agentami - tłumaczył analityk.

Ale oczywiście, część z nich zupełnie świadomie decyduje się na współpracę z rosyjskimi służbami. Często chodzi o wykonanie jednego konkretnego zadania za określoną cenę.

O tym, że na komunikatorze Telegram odbywa się werbunek cudzoziemców o prorosyjskich poglądach do aktów sabotażu w różnych krajach Europy, pisała już zresztą rok temu międzynarodowa sieć dziennikarzy śledczych Organized Crime and Corruption Reporting Project (OCCRP).

Czy powinniśmy zacząć się bać? Przede wszystkim nie możemy wpadać w panikę, bo właśnie o to chodzi rosyjskim służbom. Wiadomo, że Wojska Obrony Terytorialnej monitorują nasypy, przepusty, tory i węzły kolejowe. Polskie Linie Kolejowe wystosowały do pracowników specjalny komunikat, w którym proszą o czujność w czasie pracy. Trzeba zwracać uwagę na podejrzane zachowania się osoby czy niezidentyfikowane bliżej przedmioty, które nie powinny znajdować się przy obszarze kolejowym, i natychmiast to zgłaszać. My też powinniśmy być czujni.

Współpraca:
Grzegorz Kuczyński, PAP

Typ spokojnego marzyciela. Siedział w kącie i rysował. Długo bardzo wycofany. Miesiącami nie powiedział na lekcji ani jednego słowa. Potem było lepiej, znalazł porozumienie z uczniami mającymi podobne orzeczenia - tak o Macieju mówi jego była nauczycielka.

Ten 18-latek 12 listopada br. pobił na lekcji informatyki nauczycielkę. 62-letnia kobieta trafiła od razu do szpitala, ale jeszcze tego samego dnia została z niego wypisana. Szczęśliwie, obrażenia były lekkie. Trauma psychiczna lekka po takim ataku raczej nie bywa...

Do wydarzeń doszło w szkole wyjątkowej. Podobnej w mieście i okolicach nie ma. Toruńskie Liceum Ogólnokształcące to niepubliczna placówka przy Marii Skłodowskiej-Curie. Powstała po to, by objąć edukacją i wsparciem terapeutycznym uczniów ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim schorzeniami. Maciej też był takim uczniem, miał stosowne orzeczenie, uczęszczał na zajęcia w kilkusobowym gronie, w klasie dla uczniów ze szczególnymi potrzebami.

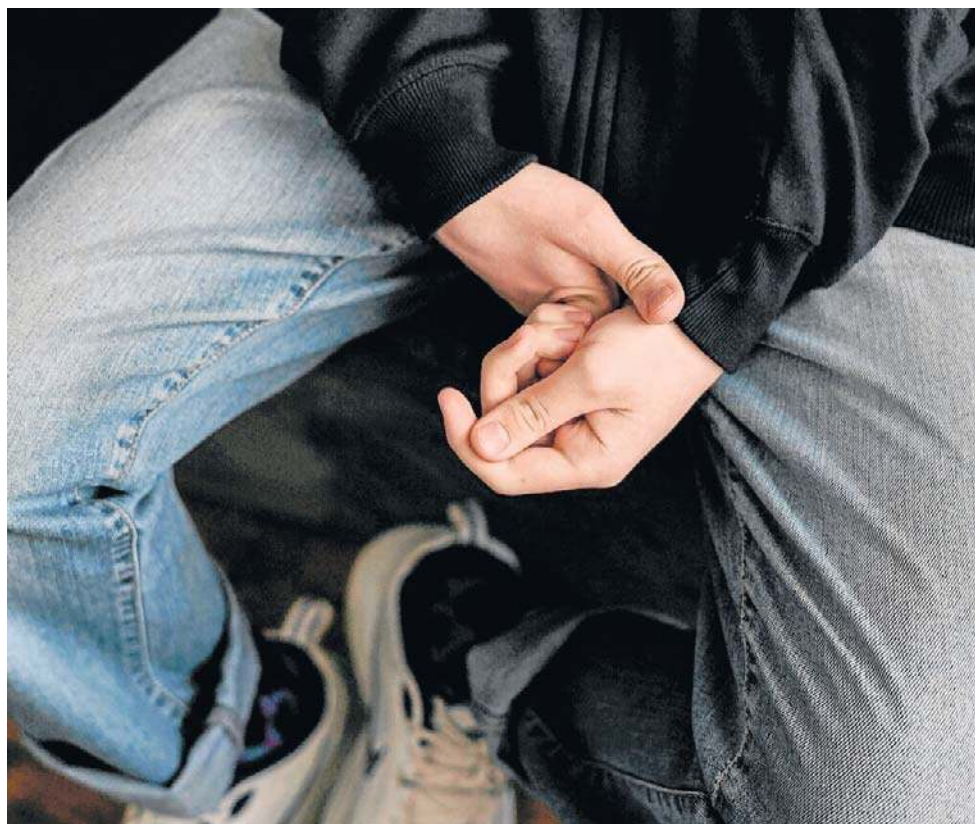
Już nie uczęszcza. Bardzo szybko po zajściu na lekcji usłyszał karne zarzuty, postawione mu przez toruńską policję. To ona na razie prowadzi dochodzenie w tej sprawie, choć już pod nadzorem prokuratury. W równie szybkim tempie rada pedagogiczna szkoły podjęła decyzję o skreśleniu chłopaka z listy uczniów.

- Pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania, udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole - podkreślili 13.11. w szybko wydanym komunikacie dyrektor szkoły Aleksandra Ostrowska oraz Andrzej Chalecki, prezes spółki prowadzącej placówkę.

W reakcji na uwagi nauczycielki uderzył ją kilka razy w głowę

Nic w tej historii nie jest czarno-białe, proste ani przypominające, choćby prokuraturze, zdarzenia, które w Toruniu były już badane.

- To nie jest sprawa typowa i jednowymiarowa. Wydarzenia miały miejsce w szczególnej placówce oświatowej. Sprawę będziemy badać wnikliwie. Jedną z kluczowych kwestii będzie stan psychiczny podejrzanego 18-latka oraz jego poczytalność. Z pewnością zostanie on poddany badaniu sądowo-psychiatrycznemu. A jeśli to



Co będzie dalej z Maciejem Ł., nie wiadomo. Ani w sensie karnym, ani szerszym. W pierwszej kwestii wiele zależy od poczytalności nastolatka w momencie dopuszczenia się ataku (zdjęcie ilustracyjne)

UCZEŃ POBIŁ NAUCZYCIELKĘ. OBOJE POTRZEBUJĄ POMOCY

18-letni uczeń na lekcji informatyki kilka razy uderzył nauczycielkę w głowę. Natychmiast usłyszał zarzuty karne i usunięto go ze szkoły. Tyle że nie chodzi o zwykłe liceum w Toruniu ani o przeciętnego nastolatka...

Malgorzata Oberlan

biegłym nie wystarczy do wydawania opinii, zostanie skierowany na obserwację - mówi prokurator Joanna Kordzińska, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód.

Jak wspomnieliśmy, Niepubliczne Toruńskie Liceum Ogólnokształcące to placówka wyjątkowa - edukuje i terapeutycznie wspiera uczniów ze szczególnymi potrzebami; szczególnie tych ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim niepełnosprawnościami. Do takich uczniów należy 18-latek. Bez wnikania w szczegóły jego orzeczenia i diagnozy, bezsprzecznie jest nastolatkiem wymagającym w szkole specjalnego podejścia. A i poza nią - terapii, wsparcia.

W środę, 12.11., rano, lekcja informatyki przebiegała, jak

potem zeznała nauczycielka, na początku planowo Maciej Ł. zaatakował swoją nauczycielkę. Jak potem zeznała kobieta, zajęcia zaczęły się i toczyły na początku planowo. Uczniowie byli blisko niej - w kameralnych warunkach, na siedząco. Po kolei przedstawiali swoje prezentacje.

Gdy nauczycielka miała uwagi do prezentacji Macieja Ł., ten silnie się zdenerwował. Wtedy uderzył 62-letnią kobietę kilka razy w głowę. - Powodując u niej obrażenia głowy i twarzy, w tym narządu zucia, których leczenie nie przekracza siedmiu dni - precyzuje prokurator Kordzińska.

Po uderzeniach kobieta była w szoku, nie pamiętała dokładnie, co się działo. W klasie pojawił się inny nauczyciel, we-

zwano policję i pogotowie. - Funkcjonariusze niezwłocznie pojawili się w tej szkole, a pokrzywdzona przewieziona została do szpitala - relacjonuje prokurator.

Szczęśliwie, obrażenia były lekkie. Jeszcze tego samego dnia, czyli 12.11., nauczycielka opuściła szpital. Została też przesłuchana przez policjantów.

Na przesłuchaniu: „Bardzo żałuję. To się nie powtórzy”

Maciej Ł. również został przesłuchany. Powiedział, że bardzo żałuje całej sytuacji i że więcej się to nie powtórzy. Potem zamilkł i odmówił odpowiadania na dalsze pytania. Śledczy nie wiedzą więc na razie tak naprawdę, jak z jego perspektywy wyglądała krytyczna

lekcja informatyki, co wyzwoliło w nim przemoc wobec nauczycielki. Tutaj od razu zaznaczmy, że w opinii samej szkoły ten uczeń był dotąd wręcz wzorowy - spokojny, pilny, bez żadnych przejawów agresji.

Toruńska policja była szybka w swoich działaniach. Od razu po 12.11. wszczęła dochodzenie i postawiła Maciejowi Ł. zarzuty naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego oraz spowodowania u nauczycielki obrażeń ciała. Dopiero po tych zarzutach pojawiła się opinia biegłego lekarza sądowego o tym, że to obrażenia poniżej dni siedmiu.

Finalnie zatem zarzuty dla 18-latka to tylko wspomniane naruszenie nietykalności. Za czyn ten grozi kara grzywny, prac społecznych, ale też do 3 lat więzienia (wszystko to sankcje alternatywne).

Nie jest jednak powiedziane, że Maciej Ł. kiedykolwiek będzie sądzony. Wszystko zależy od jego poczytalności. Postępowanie może nawet zostać umorzone już na etapie prokuratury. Tu warto przypomnieć, że brak poczytalności oznacza brak możliwości oskarżenia kogokolwiek o popełnienie przestępstwa. Poczytalność ograniczona natomiast daje sądowi możliwość np. warunkowego umorzenia sprawy, nadzwyczajnego złagodzenia kary i innych rozwiązań.

Czy osobom ze spektrum autyzmu można w ogóle stawiać karne zarzuty? - Tak, podobnie jak np. osobom cierpiącym na schizofrenię. Takie schorzenia bowiem nie oznaczają automatycznie, że ktoś jest niepoczytalny - wyjaśnia prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Co będzie dalej?

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące zapewnia, że po wydarzeniach z 12.11. postąpiło zgodnie z wymaganymi procedurami. Wezwano natychmiast pogotowie i policję, zadbano o bezpieczeństwo uczniów. A później grono pedagogiczne podjęło decyzję o skreśleniu 18-latka z listy uczniów. To jasny sygnał: nie ma u nas miejsca dla sprawców przemocy.

Teraz szkoła musi być gotowa na szczytację i badanie sprawy przez kuratorium oświaty, które zapewne będzie chciało przyjrzeć się placówce w szerszym kontekście, nie tylko wydarzeń z krytycznego 12.11.; może interesować się choćby udziałem nauczycieli wspomagających w zajęciach dla uczniów ze szczególnymi potrzebami etc.

Oczywiście, wsparciem szkoła objęła też pobitą nauczycielkę. Choć to dojrzała już wiekiem, doświadczona zawodowo i życiowo osoba, a fizyczne obrażenia okazały się lekkie, to tamtej lekcji informa-

tyki zapewne długo nie zapomni. Nawet dla nauczyciela znającego specyfikę pracy z uczniami w spektrum takie wydarzenie może być wyjątkowo trudnym przeżyciem. Nieoficjalnie wiadomo, że pokrzywdzona kobieta najpierw wzięła wolne z pracy, by otrząsnąć się z pierwszego szoku. Dyrekcja placówki poinformowała media, że kobieta chce wrócić do pracy, a szkoła na nią czeka.

Co będzie dalej z Maciejem, nie wiadomo. Ani w sensie karnym, ani szerszym. W pierwszej kwestii wiele zależy od poczytalności nastolatka w momencie dopuszczenia się ataku. Życiowo natomiast znów odpowiedzialność spada na najbliższą rodzinę chłopaka. A w przeszłości przeżyła ona dramat, który także na psychice nastolatka położył się ciężarem (bez wnikania w szczegóły).

Nauczycielka, z którą rozmawiamy o chłopaku, nie kryje troski i obaw. - To krucha istota - podkreśla. Cudem i sukcesem określa to, że po wcześniejszych życiowych przejściach i ze zdrowotnymi ograniczeniami zaczął powoli odnajdować się w szkole, wśród rówieśników.

A teraz? Jeden wielki znak zapytania. ©

OŚWIADCZENIE

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące oświadcza:

„W związku z incydentem, do którego doszło 12 listopada 2025 r. na terenie szkoły, polegającym na agresywnym zachowaniu ucznia wobec nauczyciela, pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania: udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole. Szkoła podejmuje również działania wychowawcze i profilaktyczne, mające na celu zapobieganie podobnym sytuacjom w przyszłości, a także zapewnienie wsparcia psychologicznego osobom dotkniętym tym zdarzeniem. Prosimy o uszanowanie prywatności wszystkich osób zaangażowanych w ten incydent i powstrzymanie się od rozpowszechniania niesprawdzonych informacji”.

BLISKO CZTERY MIESIĄCE BEZ WODY. AŻ NAGLE CUD! RURA SIĘ OBJAWIŁA

Wodę wyłączono na początku sierpnia - awaria kanalizacji. I od tego czasu trwał spór o to, kto powinien ją naprawić - właściciel budynku przy ul. Lelewela 26 czy Miejskie Wodociągi i Kanalizacja w Bydgoszczy. A ludzie czekali, irytowali się i znów czekali, i znów irytowali...

Jarosław Więclawski

Po raz pierwszy napisaliśmy o tym w październiku. Z prośbą o pomoc zgłosiła się do nas pani Renata, znajoma lokatorów. Poinformowała, że do awarii doszło na początku sierpnia. Gdy woda i nieczystości zaczęły się wlewać do mieszkań położonych w piwnicy, zakrecono jej dopływ. Obawiano się, że może tam dojść do całkowitego zalania i większych uszkodzeń. Woda od tamtej pory odkręcana była raz lub dwa razy dziennie, ale tylko na krótki czas.

- Nadaje się jedynie do toalety czy do prania, nie do mycia ani tym bardziej - celów spożywczych. Poza tym jak i co można dobrze wyprać w pół godziny? Szczęśliwie mam auto, więc mogę przywieźć wodę do picia. Jak w takich warunkach mamy dbać o higienę? Nie da się spełnić nawet podstawowych potrzeb - opowiadał pan Maksym. Tłumaczył, że nie ma już w nim złych emocji. - Nic nie możemy zrobić, tylko czekać. To już desperacja - mówił po trzech miesiącach bez wody.

W budynku aktualnie mieszka ok. 10 osób. Gdy zakrecono wodę, właściciele zaproponowali mieszkańcom przeprowadzkę do mieszkań przy ul. Piotrowskiego, ale ci nie zdecydowali się na to rozwiązanie. Część z nich ma problem z poruszaniem się z uwagi na choroby czy niepełnosprawność. Z kamienicy wyprowadzili się jedynie osoby, które mieszkały na najniższym poziomie.

Nawierzchnia naprawiona

Gdy pojechalismy do kamienicy, pierwszym sygnałem, że doszło tu do awarii, była zaporą drogową ustawioną na jezdni. Ostrzegala kierowców przed zapadniętą jezdnią, co było bezpośrednim skutkiem uszkodzenia instalacji sanitarnej. Ten problem rozwiązano pod koniec października.

- Doraźnie naprawiliśmy uszkodzoną konstrukcję i nawierzchnię jezdni (w celu za-



Stały dopływ wody w kamienicy z powodu awarii wyłączono w sierpniu

chowania bezpieczeństwa jej użytkowników) bez ingerencji w przyłącza sanitarne i deszczowe, za które nie odpowiadamy - poinformowała Katarzyna Muszyńska, rzeczniczka prasowa Zarządu Dróg Miejskich i Komunikacji Publicznej w Bydgoszczy. Zapewniła, że jeśli dojdzie do kolejnych uszkodzeń, znów drogowcy je naprawią, ale wszystkimi kosztami będą starali się obciążyć właściciela uszkodzonego przyłącza.

Spór nierozstrzygnięty

Ustalenie, kto ma naprawić kanalizację od początku było dużym problemem. Właściciele kamienicy uważają, że skoro do uszkodzenia doszło pod drogą gminną, to naprawę powinny wykonać miejskie wodociągi.

- Złożyliśmy w połowie października oficjalne zawiadomienie do UOKiK-u o podejrzeniu stosowania praktyk ograniczających konkurencję i nadużywania swojej pozycji. Równolegle wysłaliśmy pismo do MWiK informujące spółkę,

że zamierzamy zlecić prace innej firmie, w zastępstwie za nich, dochodząc od MWiK zwrotu kosztów - oznajmił Tomasz Jeżowski, pełnomocnik właścicieli kamienicy, dodając, że cały czas liczą na to, że to miejska spółka wykona to zadanie.

Z kolei MWiK w Bydgoszczy niezmiennie podtrzymywały stanowisko, że przyłącze kanalizacyjne należy do właścicieli, co ma wynikać z obowiązujących przepisów oraz zawartej z nimi umowy, więc to na nich spoczywa obowiązek usuwania wszelkich awarii. „Wodociągi” w przesłanej wówczas odpowiedzi podkreślały, że ich infrastruktura wodna i kanalizacyjna jest w pełni sprawna, nie ponoszą odpowiedzialności za awarię, a wyłączenie wody w kamienicy odbyło się bez wiedzy MWiK.

Bliscy na pomoc

W poniedziałek (17 listopada) spotkaliśmy się z mieszkańcami kamienicy na miejscu. Jest pewna zmiana - teren przy samej kamienicy ponow-

nie rozkopany. Blisko 4 miesiące po tym, jak doszło do awarii, mimo ciągle otwartych drzwi wejściowych do budynku, w korytarzu nadal czuć trudny do zniesienia odór. Jak mówią lokatorzy, smród przez cały poprzedni tydzień był dużo większy, więc i tak czują poprawę. Gdy woda jest puszczana, sytuacja od razu się pogarsza. Trudno wytrzymać bez otwartego okna czy maski.

Mieszkańcy, czekając na naprawę, różnymi sposobami radzili sobie z codziennymi trudnościami. - W zeszłym tygodniu syn przywiózł mi 10 butelek wody do picia. Nie mieszka w Bydgoszczy, więc nie jest w stanie nam stale pomagać. Nie ruszam się z łóżka, mam problem, żeby dojść do łazienki. Do sklepu po wodę chodzi żona, ale jest w stanie jednocześnie przynieść jedną butelkę pięciolitrową. Musi zrobić kilka kursów - tak o codziennej uciążliwości opowiadał nam pan Roman.

- Gdy woda jest puszczana, na początku jest słabe ciśnie-

nie. Przez te 20-30 minut jesteśmy w stanie nabrać ok. 15 litrów i dwa razy spłukać wodę w toalecie. Na co dzień nie gotujemy, tylko korzystamy z gotowych dań. Ta woda nie nadaje się do picia. Pranie zanoszę do koleżanki. Bez dostępu do wody nie mamy jak posprzątać mieszkania czy umyć okien - usłyszeliśmy od pani Zofii. - Przez to wszystko mocno schudłam. Ważę 36 kilogramów. Mam wiele problemów zdrowotnych. Jestem po ciężkim udarze. Co drugi dzień jeżdżę do szpitala na dializy nerek - dodała kobieta.

- Mamy XXI wiek, a my tu żyjemy w takich warunkach, to kpina. Czwarty miesiąc trwają przepychanki o naprawę. Narazie zapas wody zrobił mi syn, ale mieszka w Mroczu. On też pomaga mi z praniem. Poruszam się o dwóch kulach. Mogę zejść do sklepu po wodę, tylko jak ją przynieść? - relacjonował poirytowany tą sytuacją pan Grzegorz. - Jak jest puszczana woda, staram się robić jej zapasy, bo nie wiadomo, kiedy znów polecą. Przez ostatnie

dwa dni, gdy wykonywano roboty przy budynku, w ogóle jej nie mieliśmy.

Cud przy Lelewela

Sytuacja w kamienicy wydawała się beznadziejna. Wszyscy zastanawiali się, ile to jeszcze potrwa. Mieszkańcy nie widzieli najmniejszego światła w tunelu. Przełom nastąpił również nagle jak awaria.

- Wczoraj wieczorem puszczono nam wodę. Znow jest czysta i cały czas leci. Bardzo się cieszymy, że wreszcie życie wraca to do normy. Kamienica ma być posprzątana, więc powinien zniknąć również problem przykrego zapachu - poinformował nas rano we wtorek, 18.11., pan Roman.

Jak to możliwe, że mieszkańcy przez blisko 4 miesiące nie mieli dostępu do wody, a sama naprawa awarii zajęła ok. 3 dni?

- Raz jeszcze rozkopaliśmy teren bezpośrednio przy kamienicy. Za pierwszym razem wymieniliśmy rurę po naszej stronie, ale to nie rozwiązało problemu. Tym razem podczas innych prac odkryliśmy dodatkowe przyłącze kanalizacyjne, którego nie było na mapach. Podpięliśmy się pod tę rurę, rozwiązując problem. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że mieszkańcy w końcu odzyskali wodę, bo to jest najważniejsze. Mamy nadzieję, że to kończy problem - przekazuje nam Tomasz Jeżowski, pełnomocnik właścicieli kamienicy. Jak dodaje, nie zamyslał o tematu sprawy zgłoszonej do UOKiK.

- Prace zakończyliśmy w poniedziałek wieczorem. Od tego czasu mieszkańcy mają wodę. We wtorek na miejscu pojawiła się cała grupa pracowników Miejskich Wodociągów. Wszystko posprawdzali (m.in. czy nie podpięliśmy się pod złe przyłącze) i udokumentowali. Nie mieli zastrzeżeń do naszego rozwiązania - zapewnia pan Sebastian Suplicki, administrator budynku przy Lelewela. W najbliższych dniach w budynkach planowana jest akcja sprzątania. ©

MTOMASZ CZACHOROWSKI

TORUŃSKA STARÓWKA.

Ani dla mieszkańców czy biznesu, ani dla turystów?

JAK PRZYPUDROWANY TRUP

O kondycji, problemach i przyszłości toruńskiej starówki w rozmowie z dr. Adamem Jaroszem, przewodniczącym Rady Okręgu Staromiejskie oraz adiunktem w Katedrze Administracji Publicznej warszawskiej SGH

Szymon Spandowski

W maju Paweł Gulewski zorganizował w restauracji hotelu na Rynku Staromiejskim konferencję, na której podsumował pierwszy rok swojej prezydentury. Mówił dużo o rozwoju, ale gdy zapytałem go o starówkę, przyznał, że jest to jeden z problemów, którym jego ludzie muszą się zająć.

Koncepcji na Starówkę nie ma od 20 lat. Obecne władze jej nie mają, poprzednie również. Wcześniej, gdy ktoś przychodził z jakimś pomysłem, to był ignorowany albo wręcz traktowany jak wróg. Pamięta pan projekt Restart? Jego konkluzje może nie były oszałamiające, ale jednak powstała wtedy głęboka analiza, która pokazała, jakie tu są problemy. Wynikało z niej jasno, że chociaż jest to obszar turystyczny, komercyjny, zażytkowy, to jego podstawą są mieszkańcy. Tu muszą mieszkać ludzie, bo inaczej będziemy mieli pustynię. Niestety, dokładnie to się teraz dzieje. Już nie tylko mieszkańcy stąd uciekają, ale nawet biznes. Proszę zobaczyć, jak bardzo zmieniła się struktura biznesu na starówce. Zostało w zasadzie tylko to, co jest nastawione na turystykę i niewiele więcej.

A pandemia pokazała, że jest to ślepa uliczka. Pamiętam, i na pewno bardzo długo tego nie zapomnę, jak w lutym 2021 r. wracałem ze spotkania w Muzeum Okręgowym i siedłem wieczorem przez całkowicie wymarłe miasto. Na Rynku Staromiejskim, Szerokiej i Królowej Jadwigi prawie wszystkie okna były ciemne!

Dokładnie, dodatkowo turyści też się mogą zniechęcić. Ludzie oglądają w Internecie wspomniane zdjęcia, w telewizji transmisję z sylwestra, widzą piękne miasto, więc przyjeżdżają i już na dzień dobry nie wiedzą, gdzie zaparkować, więc tracą czas krążąc samochodem i potęgując ruch na wąskich uliczkach.

Jakie zatem proponuje Pan rozwiązania?

Systemowe. Od dawna postulujemy, aby opłaty za parkowanie na samej starówce były wysokie, ale dookoła niej niskie i jednolite. Niech goście zatrzymują się przed hotelami tylko na chwilę, aby wypakować bagaże, a później parkują na obrzeżach, na preferencyjnych zasadach. Tak działa to na starówkach w wielu innych miastach. I pomyśleć, że jak jest Skyway, to parkingi buforowe są, a informacje o nich można znaleźć wszędzie. Podczas sylwestra Polsatu również nie było bałaganu samochodowego, jednak kilka dni później, gdy był orszak Trzech Króli, na starówce znów pojawiło się pełno ludzi, a pod oknami kamienic sznury samochodów, bo tym razem jakos nikt nie wpadł na to, że centrum miasta należałoby odpowiednio przygotować.

No, z informowaniem mieszkańców o swoich zamiarach, władze Torunia również mają problem od lat...

Gdy jest kampania wyborcza, miasto jest obwieszane plakatami, ale jak jest jakaś impreza, czy gdzieś wymieniają rurę, to ogłoszeń uprzedzających mieszkańców o utrudnieniach brakuje. Przed sylwestrem Polsatu dopiero po naszych licznych interwencjach pojawiły się informacje dla mieszkańców starówki o tym, z czym powinni się liczyć. Do opracowania tych rozwiązań Rada Okręgu nie została już zaproszona.

Inny przykład. W 2016 r. konsultowany był remont Alpinarium (parczku pomiędzy Placem Rapackiego, wyjazdem z mostu Piłsudskiego a Bulwarem). Zaproponowaliśmy, aby utworzyć tam jakiś mały park linowy czy plac zabaw, postawić huśtawkę, stoły do szachów. Jaką dostaliśmy odpowiedź? Nie, bo to ma być „miejsce cichej kontemplacji”. Kilka lat później dostaliśmy zaproszenie



Dr Adam Jarosz, przewodniczący Rady Okręgu nr 12 Staromiejskie, wykładowca akademicki w SGH w Warszawie

z okazji aktualizacji planu rewitalizacji. Co się okazało? Mieszkańcy narzekają, że brakuje miejsc, gdzie można pójść i pobawić się z dziećmi. A w Alpinarium nic się dziś nie dzieje, to miejsce martwe. Mieszkam na starówce ponad 10 lat. To naprawdę bardzo dobre miejsce do mieszkania. Tylko mam wrażenie, że mieszkańcy stali się problemem w tej przestrzeni.

To teraz sięgnijmy bruku. W jakim on jest stanie, każdy widzi. Nie tylko nie da się po nim chodzić, ale nawet jeździć. A prze-

cież bruk na starówkach jest czymś powszechnym i spacer po nim nie jest drogą przez mękę.

Gdybym miał o tym decydować, to w momencie remontu uliczek asfaltowych na starówce, też bym przywrócił tam bruk. Po pierwsze, tworzy to atmosferę miasta, a po drugie, nie pozwala szybko jechać, a to, co się dzieje chociażby na ul. Piękary, woła o pomstę do nieba. Kierowcy czy motocykliści, mając kilkadziesiąt metrów przestrzeni, potrafią dać gaz do dechy. Osobną kwestią jest oczywiście dbanie o ten bruk.

W wielu miastach w Niemczech, a także w Polsce widziałem bruk z wypełnieniem między kamieniami. Z daleka wygląda to jak idealny bruk, ale jest równe. Można coś takiego stosować np. w miejscu przejść dla pieszych. Są różne pomysły i rozwiązania, tylko trzeba chcieć z nich skorzystać, dziś podczas sprzątania spoiny są wymiatane, co tworzy szerokie szpary i powoduje, że kostki stają się niestabilne, niektóre z nich wypadają. Można przy tym zniszczyć sobie buty, a wręcz doznać kontuzji.

Problemem już jest, albo niebawem będzie, nadmierna turystyka. Mówi się o tym np. w Barcelonie czy Krakowie. U nas wciąż jeszcze powodem do dumy są kolejne frekwencyjne rekordy...

Tak, zjawisko doczekało się nawet fachowych terminów over-tourism, czy kłótwa turystyczna. Toruń w tej chwili już pada tego ofiarą, ale spowodowane jest to głównie brakiem lub niewłaściwym zarządzaniem. Obecnie jedyny pomysł na zarządzanie turystyką w Toruniu jest taki, że potrzebujemy jeszcze więcej turystów. To fajnie, że wiele osób chce do nas przyjeżdżać i wiele rzeczy się w mieście dzieje, jednak to nie może być „puszczone na żywioł”. Z tego powodu mamy teraz coraz bardziej zdegradowaną przestrzeń, w której nikt nie chce mieszkać i za chwilę nasz produkt turystyczny przestanie być taki atrakcyjny. A negatywne opinie w stylu „to chała, lepiej tu nie przyjeżdżać”, wbrew pozorom rozchodzą się szybko. Nie słyszałem, żeby mieszkańcy starówki, co do zasady, mieli coś przeciw turystom. Tyle tylko, że powoli dochodzi do sytuacji, gdy turyści stają się ważniejsi od mieszkańców.

No, już nie tak powoli.

Ma pan rację, już dawno tak jest. Jednak, gdy turysta przy-

jeżdża i widzi jeden wielki bałagan, to również on zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że coś tu nie gra. Dzisiaj Toruń jest produktem turystycznym, ale trzeba dołożyć starań, żeby był produktem najwyższej klasy. A jeżeli wpuszczamy turystów w wąskie, przepełnione samochodami uliczki, każemy im po nich krążyć kilkadziesiąt minut, żeby zaparkować, jeżeli straż miejska jest, ale nie wiadomo co robi, jeżeli ci turyści widzą zaniedbane place, bruk po którym nie da się bezpiecznie chodzić i chwasty do pasa, to czy to jest dobra wizytówka dla miasta?

Jest przecież program rewitalizacji.

Starówka ma już wiele planów, dokumentów, które zawierają trafne diagnozy, a problemy jak były, tak są. Tworzy się program rewitalizacji, ale ten obszar nie przestanie być zdegradowany, jeżeli nie rozwiąże się problemu parkowania. Bardzo bym chciał, żeby głos mieszkańców wreszcie zaczął się liczyć, bo skończy się na tym, że naprawdę zostaną tu tylko niedobitki. Pisaliśmy petycję, chodziliśmy do mediów, rozmawialiśmy, prosiliśmy: z prezydentem, urzędnikami i co? Jest ściana, bo wszyscy są na tak, ale gdy przychodzi do konkretów, to albo jest cisza, albo nikt nic nie wie, albo zaczynają robić jakieś dziwne rzeczy i jeszcze na koniec mówią ludziom, że przecież Rada Okręgu tego chciała, więc o co chodzi. Toruń jest marką samą w sobie. Mamy strefę UNESCO. Starówka ma ogromny potencjał, ale jeżeli zależy nam na tym, aby ludzie chcieli tu mieszkać, przyjeżdżać i pracować, to musimy mieć jakąś koncepcję i się jej trzymać. I po prostu szanować mieszkańców, którzy są gospodarzami tego miejsca. © Szerszą wersję rozmowy publikujemy w portalu nowosci.com.pl.

BĘDĄ KŁAMAĆ W CZARNY PIĄTEK

Kiedyś ludzie polowali, żeby przetrwać, a dziś „polują na okazje”. Szukają doznań na zakupach, a mistrzowie handlu manipulują nimi. Nasi eksperci radzą, jak nie zwariować w Black Friday

Agnieszka Domka-Rybka

Jeśli coś jest tańsze o 30 procent to jeszcze, ewentualnie, można w to uwierzyć, ale aż o 80 procent? Nie, to nie może być prawda. Bo to nie jest prawda! - twierdzi Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy. - I nie ma znaczenia, czy takie zakupy robimy w Black Friday, Black Week, na innych wyprzedażach, czy w zwykły, szary dzień. Dotyczy to tak samo sklepów stacjonarnych, jak i internetowych.

- Dwa lata temu, dokładnie w Czarny Piątek, kupiłam chabrowy płaszcz do kolan w sklepie znanej sieciówki odzieżowej - wspomina pani Agnieszka z Bydgoszczy. - Był przeceniony z 399 na 199 złotych. Przecież to prawie jak za darmo, jeśli chodzi o płaszcze pikowane. Rzeczywiście, był w pięknym kolorze i to mnie w nim urzekło. Ale okazało się, że materiał, z którego został uszyty, był tak sztuczny, że w ogóle nie przepuszczał powietrza. Ubrałam go może łącznie kilka razy, a po ściągnięciu zawsze miałam mokre plecy. Obiecałam sobie: nigdy więcej takich okazji! I rok temu, również w Black Friday, zobaczyłam na wystawie miodową kurtkę z kapturem, bardzo lubię ten kolor. Kosztowała tylko 129 zł i znów się skusiłam. Była ładna do pierwszego prania. Została ocieplona puchem syntetycznym, który w pralce zwyczajnie się zrolował. Kurtka była do wyrzucenia. Dałam się naciąć dwa lata pod rząd, dlatego podjęłam decyzję, że w tym roku w Czarny Piątek zrobię tylko codzienne zakupy typu chleb, masło, mleko.

W tym roku Black Friday wypada dokładnie za tydzień - w piątek 28 listopada. Coraz więcej Polaków z utęsknieniem czeka na ten dzień, żeby upolować coś na wielkiej promocji. Czy to naprawdę będzie wyjątkowa okazja? Niekoniecznie...

Ale zacznijmy od początku. Czarny Piątek to dzień, który na stałe wpisał się w kalendarz

zakupowy wielu krajów, m.in. Polski. Choć początkowo kojarzył się głównie z amerykańskimi promocjami, teraz jest popularny na całym świecie.

Jak oszukują na Temu, Shein czy AliExpress

Nazwa Black Friday sięga lat 60. XX wieku. Termin miał pierwotnie negatywne znaczenie i odnosił się do dnia, w którym policja w Filadelfii musiała radzić sobie z chaosem związanym z napływem turystów przed Dniem Dziękczynienia. Z czasem jednak zaczął kojarzyć się z dniem wielkich zakupów i wyprzedaży.

Zdobył popularność w latach 80. i 90. XX w. w Stanach Zjednoczonych, kiedy to sklepy zaczęły organizować wielkie promocje, najpierw w Filadelfii, zachęcając klientów do zakupów po Dniu Dziękczynienia. Dzień ten stał się synonimem rozpoczęcia sezonu świątecznego, a sprzedaż detaliczna osiągnęła wtedy kosmiczne wyniki.

Dla klientów Black Friday to szansa na zrobienie zakupów w niższych cenach. Promocje obejmują elektronikę, odzież i produkty codziennego użytku. A dla sklepów, zarówno stacjonarnych, jak i online, to czas zwiększonego ruchu, co prowadzi także do chaosu i problemów z obsługą klienta.

Czarny Piątek przeszedł długą drogę od swoich skromnych początków w Filadelfii do globalnego fenomenu zakupowego.

Niestety, podczas Black Friday czy Black Week, klienci są szczególnie narażeni na różnego rodzaju oszustwa i nieuczciwe praktyki zakupowe.

- Ogromna liczba promocji, presja czasu oraz komunikaty typu „ostatnia sztuka” czy „tylko dziś” sprawiają, że wiele osób podejmuje decyzje impulsywnie, bez dokładnej weryfikacji sprzedawcy - komentuje Cezary Graul, menedżer kierunku Informatyka w Biznesie w Instytucie Nauk Stosowanych Uniwersytetu WSB Merito w Bydgoszczy. - To idealne wa-



W tym roku Black Friday wypadnie 28 listopada. Niektóre sklepy opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w niskich cenach. Inne będą próbowały nas nabierać

runki dla cyberprzestępców, którzy podszywają się pod znane marki, tworząc fałszywe sklepy internetowe lub oferując nierealistyczne rabaty. Dlatego tak ważne jest, aby w tym okresie zachować szczególną ostrożność i świadomie podchodzić do każdej oferty. Przy zakupach online warto zwrócić uwagę na kilka kluczowych elementów.

Po pierwsze, należy sprawdzić adres URL - czy zaczyna się od „https://” i czy nie zawiera literówek w nazwie. Po drugie, dobrze jest poszukać opinii o sklepie w niezależnych źródłach, takich jak fora czy portale opinii. Brak danych kontaktowych, jedynie formularz lub niejasne informacje o firmie powinny wzbudzić podejrzenia. Istotne są także metody płatności - bezpieczne sklepy oferują płatności kartą lub przez zaufane systemy, takie jak PayPal, PayU czy Przelewy24. Unikajmy przelewów na prywatne konta.

Ważna jest również przejrzysta polityka zwrotów i reklamacji - jej brak to sygnał ostrzegawczy. Ekspert radzi też uważać na dużych platformach zakupowych, takich jak AliExpress, Shein czy Temu - tutaj również warto zachować czujność. W przypadku AliExpress częstym problemem są podróbki markowych produktów, fałszywe informacje o wysyłce czy

sprzedawcy z krótką historią, którzy znikają po jednorazowych oszustwach. Zdarza się także, że paczka nigdy nie dociera, mimo że status przesyłki wskazuje „dostarczono”.

Temu z kolei bywa wykorzystywane do phishingu - pojawiają się fałszywe aplikacje kradnące dane logowania. Często produkty nie odpowiadają opisowi, a dodatkowe koszty ujawniają się dopiero po dokonaniu zakupu. Popularną praktyką są też fałszywe promocje, w których ceny są sztucznie zawyżane przed „obniżką”, aby stworzyć iluzję wyjątkowej okazji.

Nieuczciwe działania pojawiają się również w reklamach w mediach społecznościowych. AliExpress i podobne platformy często prezentują produkty, których faktycznie nie można kupić. Jest to strategia marketingowa mająca przyciągnąć uwagę, ale jednocześnie wprowadza konsumentów w błąd. Reklama pokazuje atrakcyjny produkt w niskiej cenie, a po kliknięciu okazuje się, że jest niedostępny lub zastąpiony innym, często droższym. To typowy clickbait, który generuje ruch, ale nie daje realnej oferty. Takie praktyki prowadzą do rozczarowania, straty czasu, a czasem nawet ryzyka oszustwa, gdy reklama kieruje do fałszywych stron podszywających się pod znane platformy.

- Warto podkreślić, że w tym roku takich ofert może być jeszcze więcej. Od stycznia 2026 r. wchodzą w życie przepisy nakładające cło nawet na mikrozakupy z Azji. Dotychczas drobne przesyłki o niewielkiej wartości były zwolnione z opłat celnych, ale od nowego roku nawet najmniejsze zamówienia będą objęte obowiązkiem celnym. Oznacza to, że do ceny produktu trzeba będzie doliczyć nie tylko VAT, ale także cło i opłaty manipulacyjne związane z odprawą. Sprzedawcy i platformy będą intensywniej promować swoje produkty w okresie Black Week, aby zdążyć przed zmianami. Konsumentom mogą spodziewać się większej liczby agresywnych kampanii reklamowych, fałszywych promocji i prób manipulacji cenami oraz dostępnością towarów - ostrzega Cezary Graul.

A jak szaleją klienci na promocjach typu Czarny Piątek? O tym m.in. rozmawiamy z dr Aldoną Lipką z Wydziału Finansów i Zarządzania, prodziekaną Uniwersytetu WSB Merito Bydgoszcz: - U wielu ludzi uruchamiają się ewolucyjne ukształtowane mechanizmy, takie jak poszukiwanie przyjemności i nagrody za zdobycie zasobów. Dawniej „polowanie” było nam potrzebne, aby zwiększyć szanse na przetrwanie,

a dziś przeistoczyło się w „szukanie okazji”.

Nie tylko zakupy podnoszą dopaminę, hobby też!

- Mam wrażenie, że niektórzy ludzie rekompensują sobie brak angażujących ich aktywności, np. brak hobby, przez poszukiwanie doznań na zakupach - mówi dr Aldona Lipka. - Przedsiębiorcy są coraz bardziej świadomi, że proces ten przybiera na sile i możemy zaobserwować wzrost działań, które mają zaspokoić naszą „potrzebę zdobywania”. Przykładem mogą być oferty limitowanych wersji produktów lub blind boxy, czyli zakupy pudełek-niespodzianek, które angażują kupujących emocjonalnie, skupiając ich myśli w trakcie oczekiwania i mają element ryzyka, jak wspomniane wcześniej polowania.

Ekspertka zaleca w Black Friday dużą ostrożność i refleksję: - Może zamiast angażowania się w „polowanie na okazje” poszukajmy innej formy aktywności. Z wielu analiz naukowych wynika, że aby podnieść poziom dopaminy w organizmie należy zwiększyć aktywność fizyczną (najlepiej ćwiczenia interwałowe i morskowanie), albo relaksować się przez słuchanie ulubionej muzyki lub stosowanie praktyk uważności. A zanim coś kupimy, warto odpowiedzieć sobie na pytania, czy produkt, który chcemy nabyć, jest nam potrzebny i czy jest faktycznie w korzystnej cenie? Skorzystajmy z AI, jak np. ChatGPT i przed zakupem zapoznajmy się z zestawieniem cen interesującego nas towaru z ostatnich np. 6 miesięcy.

Niektóre marki opróżnią magazyny i może faktycznie zaoferują produkty w atrakcyjnych cenach. Jednak zawsze znajdą się tacy gracze rynkowi, którzy będą chcieli oszukać naiwnych klientów. - Uważam, że dobre marki działają na zasadach win-win. Jeśli jakiś przedsiębiorca chce budować długotrwałe relacje z klientami, to będzie uczciwie funkcjonował na rynku. Proszę zauważyć, że najlepsze marki w poszczególnych kategoriach produktowych starają się działać transparentnie. Mistrzowie wiedzą, że wcześniej czy później klient może dowiedzieć się, iż „okazja” była kłamstwem. Nie bójmy się mówić, że słabe marki manipulują i kłamią - podsumowuje dr Aldona Lipka. ©©

ZAMIAST ANGAŻOWANIA SIĘ
W „POLOWANIE NA OKAZJE”
WARTO POSZUKAĆ INNEJ FORMY
AKTYWNOŚCI, JAK ROWER, MORSOWANIE CZY SŁUCHANIE MUZYKI

KATARZYNA JANISZEWSKA: NIE MA PIENIĘDZY, KTÓRE ZREKOMPENSOWAŁYBY TO, CO PRZESZŁY RODZINY OFIAR Z HEWELIUSZA

Serial „Heweliusz”, zrealizowany przez Netflix, odbił się szerokim echem w Polsce i na świecie. O tezach, które stawia, i o tym, co naprawdę wydarzyło się podczas morskiej katastrofy polskiego promu, rozmawiamy z Katarzyną Janiszewską – autorką książki „Katastrofa Heweliusza”, wydanej przez oficynę Chmury w tym roku

Patryk Gzyl

O katastrofie promu Heweliusz z 1993 roku zrobiło się obecnie głośno za sprawą serialu Netflix, ale i twojej książki. Co sprawiło, że wraca się do tej tragedii po ponad 30 latach?

Myślę, że przede wszystkim ogrom tej tragedii. Na Heweliuszu zginęło 56 osób – marynarze i kierowcy tirów, którzy pozostawili po sobie osieroczone dzieci, rodziny, bliskich. Kolejna sprawa, to tajemnica. Wokół Heweliusza już na samym początku narosło wiele mitów, mniej lub bardziej spiskowych teorii i cała piramida kłamstw. Mimo wieloletnich procesów, toczących się przed trzema Izbami Morskimi, nigdy tak naprawdę nie wyjaśniono przyczyn zatonienia Heweliusza. Nie stwierdzono – przynajmniej oficjalnie – kto ponosi winę za wypadek.

W swej książce „Katastrofa Heweliusza” zdecydowałaś się na reportaż fabularyzowany, który łączy reporterskie śledztwo z fikcyjną narracją. Dlaczego wybrałaś taką formę?

Właśnie z powodu tak wielu niewiadomych. Nie wiemy, dlaczego kapitan podejmował takie a nie inne decyzje. Czy były na niego naciski, by wyjść w morze niesprawnym – bo to już ustalono – statkiem? Kto naciskał? I co tak

naprawdę działo się tamtej feralnej nocy na mostku? Jedyną osobą, która tam wtedy była i przeżyła katastrofę, był III oficer. Ale jego zeznania były sprzeczne i mało wiarygodne. Po tym, co przeżył, przez długi czas znajdował się w głębokim szoku.

Czytelnicy twojej książki bardzo chwalą solidny research, który przeprowadziłaś na jej potrzeby. W Izbie Morskiej w Gdyni znajduje się wiele tomów akt poświęconych tej sprawie. Udało ci się je prześwietlić?

To było 29 tomów, każdy po kilkaset stron. Przez kilka dni siedziałam w Izbie Morskiej od rana, aż do zamknięcia, robiłam dokumentację fotograficzną. A później, już na spokojnie w domu, w Krakowie wszystko dokładnie czytałam. To była dość żmudna praca.

Od katastrofy polskiego promu minęło wiele lat. Trudno ci było znaleźć i namówić na rozmowę osoby związane z tą tragedią?

Nie było to łatwe, choćby właśnie ze względu na upływ czasu. To już 30 lat. Z dziewięciu ocalałych marynarzy do dziś żyje sześciu. A nie wszystkim stan zdrowia pozwala na rozmowę. Udało mi się też dotrzeć do niektórych wdów. Powrót do wspomnień



Katarzyna Janiszewska – dziennikarka, pisarka, autorka reportażu o tematyce społecznej

o katastrofie dla wielu z nich, nawet po tylu latach, był jednak trudny i bolesny.

Przyjrzałaś się też politycznym i gospodarczym mechanizmom tamtych czasów – dzikiego kapitalizmu początku lat 90. Miały one duży

wpływ na tragedię Heweliusza?

Mówiąc wprost: kluczowy. Ta wszechobecna pogoń za zyskiem, to, że Heweliusz miał pływać i zarabiać za wszelką cenę, bo prom, który stoi w porcie, przynosi straty. Konkurencja wymuszała ciągły

pośpiech. Do tego dochodziło przekonanie, że jakoś to będzie, że skoro udawało się tyle razy, to jeszcze ten jeden raz. A poza tym Bałtyk to taki mały akwen, więc co złego może się zdarzyć? Panowała „bylejakość”. Bo takie to były czasy. Wielu ludzi lekcewa-

żyło swoje obowiązki i było na to społeczne przyzwolenie.

Izba Morska w Szczecinie obwiniała za katastrofę kapitana Andrzeja Ułasiewicza. Dlaczego postanowiono zrzucić odpowiedzialność za tę tragedię na jednego człowieka?

Biznes. Interesy. W grę wchodziły pieniądze, przyszłość dużej spółki. Czymże przy tym jest dobre imię kapitana i kilku marynarzy, którzy przecież i tak już nie żyją? Poza tym, martwy nie może się bronić, nic nie powie i nikomu nie zaszkodzi. Armator promu – Euroafrica – był państwową spółką, dającą miejsca pracy tysiącom ludzi, którzy mieli na utrzymaniu rodziny. Uznano więc, że interes społeczny wymaga tego, by kłamać i mataczyć. Gdyby okazało się, że zawinił armator, ubezpieczyciel nie wypłaciłby ani grosza. Ale błąd ludzki – czytaj: niekompetentna załoga i nieobliczalny kapitan – to już inna para kaloszy. Polskie prawo morskie zwalnia armatora z odpowiedzialności finansowej za błędy załogi. Stwierdzenie winy Euroafrica oznaczałoby utratę odszkodowań, a w konsekwencji bankructwo firmy.

Twórcy serialu Netflix stają murem za kapitanem Ułasiewiczem, ukazując go wręcz jako bohatera, który nie

FOT. ANDRZEJ BANAS



FOT. NETFLIX

Katarzyna Janiszewska: Członkom załogi zarzucano, że nie ratowali pasażerów, że martwili się tylko o siebie. Ale prawda jest taka, że niewiele mogli zrobić

opuszcza mostka do końca. To pokrywa się z twoimi ustaleniami?

Tak. Kapitan Ułasiewicz do końca pozostał na mostku wzywając pomocy, nie próbował się ratować. Robił za to, co mógł, by uratować statek. Był doświadczonym marynarzem, starannym i sumiennym. Zdawał sobie sprawę, że sytuacja jest katastrofalna. Wiedział, że jak prom się przewróci, to nikt się nie uratuje. Warunki, które panowały wtedy na morzu, utrudniały jakąkolwiek akcję ratunkową. Dlatego za wszelką cenę, do ostatniej chwili próbował wyprostować Heweliusza. Niestety, walczył nie tylko z żywiołem, ale też wadami technicznymi promu. Jego walka była więc z góry skazana na porażkę.

Dlaczego tak mało osób się uratowało? Tylko dziewięciu marynarzy - i nikt z pasażerów. Wypadek zdarzył się przecież względnie blisko lądu.

Członkom załogi zarzucano, że nie ratowali pasażerów, że martwili się tylko o siebie. Ale prawda jest taka, że niewiele mogli zrobić. Statek leżał, pokład zmywały fale, trudno było nawet utrzymać równowagę. Marynarze robili, co mogli, wskazywali pasażerom, gdzie mają się udać, rozkładali tratwy ratunkowe. Ale w tym chaosie, przy szalejącym żywiole, nie można mówić o zorganizowanej akcji ewakuacyjnej. Tym bardziej że kombinezony chroniące przed zimnem mieli na promie wyłącznie członkowie za-

łogi. A i tak nie wszystkim uratowały one życie. Poza lodowatą wodą problemem był pył wodny, który wdierał się do płuc i utrudniał oddychanie. Wiele można zarzucić też prowadzonej przez Niemców akcji ratunkowej, która była opieszła i bardzo chaotyczna. Dodatkowo lina spuszczone z jednego z helikopterów zaczepiła o tratwę i przewróciła ją. Ludzie, którzy na niej byli, zginęli. Nasi lotnicy - którzy mogli być dużo skuteczniejsi, bo schodzili do rozbitków - początkowo zostali wykluczeni z udziału w ratowaniu rodaków. Dlaczego? Kto wydał taki rozkaz? Tego przed Izdami nie dociekano. Zadowolono się tłumaczeniem, że to był niemiecki ob-szar odpowiedzialności.

Dzisiaj powszechnie uznaje się, że prom wyszedł ze Świnoujścia w stanie niezdatnym do żeglugi. Mowa o tym w serialu i w twojej książce. To było twoim zdaniem główną przyczyną katastrofy?

W takich sytuacjach nigdy nie ma jednego winnego. O wypadku zawsze decyduje spłot wielu czynników, niekorzystnych zdarzeń, nieprzewidywanych zbiegów okoliczności. I tutaj też tak było, ale fatalny stan statku był jedną z głównych przyczyn. „Heweliusz” był nazywany „Awareliuszem” albo „Janem Wypadkowym”. Uchodził za statek niepewny, pełen usterek, miał wady konstrukcyjne, fatalną stateczność, którą pogorszyła przebudowa sterówki. Już przy niewielkim wietrze przestawał słuchać steru. Co

chwilę zderzał się z nabrzeżami i kutrami, miał słabe maszyny i często ulegał awariom. Wszyscy o tym wiedzieli: pływający na nim marynarze, kapitanowie, oczywiście spółka, do której należał. Pewne rzeczy zatajano - jak choćby to, że po pożarze w 1986 roku pokład zalano tonami betonu, który jeszcze bardziej pogorszył stateczność promu. Ale to, o czym wszyscy wiedzieli i tak wystarczało, żeby wchodzić na Heweliusza z lękiem. A jednak pływano nim. Bagatelizowano zagrożenie. Wypływając w ostatni rejs, prom miał uszkodzoną przekładnię, zacinający się system balastowy i nie do końca sprawne silniki.

W serialu Netflix'a pojawia się również teoria, że na Heweliuszu funkcjonariusze WSI przemycali broń, co przyczyniło się do nadmiernego obciążenia statku. To możliwe?

Obecność Andrzeja Milczanowskiego na miejscu katastrofy, który przyjechał w ob-stawie oficerów UOP i WSI daje wiele do myślenia. Również to, że nurkowie Marynarki Wojennej jako pierwsi zeszli pod wodę, by zbadać wrak. Być może ktoś się obawiał, że na jaw mogą wyjść jakieś niewygodne fakty? Po wypadku okazało się, że waga trzech przewożonych wagonów nie zgadzała się z tą, deklarowaną w dokumentach. Każdy z nich był o niemal dziesięć ton cięższy, niż wskazywały listy przewozowe. Co mogły wieść? Nigdy tego nie ustalono. Rok wcześniej brytyjcy celnicy odkryli

na promie Inowrocław karabiny i granaty. Broń była ukryta w kontenerach, które według dokumentów powinny przewozić glazurę. Prom również należał do Euroafriki.

Serial stawia też tezę, że Heweliusz przewrócił się, bo dokonał gwałtownego skrętu, aby nie staranować małej niemieckiej łódki rybackiej. Są jakieś przesłanki ku takim przypuszczeniom?

III oficer wspomina, że musieli ustąpić z drogi jakiemuś statkowi. To się powtarza w jego zeznaniach. Nie do końca wszystko rozumie i nie do końca pamięta, ale wie, że sytuacja była groźna. W zeznaniach ocalałych rozbitków również jest tajemniczy statek, który pojawia się na długo przed innymi. Ślad po nim jest też na taśmach z radiostacji brzegowej Rugen Radio. Kwadrans przed godziną piątą, czyli tuż przed wywróceniem się promu, niemiecki motorowiec Frank Michael zgłosił „Mayday Relay”, czyli sygnał „SOS” wysyłany w zastępstwie jednostki, która sama nie może tego zrobić. Raportuje, że jest blisko. W śledztwie zupełnie pominięto rolę, jaką pełnił. Żadna z Izb Morskich nawet nie przesłuchiwała jego kapitana. A przecież Frank Michael był naocznym świadkiem tragedii. I nikogo nie interesowało, co mają do powiedzenia jego marynarze?

Twórcy serialu pokusili się o sugestię, że ci, którym zale-

żało na ukryciu prawdy o katastrofie Heweliusza, byli gotowi posunąć się nawet do zabójstwa. To nie przesada?

W swojej książce poszłam nieco podobnym tropem, ale to była wymyślona sytuacja. Ciekawe, że twórcom serialu przyszedł do głowy zbliżony pomysł. A czy tak mogło być w tym przypadku? Tego nie wiem.

Zrealizowany przez Netflix'a „Heweliusz” to bardzo kosztowana i widowiskowa produkcja. Twoim zdaniem filmowcom udało się oddać na ekranie rozmiar tamtej tragedii?

Nie będę oryginalna i przyłączę się do powszechnych zachwytów. Sceny na morzu są niezwykle sugestywne. Ale do mnie równie mocno przemawiają wątki społeczne. Świetnie ukazana jest sytuacja rodzin ofiar, w jakiej się znalazły po katastrofie. Bardzo realistycznie pokazana jest naggonka na kapitana i próby ukrycia prawdy, te wszystkie polityczne układy i układziki, zależności. To również znakomity dramat sądowy.

Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu w 2005 roku uznał, że Izby Morskie w Szczecinie i Gdyni nie rozpatrzyły sprawy zatonięcia promu w sposób bezstronny. Dało to rodzinom ofiar poczucie zadośćuczynienia za ich moralne krzywdy, jakich doznały w polskich sądach?

Trudno mi się za nie wypowiadać. Moim zdaniem to przed wszystkim blamaż dla polskiego państwa, jeśli jego

obywatele muszą szukać sprawiedliwości poza granicami swojego kraju. Trybunał w Strasburgu przyznał odszkodowania, ale to nie były jakieś wielkie kwoty. Poza tym, chyba nie ma pieniędzy, które zrekompensowałyby to, co przeszły rodziny ofiar z Heweliusza.

Serial pokazuje, jak wielką traumą dla rodzin marynarzy i pasażerów była utrata bliskich na Heweliuszu, ale potem również mataczenie w sądach na lądzie. Czy dziś po ponad 30 latach czas uleczyć ich rany?

Czas może i leczy rany, ale bliźni pozostają. Wdowy, z którymi rozmawiałam, nadal miały w sobie głębokie poczucie krzywdy i żalu. Zafundowano im lata cierpienia i upokorzeń podczas procesów. Nie dość, że straciły ukochane osoby, często jedynego żywiciela rodziny, to przez lata musiały mierzyć się z oszczerstwami, walczyć w sądach o prawdę, sprawiedliwość, honor i dobre imię swoich bliskich. To pozostawiło w nich zadrę.

Czy myślisz, że powinno dojść do rewizji procesu dotyczącego katastrofy Heweliusza i pociągnięcia prawdziwych winnych do odpowiedzialności?

Teoretycznie jest to możliwe. Przepisy mówią, że można wznowić postępowanie, jeśli pojawią się nowe dowody, które mają istotne znaczenie dla sprawy. Ale już po powrocie ze Strasburga w 2005 roku, wdowy nie chciały ciągnąć tego tematu, zrezygnowały na przykład z wystosowania skargi do Rady Europy. Nie dziwię im się. Po tylu latach walki musiały być zmęczone i zrezygnowane. Od tamtego czasu nic w tej sprawie nie zrobili. Stowarzyszenie Wdów i Rodzin Marynarzy Promu „Jan Heweliusz”, powołane do reprezentowania ich interesów, zostało rozwiązane. Ale być może w następnym pokoleniu, wśród rodzin ofiar znajdzie się ktoś na tyle zdeterminowany, że będzie chciał dążyć temat?

KSIAŻKA



Katarzyna Janiszewska,
„Katastrofa Heweliusza”,
wydawnictwo: Chmury
Warszawa 2025

– Bardzo się tutaj przydaje przekonanie społeczne, że dobrze jest mieć to wszystko pod kontrolą. W listopadzie na całym świecie organizowana jest akcja Movember, która służy, by przyjrzeć się męskiemu zdrowiu. To bardzo dobry przyczynek do tego, by zachęcić mężczyzn do przyjscia do lekarza – mówi dr Anna Bonder-Nowicka, urolog

Katarzyna Kapusta-Gruchlik

DR ANNA BONDER-NOWICKA: TERAZ MĘŻCZYŹNI WIEDZĄ, ŻE DOSTALI JEDNO CIAŁO I MUSZĄ O NIE DBAĆ

Według Ministerstwa Zdrowia rak gruczołu krokowego jest najczęstszym nowotworem złośliwym u mężczyzn chorujących onkologicznie. Tak, niestety.

Jeśli spojrzymy w statystyki i porównamy na przykład z tymi dotyczącymi raka szyjki macicy u kobiet, to one nie są korzystne dla mężczyzn. Około 18 tysięcy panów słyszy diagnozę, a 5 tysięcy rocznie umiera na raka prostaty.

Rzeczywiście, diagnozuje się mnóstwo przypadków. To są setki tysięcy mężczyzn, którzy dostają swoją diagnozę, i to na każdym etapie życia. Oczywiście, rak prostaty rozwija się częściej w piątej, szóstej i siódmej dekadzie życia. Jednak to u tych najmłodszych ryzyko związane z obciążeniem genetycznym jest największe. U tych mężczyzn chcemy wykryć raka gruczołu krokowego na jak najwcześniejszym etapie – ze względu na to, że to oni są najbardziej zagrożeni szybko postępującą chorobą, dającą przerzuty i wymagającą okaleczającego leczenia. Rak prostaty jest dla nas wielkim martwieniem, i dla naszych pacjentów również.

Mężczyźni z reguły dbają o swoje zdrowie czy przychodzą do lekarza dopiero jak coś zaczyna się dziać?

W tej kwestii dużo się zmieniło od czasu, kiedy byłam młodym, nieopierzonym lekarzem i mężczyźni trzeba było podstępem zaganiać na badania. Żona to robiła na zasadzie: „Chodź, pójdziemy, sprawdzimy, dlaczego tak kaszlesz. O! Zobacz, przy okazji urolog gabinet obok”. Teraz mężczyźni wiedzą, że dostali jedno

ciało i muszą o nie dbać. Bardzo się tutaj przydaje przekonanie społeczne, że dobrze jest mieć to wszystko pod kontrolą. W listopadzie jest na całym świecie organizowana akcja Movember. Ona ma swoje odpączkowane różne fundacje, które prowadzą de facto tę samą działalność, czyli zwiększanie świadomości zdrowotnej mężczyzn, profilaktyka nowotworów, dbanie o ich zdrowie psychiczne – tutaj też jest jeszcze dużo do zrobienia – więc taki listopad, który służy, by przywrócić się męskiemu zdrowiu, jest bardzo dobrym przyczynkiem do tego, by zachęcić mężczyzn do przyjscia do gabinetu urologa. W listopadzie większość poradni, zwłaszcza tych prywatnych, tworzy pakiety, które bardzo dobrym przyczynkiem do tego, by zachęcić mężczyzn do przyjscia do gabinetu urologa. W listopadzie większość poradni, zwłaszcza tych prywatnych, tworzy pakiety, które bardzo dobrym przyczynkiem do tego, by zachęcić mężczyzn do przyjscia do gabinetu urologa.

Movember, o którym Pani wspomniała, w Polsce funkcjonuje od 2014 roku. Czy mężczyźni robią wspólne wypad na badania profilaktyczne, tak jak robią to kobiety na przykład przy badaniu jajników?

Bardzo bym chciała, żeby to się działo, ale niestety tak nie jest. Widać ten kontrast bardzo. W październiku mamy miesiąc świadomości żeńskich nowotworów i rzeczywiście kobiety przychodzą grupami. Zbierają się siostry, przyjaciółki i koleżanki. One siedzą razem przed gabinetem, plotkują, śmieją się, wspierają się wzajemnie, jeżeli w badaniu wyjdzie cokolwiek nieprawidłowego. Ja to widzę i bardzo bym

chciała, żeby te grupy krzesełek, które są przed gabinetami ginekologów w październiku, przesunąć pod gabinet urologa, w nadziei na to, że mężczyźni będą przychodzić grupami. Natomiast do gabinetu urologa przyjdzie ojciec z synem i to jest super, przyjdzie kolega z przyjacielem, pod warunkiem że któryś z nich zetknął się z rzeczywistością mężczyzny, który zachorował na raka jądra.

Rak prostaty nie daje żadnych objawów. Jakie badania powinno się wykonywać profilaktycznie?

Rak prostaty przez bardzo długie miesiące i lata nie daje żadnych objawów, dlatego tak mocno naciskamy na badania przesiewowe i akcje profilaktyczne. Bo profilaktyka nie jest kosztowna ani nie jest skomplikowana. W tej chwili podstawą naszego działania screeningowego jest badanie palcem przez odbytnicę i czynnik PSA z krwi, który pozwala oszacować ryzyko wystąpienia raka prostaty. Żadna z tych metod nie jest doskonała i nie może funkcjonować samodzielnie. PSA nie wskazuje jednoznacznie na nowotwór, tylko wskazuje na to, że podrażniona jest tkanka prostaty. A ona może być podrażniona w wyniku zapalenia czy drażnienia mechanicznego; nawet stosunek seksualny w krótkim czasie przed pobra-

niem krwi sprawi, że ten wynik nie będzie wiarygodny. Dlatego uzupełniamy ten wynik przez badanie palpacyjne. Nowotwory prostaty rozwijają się zwykle głównie w jej zewnętrznej części, czyli tej, którą przylega do ściany odbytnicy. Czułość palca badającego jest bardzo wysoka, dlatego nawet niewielkie zmiany jesteśmy w stanie wy badać na bardzo wczesnym etapie. To jest bardzo proste badanie i nie jest bolesne, nie jest obciążające. Trzeba się po prostu przemóc, żeby przyjść do lekarza i trzeba to robić w regularnych odstępach czasu.

Badanie ginekologiczne też nie należy do najprzyjemniejszych, a jednak kobiety chodzą się badać częściej niż mężczyźni.

Oczywiście. Kobiety mają inną motywację. Muszą mieć pod kontrolą swoją płodność, ponieważ ona wpływa na całe ich życie i funkcjonowanie. U mężczyzn tego czynnika nie ma. Mimo to, to właśnie partnerka często jest tym motorem, który stoi za tym, że mężczyzna zjawia się w gabinecie urologa. I bardzo dobrze.

Kiedy mężczyźni powinni zacząć badać gruczoł krokowy? Przyjmujemy, że po 50. roku życia każdy mężczyzna powinien zjawiać się w gabinecie uro-

loga przynajmniej raz w roku, raz na dwa lata. Wyjątkiem są mężczyźni, u których występowały u licznych członków rodziny nowotwory o dużym stopniu złośliwości i występowały w młodym wieku u członków rodziny. U tych pacjentów zaczynamy działanie profilaktyczne już w 45., a czasami nawet 40. roku życia. I ma to sens.

W takim razie co sprzyja rozwojowi raka prostaty?

Chcielibyśmy to wiedzieć. Na pewno sprzyja PESEL. Natura nie przewidziała, że będziemy żyli dłużej niż 40 lat. Przyjmuje się więc, że nowotwór prostaty jest zmianą degeneracyjną. Na pewno korelacja genetyczna ma tutaj znaczenie. Długo podejrzewano, że na raka prostaty wpływa stopień nasłonecznienia, częstość wytrysków, niedobory witaminy D, ale to są mało istotne czynniki. Ich wpływ na częstość występowania raka prostaty nie jest aż tak widoczny, jak na przykład raka płuc. Wiemy o tym, że rak płuc w głównej mierze jest nowotworem tytoniozależnym. Wiemy, że odsunięcie całkowicie narażenia na czynniki pochodzące z dymu papierosowego radykalnie zmniejszają wystąpienie raka płuc. W przypadku raka prostaty nie mamy jednego czynnika, który mógłby nam pomóc w zapobieganiu powstawania go.

Zapytam inaczej. Kobiety, by utrzymać na przykład hormony tarczycy w ryzach, uprawiają sport, zdrowo się odżywiają, przyjmują suplementy. Czy ruch wpływa dobrze na gruczoł krokowy u mężczyzn? Zdecydowanie. Oceniamy, że unikanie otyłości, dieta śród-

ziemnomorska z ograniczeniem tłuszczów i białka zwierzęcego, unikanie alkoholu, unikanie palenia papierosów i częsta aktywność seksualna zmniejszają ryzyko wystąpienia raka prostaty. Łącznie, jako mechanizm zdrowego stylu życia. Ilość wytrysków w badaniu została oceniona, że mężczyźni, którzy mają ich 21 w miesiącu, mają zmniejszone ryzyko raka prostaty o 20 procent. Tylko mówimy o przedziale wiekowym, który rozciąga się na dziesiątki lat. Trudno jest oczekiwać od każdego mężczyzny, żeby praktycznie codziennie miał wytrysk. To nie jest efektywne.

A co jest?

Dużo bardziej efektywne jest screeningowe badanie mężczyzn, tak żeby ewentualne zmiany wykryć w miarę na jak najwcześniejszym etapie. Wtedy, mając do czynienia z kilkumilimetrową zmianą nowotworową w prostacie, jesteśmy w stanie zdecydować, czy jest sens mężczyźnę w ogóle leczyć, ponieważ wiemy o tym, że rak prostaty rozwija się w bardzo długim czasie i wcale niewykłuzona jest sytuacja, kiedy mężczyzna będzie żył zupełnie swobodnie, nie przejmując się niczym, i przez dziesiątki lat nie będzie potrzebował żadnego leczenia z powodu raka prostaty, ponieważ zmiana, którą u niego wykryto, jest o średnim stopniu złośliwości. Dlatego wiedząc o tym, że będzie rozwijała się przez długie lata, odradzamy interwencję w obrębie prostaty do czasu, aż pojawią się jakiegokolwiek wskazania, żeby mężczyźnę leczyć. Jest to zdecydowanie uzasadnione, udo-

JEŻELI WYKRYJEMY NOWOTWÓR PROSTATY NA BARDZO Wczesnym etapie, nasze możliwości są ogromne, mamy wiele metod postępowania



FOT. 123RF

Dr Anna Bonder-Nowicka: Rak prostaty rozwija się częściej w piątej, szóstej i siódmej dekadzie życia. Jednak to u tych najmłodszych mężczyzn ryzyko związane z obciążeniem genetycznym jest największe

cane przez europejskie guidelines, czyli wytyczne postępowania. Tworzy je europejskie towarzystwo urologiczne i obowiązują wszystkich europejskich urologów. Jeżeli wykryjemy nowotwór prostaty na bardzo wczesnym etapie, nasze możliwości są ogromne. Mamy dużą szufladę, w której jest zgromadzone wiele metod postępowania.

Jakie to metody?

Możemy pacjentowi zaproponować baczna obserwację. Polega to na tym, że raz lub dwa razy w roku pacjent ma wykonywanie badanie PSA. Tanie, powszechnie dostępne. Przy najmniej raz w roku zjawia się u swojego urologa, żeby zostać zbadanym i w regularnych odstępach czasu, na przykład co dwa lata, ma wykonywany rezonans magnetyczny, który daje nam bardzo dobry wgląd

w to, jak zachowują się zmiany, które już raz zostały w prostacie wykryte, i czy pojawiają się w niej kolejne. Inaczej ma się sytuacja, kiedy pacjent jest młody, na przykład 45-50 letni, a zmiana, którą u niego wykryto, ma średni stopień złośliwości, a co gorsza, ma duży stopień złośliwości - musimy już takiego pacjenta aktywnie leczyć. W zależności od położenia i wielkości zmiany w gruczole krokowym możemy zaproponować terapię fokalną, które oddziałują wyłącznie na ognisko nowotworu. Prostate pozostaje niezmieniona, a nasze oddziaływanie służy temu, żeby „zamordować” tylko ognisko nieprawidłowych komórek, które wykryliśmy w badaniach. Po takim postępowaniu mężczyzna funkcjonuje tak samo. Ryzyko nietrzymania moczu i zaburzeń erekcji, które są standardem w le-

czeniu radykalnym, jest ekstremalnie małe. Jeżeli wiek czy stan zdrowia pacjenta nie pozwalają na takie oszczędzające leczenie, wtedy proponujemy leczenie radykalne, czyli operację usunięcia gruczołu krokowego wraz z ogniskiem nowotworu albo radioterapię radykalną. Ona służy temu, żeby naświetlić ognisko nowotworu wraz z całą prostatą i w ten sposób zatrzymać jej postęp.

Jakie są plusy i minusy tych radykalnych działań? Czego najbardziej obawiają się mężczyźni?

Nietrzymania moczu. Jest to czynnik, który będzie wpływał na całe ich funkcjonowanie. Nietrzymanie moczu jest typowym powikłaniem u mężczyzn, którzy mają dużą masę guza, zwłaszcza jeśli ona jest w okolicy szczytu prostaty. Operujący lekarz stara się wów-

czas usunąć wszystkie komórki nowotworu. Im bardziej zaawansowany wiek pacjenta i mniejsze doświadczenie ośrodka, w którym operacja jest wykonywana, to te wszystkie czynniki będą się składały na to, że ryzyko nietrzymania moczu będzie większe i wiemy to z badań. Dlatego jeżeli mężczyzna decyduje się na operację usunięcia prostaty, po pierwsze wybieramy dla niego ośrodek z dużym doświadczeniem, po drugie wybieramy dla niego operatora z dużym doświadczeniem, a po trzecie staramy się uruchomić rehabilitację przedoperacyjną. Służy ona temu, żeby mężczyzna, zanim jeszcze w ogóle znajdzie się na sali operacyjnej, spotkał się z fizjoterapeutą, który nauczy go, jak zidentyfikować mięsień zwieracza cewki moczowej i nauczy go efektywnie ten mięsień ćwiczyć. Drugim przeraża-

jącym aspektem leczenia okaleczającego raka prostaty są zaburzenia erekcji. Prostate otoczona jest przez sploty nerwowe, które są odpowiedzialne za wystąpienie prawidłowego wzwodu i ejakulacji. W prawie 80 procentach przypadków zdarza się, że to unerwienie nie może zostać zachowane, dlatego mężczyzna po operacji prostaty, a w pewnym czasie po radioterapii radykalnej, będzie rozwijał zaburzenia erekcji. I teraz chciałabym, żeby to dobrze zabrzmiało - to nie jest kwestia typu koniec świata. Mężczyźni, którzy mają zaburzenia erekcji na skutek leczenia onkologicznego, operacji czy radioterapii, mogą dostać aktywne leczenie. To znaczy mogą mieć na przykład wszczepiony implant penisa, który pozwoli im w zupełnie naturalny i satysfakcjonujący sposób potrzymać aktywność seksualną do późnych lat.

Skoro wywołała Pani temat zaburzeń erekcji, ostatnio przeczytałam, że zaburzenia erekcji są chorobą cywilizacyjną. Czy to prawda?

Problemy z erekcją są absolutnie powszechne. A ponieważ zaburzenie erekcji to nie choroba, a objaw tego, że z męskim organizmem dzieje się coś nieprawidłowego, to zazwyczaj wymagają one dość intensywnej diagnostyki i leczenia zgodnego z przyczyną, która spowodowała zaburzenie erekcji. Wraz z postępującym wiekiem, kiedy u naszych pacjentów nasila się wielochorobowość, nakładają się na siebie różne problemy zdrowotne. Zaburzenia erekcji mogą być tym czynnikiem, który pokaże, że pacjent wymaga interdyscyplinarnego leczenia, które pozwoli u niego spowolnić komplikacje zdrowotne. Zaburzenia erekcji, zwłaszcza pochodzenia krążeniowego czy naczyniowo-sercowego, są dla nas szczególnie ważne, ponieważ miażdżyca - cichy zabójca pacjentów - przez bardzo długi okres rozwija się zupełnie bezobjawowo. Płytki miażdżycowe w naczyniach powodują ich stopniowe utwardzenie i stopniowe zmniejszanie ich światła. Spada wtedy przepływ i zaburzenia erekcji pojawiają się jako pierwsze u takich mężczyzn, ze względu na to, że naczynia zaopatrujące penis są od trzech do czterech razy węższe niż te, które zaopatrują serce. Jeżeli zareagujemy na zaburzenia erekcji w wieku 40-50 lat, będziemy pacjenta aktywnie leczyć, zapobiegać dalszemu postępowi miażdżycy, to jesteśmy w stanie zapobiec również ostrym zdarzeniom sercowo-naczyniowym. Czyli zapobiegać zawałom, udarom, i dzięki temu mężczyzna zachowa nie tylko swoją aktywność seksualną, ale też będzie żył.

Tytułem końca naszej rozmowy. Zastanawiam się, kiedy będą dostępne dla mężczyzn metody antykoncepcji - mam tu na myśli na przykład implant domięśniowy.

Obecnie cztery preparaty są badane pod kątem bezpieczeństwa, działań niepożądanych i skuteczności. Myślę, że przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać na ich wdrożenie do powszechnego użycia. Dla mężczyzn, którzy nie decydują się na używanie prezerwatywy z jakiegokolwiek powodu, w tej chwili najpopularniejszą metodą antykoncepcji jest wazektomia. To przecięcie nasieniowodów, co sprawia, że w ich nasieniu nie pojawiają się już żywe plemniki, a samo nasienie pozostaje dokładnie takie samo. Podobnie jak popęd seksualny, jakość trwania stosunku, jakość erekcji - wszystko zostaje takie samo. To długotrwała metoda antykoncepcji, w pełni odwracalna. Pozwala mężczyznom mieć pod kontrolą swoją płodność.

Dużo mężczyzn decyduje się na wazektomię?

Cała masa. Zwłaszcza ci, którzy już mają 45 lat, „wszystkie dzieci w domu”, związek też jest docelowy i to im pasuje. Pozostaje kwestia, czy zgadzać się na to, że jego partnerka będzie teraz przez naście lub dziesięć lat stosować hormonalną antykoncepcję i ponosić związane z tym różnorakie konsekwencje, nie tylko finansowe, ale również biologiczne dla swojego organizmu, czy zdecydować się na wazektomię, która trwa 20 minut, płaci się za nią raz i efekt jest docelowy na całe życie. Biorąc pod uwagę taki rachunek zysków i strat, trudno znaleźć jakiegokolwiek uzasadnienie dla stosowania wieloletniej hormonalnej antykoncepcji.

CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Anna Bonder-Nowicka
Ordynator Oddziału Urologii Szpitala Praskiego. Absolwentka Akademii Medycznej w Warszawie. Ukończyła również studia podyplomowe na kierunku seksuologia kliniczna (Szkoła Wyższa Psychologii Klinicznej). Członek Polskiego Towarzystwa Urologicznego i European Association of Urology.

KINGA JAKUBOWSKA: PIRACTWO JEST PRYZYZWOLENIEM NA SPOŁECZNĄ AROGANCJĘ

Dwunastolatek powinien wiedzieć, czym jest własność intelektualna. Bez edukacji o prawie autorskim nie zrobimy kroku naprzód – mówi Kinga Jakubowska, szefowa Fundacji Legalna Kultura

Anita Czupełny

Chciałabym zacząć naszą rozmowę od momentu założycielskiego Legalnej Kultury. Jaka była pani prywatna motywacja, co to był za impuls? Krótko mówiąc: co panią najbardziej bolało i dlaczego powstała Fundacja Legalna Kultura?

Z jednej strony była to odpowiedzialność zawodowa i myślenie ideowe, a z drugiej, jak się szybko okazało, moja totalna naiwność. Wywodzię się z branży filmowej, przez 20 lat zajmowałam się dystrybucją filmów i w 2010, i 2011 roku padliśmy ofiarą piractwa. Firma Kino Świat, której byłam współzałożycielką, stanęła dosłownie w obliczu bankructwa. Kiedy wydaje się 250 tysięcy euro na zakup filmu – w tamtych czasach była to ogromna kwota za licencję filmu „O północy w Paryżu” – a na dwa tygodnie przed premierą kinową film obejrzało w internecie pół miliona ludzi, to człowiek jest po prostu zrozpaczony, obezwładniony i przerażony, co dalej. To były bardzo agresywne czasy. Pamiętam, poszłam na spotkanie ze studentami, opowiadając o tym. Wielu mówiło wtedy, że piractwo to nie jest żadne piractwo, tylko, że tak się promuje filmy, że drugie tyle ludzi pójdzie do kina, bo ci, co widzieli piracką kopię, powiedzą, że film był fajny. To były okrutne czasy dla ludzi, dla wydawców.

O, przypomniała mi pani. O tym, że „mój wydawca jest złodziejem”, Kazik Staszewski śpiewał już w latach 90., a pamiętam jak w 2009 roku Kult został też okradziony, gdy do internetu wyciekły nagrania z najnowszej jego płyty. Bardzo ostro wtedy Kazik to skomentował.

Tak, udzielił wywiadów, w których rzucił hasło, że jeżeli ktoś lubi słuchać jego muzyki, a ją piratuje, „to jest dla mnie k...”. Był zdesperowany. To były czasy ludzi, którzy piratowali czy też swobodnie korzystali ze wszystkiego i uważali, że mają

do tego święte prawo. Na wspomnianym przeze mnie spotkaniu studenci mało nie obrzucili mnie ogryzkami. Naprawdę byłam jedyną osobą, która mówiła: „Słuchajcie, cywilizacja nakazuje szanować drugiego człowieka także w internecie – jest nierozwalny związek między dwiema postaciami kultury – cyfrową i materialną”. Zostałam wygwizdana. To było najokrutniejsze „kulturalne” spotkanie w moim życiu. Pół roku później, rozstając się ze współnikiem i odchodząc z Kino Świat, postanowiłam, że zanim zrobię coś innego w życiu, muszę zorganizować kampanię antypiracką, żeby wydobyć ludzkość z nieświadomości. Wydawało mi się, że wystarczy pół roku; że przemówię, wytłumaczę ludziom, że Legalna Kultura dąży do rozwiązania jednego z najistotniejszych problemów współczesnej kultury – jak z niej korzystać, zachowując wolność własną i nie ograniczając cudzej. I tu właśnie objawiła się moja naiwność. Myślałam, że jeśli powiem, jak jest, to sprawa będzie załatwiona. A to pół roku trwa do dzisiaj.

Kiedy po raz pierwszy pomyślała pani, że coś zaczyna w końcu działać, że następuje jakiś zwrot kulturowy?

Przed wszystkim na początku nikt nikt nie wierzył w ten projekt, oprócz jednej osoby, a była nią Agnieszka Odorowicz, ówczesna dyrektorka PISF. Pierwsza iskierka nadziei, że to ma sens, pojawiła się po roku działalności Legalnej Kultury; kiedy ktoś w ogóle zaczął na ten temat ze mną rozmawiać. Umówmy się: przez pierwszy rok, kiedy kogoś pytałam, z jakich źródeł korzysta, ludzie zarzucali mi, że zadaję pytania intymne. Po roku media zaczęły ze mną rozmawiać. Mówiono: „Wiesz, nie napiszemy o tym, bo to nie jest temat, który ludzie chcą czytać, ale okej, my chcemy coś na ten

temat wiedzieć”. Od początku była to kampania pozytywna, oparta na alternatywie i propozycji, a nie na karaniu i krytykowaniu. Gdyby nie ten pomysł, to kampanii by nie było, bo zostałaby zjedzona. A tak, na bazie pozytywnych wartości włączyli się artyści i zaczęliśmy funkcjonować. Tak naprawdę dopiero po mniej więcej pięciu latach zobaczyłam postęp. Moim probierzem było to, że dzwoniłam do szkół i proponowałam warsztaty Legalnej Kultury. Po pięciu latach zaczęto, bez błagania i szczególnego tłumaczenia, wpuszczać nas do szkół. To uważam za progres.

Co panią najbardziej wkurzało w tej narracji, że na piractwie nikt nie traci? Kto więc traci?

Wszyscy tracimy – ludzka etyka i świadomość, budżet państwa, serwisy, które chcą legalnie udostępniać filmy, kina, twórcy, my odbiorcy kultury. Jest jedna ważna rzecz, są też ludzie naprawdę totalnie nieświadomi, że coś piratują i naprawdę o tym nie wiedzą. Jest to cecha internetu. Dlatego tak ważne jest świadome korzystanie z jego zasobów.

W internecie hasło „Nie kradnij” nie działa?

To nie jest tylko kwestia kradzieży treści. To również sprawy dotyczące chociażby zawodu dziennikarza: mam na myśli plagiat materiałów, przekopiowywanie. Plagiat jest zmorą czasów cyfryzacji. Piratowanie polega na tym, że utwór rozpowszechnia się dalej. Plagiat zaś na tym, że przepisuje się sobie autorstwo czy-

jegoś utworu. To są takie same, a nawet gorsze rzeczy. Jeżeli ktoś świadomie uprawia piractwo czy plagiat, to jest to moralność utracona w sieci, tylko zakamufLOWANA, bo najczęściej robimy to sami. A przecież w internecie nie stajemy się kimś innym; po drugiej stronie też jest człowiek. Wracając do pani pytania: są straty materialne, ale też mentalne, moralne, etyczne. Dzisiejsza młodzież i w ogóle młody człowiek, i tak ma nieprawdopodobnie rozproszone wzorce, a do tego dochodzą swobody dotyczące piractwa, korzystania z zasobów sieci. To jest takie ciche przyzwolenie na społeczną arogancję i w tym piractwo jest niebezpieczne chyba najbardziej. Nic nas już nie trzyma w ryzach. Dlatego kampania Legalnej Kultury jest kampanią budowania świadomego uczestnictwa w kulturze i świadomego uczestnictwa w sieci, budowania wspólnoty twórców i odbiorców.

Są serwisy, na których znajduje się „kradziona kultura”, gdzie znajdziemy dostęp do spiroLOWanych filmów, a na takich stronach reklamują się też znane marki. To tak, jakby na to przyzwalały. Czy możliwe jest rozwiązanie regulacyjne albo rynkowe, które by przestawiło tę wajchę?

O to trwa cała „zimna” wojna, a mam wrażenie, że wielu walczących jest w białych rękawiczkach! To nie jest tak, że nikt z tym nie walczy. Jednak domy mediowe dysponują ogromnymi budżetami i zwrócimy uwagę: w tych serwisach nie ma przypadkowych

reklam mniejszych firm, biżuterii czy bielizny. Mówiąc najprościej – to są wielkie korporacje, potężne firmy np. jak Coca-Cola. Kupują reklamy hurtowo przez agencje i platformy jak Google Ads, Facebook czy dziesiątki mniejszych sieci reklamowych. Ustawiają tylko: „pokaż moją reklamę mężczyznom 18-35 lat w Polsce” – i system sam znajduje miejsca, gdzie tacy ludzie siedzą. Pirackie strony podpinają się pod ten sam system i one też sprzedają miejsce na reklamy przez te same sieci. W wielu przypadkach nie można mieć pretensji do użytkowników, bo są i tacy, którzy pomyślą: „Skoro tu reklamuje się Coca-Cola, to chyba wszystko jest w porządku”.

Kolejna rzecz to prawa autorskie. Należy dążyć za tempem technologii?

Problem polega na tym i tak było od początku, że prawo nigdy nie nadążało za życiem, cywilizacją, technologią. Kiedy pojawiło się DVD, pamiętam mnóstwo walk o prawa, o taniemy z płyt DVD, i wiele spraw sądowych. DVD już prawie schodziło z rynku, zamieniało się w streaming, a procesy w sądzie trwały 10-12 lat. W zapisach prawa tego nie ma nie przewidziano, a w umowach w ogóle nie było słowa o takim nośniku jak DVD. A wcześniej nie było np. o wideo. Teraz mamy identyczną sytuację z AI, tylko na znacznie większą skalę. To cecha rozwoju cywilizacyjnego, że technologia coraz bardziej wymyka się z reguł i coraz trudniej nad nią zapanować.

Algorytmy stały się tak obecne w naszym życiu, że mówią nam, co mamy lubić. Wchodzą na stronę i widzą formułkę: „Polecane dla ciebie”. Jak bronić różnorodności w świecie, w którym sztuczna inteligencja już „wie”, co mamy lubić? Może kina studyjne powinny mieć własne, kuratorskie algorytmy?

No, właśnie uważam, że w tym momencie samo słowo „algorytm” staje się wrogiem. Chcemy się przed tym bronić, a jednocześnie dajemy przyzwolenie, by serwisowano nas na każdym kroku, bo te algorytmy to nic innego jak podawanie treści na tacy. A to jest nasz wybór, co z tym zrobimy. Dobrze, że pani zwróciła na to uwagę, bo to kolejny element świadomego uczestnictwa w kulturze. Ono powinno polegać na tym, że dokonujemy świadomych wyborów, czyli np. czytamy recenzje. Algorytm nas w tym wyręcza – nasz niewidzialny lokaj. To jest wybór: albo idzie się na skróty i korzysta z papki, albo robimy dwa kroki wstecz i sięgamy po coś bardziej szlachetnego. To nasz wybór. Mamy tendencję, żeby wszystko osiągać szybciej i z traciemy wartości. Wiem, że nie będę popularna i nie wymyślę prochu, ale osobiście omijam algorytmy szerokim łukiem. A jeśli na nie patrzę, to wyłączam ze względu na realizację kampanii Legalnej Kultury. Co mnie ostatnio dobiło: w telefonie szukałam głośników JBL, które chciałam kupić młodzieży poświęcającej swój czas na pogłębione wywiady, jakie przeprowadzamy. I proszę sobie wyobrazić przeglądając głośniki w telefonie i od razu dostaję SMS: „Dzień dobry, Kingo, szukasz głośnika Bluetooth. Wybierz model dla siebie”. Byłam w szoku. Skąd oni w ogóle znają moje imię? Jeżeli za tym podążamy, to dajemy przyzwolenie. I tu wchodzimy w sferę inną niż piractwo, tylko ogólnie mówiąc, w obrządek cywilizacyjny, który serwuje nam technologia, przenosi nas do zupełnie innego świata. My sobie z tego nie zdajemy sprawy, bo niby nadal rano pijemy herbatę, rozmawiamy w tym samym języku, a nasza obyczajowość zmienia się w tempie kosmicznym i zaczyna brakować wartości. Dlatego ciągle powtarzam o świadomym uczestnictwie; to dotyczy piractwa, etyki, tego,



FOT. 123RF

Kinga Jakubowska: Piratowanie polega na tym, że utwór rozpowszechnia się dalej. Plagiat zaś na tym, że przypisuje się sobie autorstwo czyjegoś utworu

że po drugiej stronie też jest człowiek, i wartości etycznej związanej z tym, jak korzystać ze wszystkiego, nie robiąc krzywdy drugiemu człowiekowi. A tego bez myślenia i świadomych wyborów zrobić się nie da.

Wspomniała pani o filmach, więc przejdę do kina. Nosi pani w sobie takie pierwsze wspomnienie z kina? Co to było: fotele, zapach, dźwięk? Co panią uwiodło?

Uwiodło mnie to, że jest ciemno i jest tylko film. Dla mnie to była magia. Oczywiście wiedziałam, że dookoła są ludzie, pewnie czułamby się głupio sama w kinie, ale uwiodło mnie to, że nic nie widać oprócz wielkiego ekranu i filmu.

Dzisiaj młodzi ludzie do kina nie chodzą. Jak przekonać nastolatków, że kino jest ważniejsze niż scrollowanie telefonu? Fundacja Legalna Kultura przeprowadza teraz na ten temat badania i naprawdę boję się, że jeśli nie będziemy młodemu człowiekowi po prostu pokazywać kinowego ekranu i tej różnicy, nie wspominając o dźwięku i innych walorach – ale sprowadźmy to na razie do rozmiaru ekranu – to nie doczekamy się kolejnych widzów. Trudno tęsknić za czymś i doceniać coś, o czym nie ma się pojęcia. Jeżeli ktoś nie oglądał filmu na dużym ekranie, nie ma perspektywy, że coś traci, że dokonuje jakiegoś wyboru.

Co mówią badania? Dlaczego np. nie chodzi się już na randki do kina?

W dużej mierze chodzi o cenę biletu, choć wiem, że w kinach studyjnych jest niższa i bez dramatu. I o czas – młody człowiek też ma go coraz mniej. Natomiast u młodego człowieka, który jeszcze uczęszcza do szkoły, zauważyliśmy ciekawą rzecz w badaniach europejskich: najmniej piratowanych filmów jest w grupie do 18.-20. roku życia, czyli wśród tych, którzy mieszkają z rodzicami i korzystają z wykupionych przez nich abonamentów platform streamingowych. Zaraz potem zaczyna się grupa wiekowa, która piratuje najwięcej i to jest dziwne.

Czyli młodzi wychodzą z domu i już nie chcą płacić? Tak. I muszą sobie radzić sami. A to, że zanika wartość ekranu kinowego, wynika z porównania, że za miesiąc serwisu zapłaci się 35 zł, a tyle kosztuje jeden bilet do multiplexu. Wygrywa tzw. racjonalne myślenie. Mam nadzieję, że to nie doprowadzi do tego, że kino spadnie do rangi teatru i będziemy wychodzić do kina jak na spektakl.

Co młodzi dostaną w kinie, czego nie da żadna platforma ani smartfon?

Właśnie o to chodzi, że oni często nie uświadamiają sobie, że obejrzenie filmu na wielkim ekranie, z świetnym dźwiękiem jeden do jednego, we wspólnocie widzów, to zupełnie magia. Zbieramy się w czerni kina i jesteśmy tylko my i film. To inny odbiór. Mogę to tłumaczyć na różne sposoby, ale to trzeba przeżyć. Teraz organizujemy kampanię „Kino jest ważne”, bo chcemy zwró-

cić uwagę, by przynajmniej od czasu do czasu przypominąć sobie smak i efekt wielkiego ekranu.

Co pani zdaniem powinno z polskich kin natychmiast zniknąć?

Wiem, że ludzie fatalnie reagują na nadmiar reklam. Z drugiej strony kina muszą się z czegoś utrzymywać. Jeżeli wiemy, że przez pół godziny lecą reklamy, to można po prostu przyjść pół godziny później i dać kinom zarobić. Ale to jest pytanie, na które nie mam gotowej odpowiedzi.

Co z kinami w małych miejscowościach? Czy Fundacja Legalna Kultura prowadzi tu jakiś projekt?

Tak. Właśnie startujemy z projektem „Otwarte drzwi do kultury”. Przyjeżdżamy do miejscowości, wiasek zasadniczo oddalonych od kina, z dużym, pompowanym ekranem i robimy prawdziwe kino na sali gimnastycznej, z leżakami, z pełnym doświadczeniem wielkiego ekranu. To kwintesencja tego, o czym mówię: zmienia się proporcja człowieka do ekranu i nagle widać, na czym polega magia kina. Robimy warsztaty dla dzieci w różnych grupach wiekowych oraz dla nauczycieli. W międzyczasie pokazujemy uczniom film na wielkim ekranie, a wieczorem gramy dla całej lokalnej społeczności. Chodzi o wspólnotę, bez wykluczania.

Często mówi pani, że „kultura to wspólnota”. Co dziś jest jej spoiwem, tym klejem?

Ogromną ulgą dla ludzi, jak widzę, jest kultura cyfrowa,

pod warunkiem, że korzystamy z niej z czuciem i wiarą w drugiego człowieka. Istnieje mnóstwo legalnych serwisów; my w Legalnej Kulturze prowadzimy Bazę Legalnych Źródeł. Dziś jest w niej ponad 700 serwisów, a gdy zaczynaliśmy, po roku było ich 40. I teraz tak: wszyscy mamy dostęp do tego samego, czy ktoś mieszka w Warszawie, czy na wsi, wraca z pola, zrzuca kalosze i pada na kanapę. To jest wspaniałe, bo w kulturze jesteśmy równi i to może nas jednoczyć. Kiedy pokazuję tę bazę na wielkim ekranie i mówię: wejdźmy w dowolny serwis – w tym samym momencie korzysta z niego pewnie kilka tysięcy ludzi. Należymy do tej wspólnoty, nawet jeśli jesteśmy w małej miejscowości, gdzie mieszka 800 osób, czy na 20, piętrze w jakiejś metropolii.

Mija 20 lat od uchwalenia Ustawy o kinematografii i 20 lat PISF. Co pani zdaniem w PISF działa, a co wymagałoby resetu, czy może poprawki systemowej?

PISF jest ramieniem tej ustawy, a pieniądze muszą się gdzieś kumulować i być procedowane, ktoś musi decydować, kto je dostaje. Słyszałam już trzy albo cztery globalne propozycje przebudowy tego systemu finansowania. Ostatecznie decydują powołane komisje, fil-mowcy. Jest adrenalina, bo od tych pieniędzy zależy polska kinematografia. A jak bardzo zależy, to widać po boomie filmowym od momentu powstania PISF. Finansowanie zapewnione ustawowo odmieniło losy

polskiego kina. Nie mam kompetencji, by wchodzić w szczegóły decyzji i szukać złotych środków. Przy takich decyzjach zawsze są niezadowoleni i ci, co dostają skrzydeł.

Widzowie także dokładają się do filmowego PKB.

Tak. Nazwijmy to tantiemami, wpływami z reklam, dystrybucji, emisji. Ludzie oglądają filmy i dzięki temu pieniądze płyną. W kinie płacimy za bilet, oglądamy reklamy, ktoś ma z tego zysk, a część środków trafia dalej: do puli tantiem i do PISF-u, zgodnie z mechanizmami ustawowymi. W tym sensie wszyscy mamy udział w finansowaniu polskiego kina.

Jaki film z ostatnich premier trzeba pani zdaniem zobaczyć wyłącznie na dużym ekranie?

Oglądałam ostatnio „Franza Kafkę” i doceniam fakt, że zobaczyłam go na wielkim ekranie. To było spotkanie jeden do jednego. Moje spotkanie z Franzem Kafką nigdy w życiu nie wyglądałoby tak, gdybym obejrzała go w telewizorze. Drugi tytuł to „Chopin, Chopin!”. Wiem, że ten film wzbudził wiele kontrowersji, ale mnie się podobał – ma tak nieprawdopodobną scenografię, że czułam się jak w dawnym Paryżu. To jest po prostu cudowne doświadczenie kinowe. No i wszystkie blockbustery: jak ma na mnie wyjść Godzilla z telefonu albo tabletu? Nie da się. Godzilla może wyjść tylko z wielkiego ekranu.

Jaka jest według pani najlepsza sala kinowa w Polsce?

Tu chodzi o wielkość ekranu, ale i o dźwięk. Choć to trudne pytanie – co z tymi kinami, które ich nie mają? – Wszystkie kina są ważne i super, że są! Bardzo lubię Kino Luna w Warszawie – ma ogromny ekran. Uwielbiam też Kino Kijów; czuję się tam rewelacyjnie; mam wrażenie, że to największy ekran, na jakim oglądałam film. Ale jednak, moje ulubione ekrany, to moje ulubione filmy.

Gdyby nagle zniknęło 50 procent pieniędzy na kulturę, to co, pani zdaniem, powinniśmy zostawić przy życiu, a co wyłączyć?

To salomonowe wybory. Poszłabym tropem pytania: co zabrałabym na Księżyc? Miałam ostatnio dylemat: mam dużo filmów na DVD, chciałam je przekazać do biblioteki w małej miejscowości, bo wiem, że się przydadzą. A z drugiej strony pomyślałam: muszę to mieć, bo gdyby coś się wydarzyło, to chcę mieć powrót do dawnej cywilizacji. Nie wyobrażam sobie życia bez filmu, muzyki, książek. To dla mnie podstawowe rzeczy. Na Arkę zabrałabym kino, teatr i kilka nieśmiertelnych koncertów.

Gdyby nie założyła pani Fundacji Legalna Kultura, czym by się pani dziś zajmowała?

Jestem żołnierzem; zawsze na służbie. Zawsze jakieś projekty, zawsze z myślą o innych. Mam we krwi społeczne myślenie, choć może kiedyś nie było ono tak uświadomione. Mnie to kręci, żeby robić coś dla ludzi. Gdy startowała Legalna Kultura i wszyscy stukali się w głowę, to wcale nie było mi miło, ale i tak byłam szczęśliwa, że robię coś, co w moim poczuciu jest ważne. Myślę, że dalej realizowałabym projekty. Moim totalnym marzeniem jest być szefową kina. Ale przecież Legalna Kultura to nie koniec. Nie chodzi też jedynie o działanie tu i teraz, ale o doprowadzenie spraw do końca. Bardzo ważne jest dla mnie, żeby prawo autorskie w wersji „świadomość prawa” weszło do polskiej edukacji. Żadne fakultety, żadne oceny i egzaminy; właśnie chodzi o świadomość, że pewne rzeczy istnieją i że są integralną częścią naszej rzeczywistości. Jeśli w naszych badaniach młodzież, z którą jeszcze nie pracowaliśmy warsztatowo, w 96 procentach odpowiada, że nie słyszała sformułowania „własność intelektualna”, no to jest dramat. Czego mamy oczekiwać? Karać, nagradzać? Za co, skoro nie są w temacie? To musi znaleźć się w edukacji. Na tym polega cywilizacja Zachodu, której jesteśmy uczestnikami. Chcę stworzyć dużą platformę kumulującą całą wiedzę o prawach własności intelektualnej, dla zwykłego użytkownika, dla leniwego i dla wnikliwego, dla ucznia, nauczyciela, dla nas wszystkich. Żeby można było po niej swobodnie surfować i korzystać. Nie sztuką jest tylko pisać, jak karać, choć punkt odniesienia w prawie jest ważny, ale ważne, by sprawić, żeby świadomość prawa stała się powszechna. Żeby młody człowiek w wieku 12 lat wiedział, że istnieje własność intelektualna i ma swoje prawa.

CV



FOT. KATARZYNA SOCHA

Kinga Jakubowska Producentka, promotorka kultury, absolwentka Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Członkini Stowarzyszenia Filmowców Polskich, prezeska Fundacji „Legalna Kultura”.

PAN BABCIA WARZY I ROBI FURORE

Nie potrzebuje modnej kuchni ani telewizyjnego studia, by zdobywać miliony wyświetleń. Michał Froehlich z Rybnika-Ochojca, znany w sieci jako Pan Babcia udowodnił, że prawdziwy smak i autentyczność bronią się same. Zwłaszcza gdy w garnku pyrka rolada z kluskami i modrą kapustą. Jego filmy o śląskim gotowaniu podbijają internet

Ireneusz Stajer

Michał Froehlich, 23-latek z Rybnika-Ochojca, w starej klimatycznej kuchni gotuje śląskie potrawy. Często to, co robi, nagrywa jego kuzyn Maciej Molenda i filmiki trafiają na TikToka oraz Facebooka. Gotowanie ze śląskim komentarzem nie jest sztuką dla sztuki, bo, jak mówi Michał, wszystkie potrawy są zjadane.

- Przez rodzinę, przyjaciół, znajomych. Zakładam fartuch i gotuję na nasze potrzeby, choć czasem trzeba uwarzyć coś na zewnątrz - np. upiec babkę czy kołocz. Posiłki spożywamy na ogół w mojej kuchni - mówi Michał Froehlich, któremu internauci nadali ksywę Pan Babcia. Często ludzie zaczepiają go na ulicy, mówiąc do Michała: „O, Pan Babcia!”. Ten uśmiecha się serdecznie i z każdym porozmawia.

Tak bardzo spodobała mu się ta nazwa, że w internecie gotuje teraz właśnie pod tym pseudonimem. Ma wielu fanów, którzy nie wyobrażają sobie tygodnia bez spotkania z Michałem w sieci. Jego przepisy robią furorę, bo potrawy są naprawdę smaczne, co podkreślają internauci.

„W Rybniku-Ochojcu jest najpiękniej”

Michał Froehlich urodził się w Rybniku i od początku mieszka w dzielnicy Ochojec. W miejscu szczególnie pięknym, zalesionym, wypełnionym śpiewem ptaków, przypominającym „dawne, dobre czasy”, jak zaznacza Pan Babcia. Pomimo szumu medialnego wokół jego osoby, nigdzie nie chce się wyprowadzić, bo w Ochojcu jest najpiękniej.

- Nie dla mnie jest życie światowe. Cenię sobie spokój i tradycję oraz moją starą kuchnię, którą odtworzyłem własnym wysiłkiem - oznajmia rybniczanie.

Pomieszczenie powstało w zaadaptowanych pod stary dom garażach. W budynku jest kuchnia i tzw. trzecia izba, czyli pokój gościnny. Drugą izbą w tradycyjnym śląskim domu zwano laubę. Michał Froehlich od zawsze chciał mieć taki dom, wyposażony w stare sprzęty.



Michał Froehlich jest już gwiazdą internetu, ale i skromnym młodym człowiekiem z wielką, śląską pasją

- Nie podoba mi się nowy styl. Nie czułbym się dobrze w takim budynku. Kupiłem sobie więc stare meble z byfem (kredensem kuchennym - red.) na czele. I jestem zadowolony. Spełniłem swoje marzenia. Udało mi się zachować w swoim domu dawny świat i w takim sobie żyję - wyjaśnia Michał Froehlich.

Talent do gotowania ma niewątpliwie po babciach. Jako dziecko głęboko oddychał klimatem i zapachami śląskiej kuchni. Przesiąkł nimi - w przenośni i dosłownie, to jego żywioł.

- W domu panowała rodzinna, serdeczna atmosfera. Czułem się tam bezpiecznie. Uważam, że ludzie na Śląsku tęsknią za starą kuchnią, gdzie wiele się działo. Mówią, że byli wtedy szczęśliwsi. Lepiej, jak człowiek jest szczęśliwy niż zagoniony za wieloma sprawami doczesnego żywota. Niemający na nic czasu. Nasze babcie, dziadkowie zawsze mieli czas na spotkanie, rozmowę - stwierdza Michał.

Jak dodaje, dawne pokolenia niemal wszystko robiły same. Ludzie na wsi mało co kupowali w sklepach. W ogrodzie i sadzie rosły warzywa i owoce. Po placu biegał drób,

w chlewiku rządziły świnię, a mleko dawały krowy.

- To było naprawdę fajne. Bo przecież najważniejsze są relacje jednego człowieka do drugiego. Niech każdy będzie traktowany tak, jak chciałby być traktowany - podkreśla Michał, wnuk babć Haliny i Gertrudy.

To one oraz siostra jednej z babć (ciocia Aneczka) nauczyły Michała najwięcej. Nauczył się od nich warzyń (gotowania - red.) przede wszystkim najważniejszej śląskiej potrawy - rolady z kluskami i modrą kapustą. Potrafi wypiekać kołocz śląski, przygotować szpajzę (tradycyjny deser na Górnym Śląsku, podawany po obiedzie podczas ważnych uroczystości rodzinnych - red.) czy kopę (deser w kształcie półkuli pokrytej bitą śmietaną z symetrycznie ułożoną dekoracją z ananasa, posypaną wiórkami gorzkiej czekolady - red.).

Przed wszystkim konopiotka

Michał Froehlich myśli już o świętach Bożego Narodzenia. W menu na śląskim wigilijnym stole nie może zabraknąć moczki i makówki. Pan Babcia dodaje do tych dwóch sztandarowych słodkich łakoci - kono-

piotkę. Bez tej zupy nie wyobraża sobie świętowania. Do wigilijnej wieczerzy rozpocznie przygotowania już z początkiem grudnia.

- Jako pierwsza powstanie konopiotka, bo dostałem już zaproszenia od różnych organizacji, żeby pokazać, jak się robi tę zupę. Konopiotkę będę przygotowywał na warsztatach świątecznych. Niestety, zupa ta wymiera. Mało kto już ją gotuje, więc o konopiotce trzeba mówić, by ta tradycja śląska potrawa całkowicie nie straciła się z naszych stołów - wskazuje Michał i przypomina, że do konopiotki niezbędne są konopie siewne.

Ich ziarna gotuje się długo w wodzie; około dwie - trzy godziny. Jak popękają, wyciąga się je z wody na deskę i rognięta nudelkują, czyli wałkiem. Z ziarenek trzeba boiem wypłukać całe mleczko. Do ziaren dodaje się mleko, cebulę, ziele angielskie, listek laurowy i całość zagęszcza się kaszą manną. Potrawę można podawać z ryżem lub kaszą.

- Młodzi w ogóle nie chcą jeść konopiotki, bo im nie smakuje. Konopiotka ma słodko-gorzki smak. Młodzież lubi teraz inne rzeczy, bo w sklepach jest mnóstwo różnych dobroci. Nasze babcie i dziadkowie nie

mieli takich możliwości. Konopiotkę uważali za pyszną potrawę - tłumaczy Michał Froehlich.

Na Boże Narodzenie na stole Pana Babci nie może zabraknąć także karpia smażonego na maśle klarowanym. Masło klarowane to bodaj jedyna nowinka, którą Michał stosuje w swojej kuchni. Kiedyś, jak nie było jeszcze masła klarowanego, karpia smażono na oleju, margarynie, ceriesie czy tłuszczu oma.

- Nie warto utrudniać sobie w kuchni życia. Jak coś nowego jest lepsze, tak jak masło klarowane, śmiało można wykorzystać go do smażenia ryb - twierdzi rybniczanie.

Karpia szykowano dzień przed konsumpcją. Rybę obsypywano Jarzynką (dziś Kucharek), kroilo się cebulę „na piórka”, dodawało cytrynę i całość umieszczano w misce. Karpia pieczono w panierce, składającej się z mąki, jajka i tartej bułki. Smażono go na oleju, zawsze na piecu węglowym.

- Ryba bądź inne mięso smażone na blasze smakuje lepiej niż przygotowane na gazie czy indukcji. Tego smaku nie da się porównać, wszystko z węglowego pieca jest o wiele lepsze. Rosół np. stojący na rozgrzanej blasze powoli wrze, osiągając

znakomity smak - zapewnia rybniczanie.

Powtarza, że sercem dawnej kuchni jest piec kaflowy, na którym można było przygotować jedzenie i nagrzać w izbie.

- Przy tym piecu siedziało się na ryczkach, jak oma (babcia - red.) kulała kluski, to się je podkładało, kładło na blasze i były z tego pyszne placuszki. To samo działo się z ciastem na makaron. Jak jesienią wiało i w piecu gwizdało, babcia go dała, „deście pozor, bo w piecu śpiewają duszyczki” - opowiada Michał Froehlich.

Nie wyobraża sobie, żeby w jego domu nie było pieca kaflowego. Bez tego urządzenia chałupa byłaby bez duszy, serca.

Jak tapicer dekorator został kucharzem

Michał Froehlich z wykształcenia jest tapicerem - dekoratorem. Taki też zawód wykonywał jego ojciec, który przekonał syna do nauki tapicerstwa. Michał tymczasem od małego lubił gotować, ale nie wybrał szkoły kucharzkiej, bo zdecydował argument, że jako kucharz musiałby pracować w święta i weekendy. Tapicerstwo nie podobało mu się jednak, więc i tak trafił do kuchni. Aktualnie nie pracuje na etacie, bo zajęć związanych z prowadzeniem profilu w mediach społecznościowych czy organizacją warsztatów było już tak dużo, że nie mógł pogodzić tego z zatrudnieniem w firmie. Myśli natomiast o otwarciu własnej restauracji.

Michał Froehlich mówi, że jego strój to nie przebieranka, lecz naturalna kolej rzeczy. Nie miał zamysłu, by swoim wyglądem wywoływać sensację w internecie. Po prostu zakłada fartuch, tak jak jego babcia, by się nie pobrudzić przy robocie w kuchni. I to cała prawda o wyglądzie Pana Babci.

Półki co jest kawalerem.

- Może w przyszłości, jak poznam jakoś fajno dzieła, to się z nim ożynia. Bydymy mieli dzieci, które dobrze wychowamy. W kulturze śląskiej, w szacunku do tradycji - podsumowuje Michał Froehlich.

Operacja „Horyzont”. Wojsko i służby stawiane w gotowości

Marcin Koziestański
Warszawa

Szefowie MON i MSWiA ogłosili, że od dziś aktywowana zostaje operacja „Horyzont”, w której weźmie udział m.in. do 10 tys. żołnierzy. Ma ona zapobiegać aktom sabotażu i dywersji.

Operacja „Horyzont” ma być prowadzona w szczególności w pobliżu i na liniach komunikacyjnych, lotniskach i innych obiektach infrastruktury krytycznej typowanych przez Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych, Służbę Kontrwywiadu Wojskowego, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i policję. Działania będą prowadzone do odwołania.

O szczegółach operacji poinformowali szefowie MON i MSWiA Władysław Kosiniak-Kamysz i Marcin Kierwiński. Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz pod-



W związku z ostatnimi zdarzeniami na kolei szefowie MON i MSWiA ogłosili aktywację operacji „Horyzont”

kreślił, że chodzi o działania na rzecz bezpieczeństwa, ochrony infrastruktury krytycznej oraz o wspólne patrolowanie i współdziałanie wszyst-

kich służb państwowych. Celem tych działań ma być przeciwdziałanie aktom dywersji i podniesienie poziomu bezpieczeństwa polskich obywateli.

- To jedna z największych operacji. Wnioskujemy wspólnie z ministrem Kierwińskim do prezesa Rady Ministrów, a następnie ten wniosek premiera zostanie przedstawiony prezydentowi Rzeczypospolitej - mówił szef MON. Dodał, że do tej operacji skierowanych będzie do 10 tysięcy żołnierzy.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński zwrócił uwagę, że w dobie zagrożeń hybrydowych należy łączyć wysiłki wszystkich służb państwowych.

- Dziś wielu ekspertów mówi, że jesteśmy w czasach, których nie można nazwać czasami wojny, ale też nie można nazwać czasami pokoju. W dobie tych zagrożeń, zagrożeń hybrydowych, w dobie tego, jakie efekty też na tkankę społeczną chce zrealizować nasz wróg, musimy łączyć wysiłki wszystkich służb państwowych - mówił Kierwiński. Zapewnił, że policjanci, żołnierze, Straż Ochrony Kolei - wszystkie in-

stytucje państwa będą ze sobą współpracować.

Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesław Kukuła poinformował, że operację będą realizować wydzielone siły Wojska Polskiego z wszystkich rodzajów sił zbrojnych i z Dowództwa Komponentu Cyberprzestrzeni.

- Operacja będzie dowodzona przez sprawdzanego w tego typu działaniach dowódcę operacyjnego rodzajów sił zbrojnych pana generała Macieja Klisza - przekazał generał Kukuła.

Działania będą się koncentrować na zarządzaniu ryzykiem, gdzie szczególną rolę odegra typowanie obiektów i odcinków najbardziej narażonych na akty dywersji i sabotażu, a także na prewencji. Chodzi m.in. o dozorowanie obiektów i linii komunikacyjnych z powietrza czy patrolowanie terenu.

Jednym z założonych celów ma być aktywizacja obywateli

i wyczulenie ich na to, aby obserwowali najbliższe otoczenie.

Do dyspozycji obywateli ma zostać przekazana aplikacja umożliwiająca zgłaszanie różnych podejrzanych sytuacji. Uruchomienie jej wersji testowej, dla wąskiej grupy użytkowników, planowane jest na przełomie listopada i grudnia. W połowie grudnia ma zostać udostępniona jej wersja końcowa.

Aplikacja ma rozwiązać problemy m.in. ze wskazywaniem dokładnego miejsca incydentu; będzie za jej pomocą można przesłać dane geolokacyjne oraz zrobić zdjęcie.

Premier Donald Tusk poinformował z kolei na portalu X, że razem z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim ustalił formy współpracy polskich i ukraińskich służb specjalnych oraz kolei państwowych. Jej celem ma być m.in. identyfikacja osób podejrzanych o współpracę z Rosją i zapobieganie aktom dywersji.PAP

Express
BYDGOSKI
www.express.bydgoski.pl

Redaktor naczelna **Alicja Polewska**
Prezes Makroregionu **Marek Ciesielski**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Agnieszka Perlińska**
Dyrektor marketingu oddziału **Katarzyna Jabłońska**

Redakcja, ul. Zamoyskiego 2, 85-063 Bydgoszcz
tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC
Polskie Biuro Cenzury Prasowej
Kancelaria Cenzury Prasowej

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressbydgoski.pl/tresci w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REKLAMA

0011433293

premio
Auto - Serwis

AUTO-SERWIS

OPONY

AUTO-SZYBY

Parking podziemny
Toruńska 101
tel. 52-372-22-22

40 osób rannych po zderzeniu dwóch pociągów w Czechach

oprac. Karolina Wrońska
Czeskie Budziejowice

Około czterdzieści osób zostało rannych, w tym dwie poważnie, w zderzeniu dwóch pociągów w regionie Czeskich Budziejowic – podały służby ratownicze.

Według Inspekcji Transportu Kolejowego zderzyły się ekspres i pociąg osobowy. Jak poinformowała rzeczniczka służb ratunkowych Petra Kafkova, do wypadku doszło około godziny 6.20 między miejscowościami Divczice i Zliv, w kraju (województwie) południowoczeskim, na północny zachód od Czeskich Budziejowic. W akcji ratunkowej uczestniczyło kilka zespołów pogotowia, specjalny autobus do przewożenia rannych i poszkodowanych oraz śmigłowiec.



Do zderzenia pociągów doszło między miejscowościami Zliv a Divczice w regionie Czeskich Budziejowic. Ruch na tej linii kolejowej został na kilka godzin wstrzymany

Ciężko i średnio ranni trafili do szpitala w Czeskich Budziejowicach – podały służby ratunkowe. Około 20 osób odniosło lekkie obrażenia. Pasażerowie, którzy nie zostali poszkodowani,

ale nie byli w stanie sami kontynuować dalszej podróży, zostali przewiezieni do remizy strażackiej w Czeskich Budziejowicach i tam czekają na swoje rodziny.

Czołowo zderzyły się dwa pociągi Czeskich Kolei: skład osobowy, który jechał z Divczic do Czeskich Budziejowic, i ekspres relacji Czeskie Budziejowice – Pilzno. Na trasie nie ma

systemu zarządzania ruchem kolejowym ETCS. Ruch pociągów wstrzymano na kilka godzin, a dla podróżnych uruchomiono zastępczy transport autobusowy. Oba uszkodzone składy pozostały na torach. Wagony nie przewróciły się, a strażacy nie musieli używać ciężkiego sprzętu przy ewakuacji rannych. W znacznym stopniu zniszczone zostały kabiny maszynistów, a jeden z maszynistów został ranny. Przyczyny zdarzenia nie są jeszcze znane. Według portalu Okoliczności zdarzenia wyjaśniają policja oraz służby kolejowe. Według informacji mediów obaj maszyniści byli trzeźwi

kolejowego Zdopravy.cz przyczyną wypadku najprawdopodobniej było przejechanie sygnalu „stop” przez kierującego pociągiem ekspresowym. Okoliczności zdarzenia wyjaśniają policja oraz służby kolejowe. Według informacji mediów obaj maszyniści byli trzeźwi. Linia 190 między Czeskimi Budziejowicami a Pilznem, na której doszło do wypadku, nie należy do głównych korytarzy kolejowych w Czechach. Według portalu Zdopravy.cz nie musiano na trasie instalować systemu bezpieczeństwa ETCS, nie ma tam też starszego urządzenia zabezpieczającego. W ciągu najbliższych 10 lat linia ma przejść modernizację, położone zostaną równoległe tory, a prędkość pociągów ma zostać zwiększona do 200 km/godz. PAP

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - SPRZEDAM

HALA magazynowa 350 m² okazjnie sprzedam Tel. 884-884-819

OKAZYJNIE sprzedam nieruchomości /hale Bydgoszcz Tel.502648406

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na dowód 781026833

Nauka

JĘZYKI OBCE

ANGIELSKI - MATURA tel. 667 635 554

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Bydgoszcz tel. 604 630 556

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMPLEKSOWE usługi remontowe tel. 574 732 453

ZDUN 508-918-006

INSTALACYJNE

E Elektroawaria 24h 793555537 instalacje pomiary, ekspres, tanio!

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA” tel. 52/372-04-04

INNE

ODNAWIANIE wanień, 600-979-826

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

BAPTYŚCI, Adentyści, Świadkowie = FAŁSZYWE DROGI; tel. 506980305

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągnik, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

REKLAMA

0011435388

consmat

PREFAB-MONTAGE

MONTERZY
ELEMENTÓW
BETONOWYCH

– praca w Niemczech

Firma poszukuje doświadczonych monterów prefabrykatów betonowych do pracy na terenie Niemiec.

WYMAGANIA:
minimum 1 rok doświadczenia, umiejętność pracy z rysunkiem technicznym, praca na wysokości (brak lęku wysokości – konieczny).

OFERUJEMY:
atrakcyjne wynagrodzenie, umowę o pracę lub B2B (A1), transport, zakwaterowanie i ubezpieczenie po stronie pracodawcy, regularne zjazdy do Polski, wsparcie polskiego koordynatora.

Kontakt wyłącznie telefoniczny:
 663 943 745

0011434800

„Nie umiera ten, kto mieszka w naszych sercach”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 18 listopada 2025 r. zasnęła w Bogu
Nasza Najukochańsza Mama, Babcia i Teściowa

†p

Czesława Bogusławska

lat 81

Ceremonia pogrzebowa odprawiona zostanie
w dniu 22.11.2025 r. (sobota) o godzinie 13.45
na cmentarzu komunalnym
przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

Pogrążona w smutku
Rodzina

AUTOPROMOCJA

REKLAMA

0011425536

Kondolencje
i nekrologi
w Twojej gazecie

Tutaj zlecisz ogłoszenie
ibo.polskapress.pl

Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy

UL. CZARTORYSKIEGO 13
☎ 24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

REKLAMA

0011426216

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy
(udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku
usługowo-biurowego (budynek Sanitasu).
Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Co jest w pigułce

- ▶ **Paracetamol:** nie wolno go łączyć z alkoholem i lekami przeciwwirusowymi. W dużych dawkach uszkadza nerki i wątrobę.
- ▶ **Kwas acetylosalicylowy:** u astmatyków może wywołać duszności, nie mogą go zażywać kobiety w ciąży i dzieci do 12 roku życia.
- ▶ **Ibuprofen:** bez konsultacji z lekarzem wolno go przyjmować tylko przez trzy dni. Nie można go przyjmować razem z lekami przeciwzakrzepowymi, moczopędnymi, nasercowymi i hormonalnymi.
- ▶ **Naproxen:** przeznaczony jest dla osób powyżej 16 roku życia. Przedawkowanie może skutkować chorobami żołądka i jelit oraz zaburzeniami krzepnięcia krwi.



Nadmierne spożycie środków przeciwbólowych może doprowadzić do różnego rodzaju rozstrojów organizmu.

Zanim weźmiesz lek przeciwbólowy

▶ Tylko lekarz może dobrać odpowiednią pigułkę na ból i sposób jej zażywania

Maja Erdmann

Zażywanie leków przeciwbólowych bez konsultacji z lekarzem dłużej niż przez tydzień jest po prostu niebezpieczne. Tak jak niebezpieczne jest łykanie pigułek bez zastosowania podstawowych zasad bezpieczeństwa i przeczytania ulotki informującej o przeciwwskazaniach.

Ból sygnalizuje, że w naszym organizmie dzieje się coś niepokojącego, toczy się stan

zapalny, który jest reakcją obronną na proces choroby. Najczęściej sięgamy więc po środek przeciwbólowy, aby sobie ulżyć. Niestety, tym samym nie leczymy przyczyny bólu, tylko likwidujemy objaw.

Groźny nadmiar

Nadmierne spożycie środków przeciwbólowych może doprowadzić do różnego rodzaju rozstrojów organizmu. Na przykład leki na bazie paracetamolu mogą doprowadzić do niewydolności wątroby czy nudności.

Z kolei kwas acetylosalicylowy w nadmiarze powoduje

m.in. niewydolność nerek, kwasicę metaboliczną czy zaburzenia słuchu. Jeśli przez dłuższy czas faszujemy się lekami tego typu i poddamy się badaniom laboratoryjnym, ich wyniki mogą być fałszowane.

BHP zażywania

To co jemy i czym popijamy pigułki ma ogromne znaczenie. Jeśli na przykład stosujemy dietę bogatą w błonnik, środki przeciwbólowe mogą po prostu zadziałać w mniejszym stopniu. Dlaczego to jest groźne? Sięgnijmy po kolejną i jeszcze następną tabletkę, i będziemy powoli

zatrwać organizm. Warto więc w czasie, gdy zażywamy tabletki jest konieczne, zrezygnować z warzyw strączkowych, kasz, otrąb czy ryżu.

Bardzo ważne jest by popijać je czystą, niegazowaną wodą. Żadnych napojów z kofeiną, czy kawy. Kofeina wzmacnia bowiem działanie środków na ból i w połączeniu z nimi wywołuje nerwowość, rozdrażnienie, a u kierowców wydłuża czas reakcji. Natomiast środki te w połączeniu z alkoholem mogą wywołać krwawienie w żołądku, a zażywane na czczo uszkodzić wątrobę.

Sposób użycia

Jeśli jesteśmy otyli lub mamy sporą nadwagę zażyte leki przeciwbólowe dłużej pozostają w surowicy. W takim przypadku kolejne dawki tabletek trzeba przyjmować po dłuższym czasie niż rekomendowany na opakowaniu.

I jeszcze jedna ważna zasada: drażetek i kapsułek w osłonkach nie wolno rozgryzać przed połyknięciem. W ogóle nie zadziałają, bo kwas żołądkowy je po prostu strawi. Osłonka jest po to, by lek bezpiecznie dotarł do jelita cienkiego, w którym zostanie wchłonięty.©©

REKLAMA 0011425534

REHABILITACJA

TERAPIA KRĘGOSŁUPA KOCIŃSKI

Leczenie schorzeń kręgosłupa i stawów
tel. 52 334 21 41, 601 985 300
www.kocinski-kręgosłup.pl

AUTOREKLAMA



Edukacja
w najwyższym stopniu
stronaedukacji.pl

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

REKLAMA

0011416555



**SKLEPY
MEDYCZNE**

Inowrocław

UL. ANDRZEJA 15 - TEL. 52 353-22-15
UL. POZNAŃSKA 97 (SZPITAL) - TEL. 52 354-53-94

Bydgoszcz

UL. KONOPNA 22 - TEL. 52 345-43-97

Toruń

UL. FAŁATA 92 - TEL. 56 661-69-16
UL. ANDERSA 72 - TEL. 56 475-60-55

Zapraszamy

SCE „Flandria” Spółdzielnia Europejska z o.o. WWW.SKLEP.FLANDRIA.PL

REALIZUJEMY
WNIOSKI
NFZ



[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – przysłowie chińskie.

ROZWIĄZANIE: NIE ZAWIJA SIĘ OGNIĄ W PAPIER.

PIŁKA NOŻNA POLSKA DROGA NA MUNDIAL: PÓŁFINAŁ Z ALBANIĄ, A POTEM KTOŚ Z PARY UKRAINA - SZWECJA

Uśmiech szczęścia w losowaniu

RM, DK, ZC
redakcja@polskapress.pl

Zdecydowanie mogło być gorzej. W Zurychu po losowaniu par barażowych na mundial Jan Urban nie ukrywał zadowolenia. Wszystko co najważniejsze, czeka nas jednak dopiero w marcu na boisku.

Polacy, którzy w grupie eliminacyjnej zajęli drugie miejsce za Holendrami, po raz trzeci z rzędu o udział w wielkiej imprezie muszą powalczyć w barażach. Dwa wcześniejsze takie podejścia - do mundialu 2022 w Katarze i mistrzostw Europy 2024 w Niemczech - zakończyły się ich sukcesem.

Reprezentacja Polski, jedna z 16 drużyn ze Starego Kontynentu, które wciąż mają szansę na występ przyszłorocznym turnieju w USA, Meksyku i Kanadzie, była losowana z drugiego koszyka. Razem z Polakami znalazły się w nim reprezentacje Walii, Czech i Słowacji.

Z PZPN w Zurychu pojawili się sekretarz generalny Łukasz

Wachowski, selekcjoner Jan Urban i dyrektor reprezentacji Adrian Mierzejewski. Kulki wyciągali natomiast Włoch Marco Materazzi i Szwed Martin Dahlin. To właśnie ten pierwszy przydzielił nam Albanię. Chwilę wcześniej było już jasne, że znaleźliśmy się w kwartecie z Ukrainą, do której po chwili dolosowano Szwecję. W ostatnim akcencie ceremonii wyłoniono gospodarza finału - będącym Ukrainą albo Szwecją.

Dotychczasowy bilans 15 meczów Polaków z Albanią to dziesięć zwycięstw, trzy remisy i dwie porażki. Białe-Czerwoni strzelili rywalom 20 goli, stracili 10. Albania wcześniej trzykrotnie stawiała na drodze polskich piłkarzy do mundialu, a dwa razy była rywalem w kwalifikacjach mistrzostw kontynentu.

- Nie możemy narzekać, wylosowaliśmy dobrze. Będziemy faworytem w półfinale, w dodatku na własnym stadionie, i powinniśmy to wykorzystać - powiedział na gorąco po losowaniu Jan Urban w TVP Sport. - Musimy mieć jednak szacunek dla



Selekcjoner Jan Urban (w środku) po ceremonii losowania w Zurychu zdecydowanie był zadowolony

każdej drużyny, bo to pomaga. Możemy mieć jednak nadzieję, że te baraże ułożą się po naszej myśli. Zarówno ja, jak i inni trenerzy, nie wiemy jednak, co się może wydarzyć przez cztery miesiące. Mogę sobie tylko ży-

czyć, by moi piłkarze grali i byli w jak najlepszej dyspozycji w marcu. Czy żałuję, że finał czeka nas na wyjeździe? Dwa mecze u siebie to już chyba byłoby w tym losowaniu za dużo szczęścia - dodał.

Albania w grupie K zajęła drugie miejsce za Anglią, która awansowała na mundial z kompletem punktów. Półfinałowi rywale Białe-Czerwonych zdobyli 14 punktów po dwóch zwycięstwach z Andorą, wygranej i re-

misie z Serbią oraz Łotwą i dwóch porażkach z Anglią.

Ukraina w grupie D ustąpiła miejsca Francji i finiszowała z dorobkiem 10 „oczek”, na które złożyły się porażki z Trójkolorowymi, zwycięstwo i remis z Azerbejdżanem i dwie wygrane z Islandią.

Szwecja z kolei w grupie B zajęła ostatnie czwarte miejsce z zaledwie dwoma punktami za remisy ze Słowenią. Uległa po dwa razy Szwajcarii i reprezentacji Kosowa. Znalazła się barażach dzięki wynikom w Lidze Narodów.

Pozostałe pary barażowe tworzą: Włochy - Irlandia Północna, Walia - Bośnia i Hercegowina, Słowacja - Kosowo, Dania - Macedonia Północna, Czechy - Irlandia.

Na mundial awansują zwycięzcy finałów barażów. W obu etapach rozstrzygnięcia nastąpią w jednym spotkaniu, czyli możliwe będą dogrywki czy konkursy rzutów karnych.

Baraże interkontynentalne: Nowa Kaledonia/Jamajka - Demokratyczna Republika Konga; Boliwia/Surinam - Irak. © ©

Intensywne dni w żużlowych klubach. „Sezon zapowiada się ekscytująco”

Joachim Przybył, MZ
sport@polskapress.pl

ŻUŻEL. Ostatnie dni na dopełnienie formalności - zawodnicy składają podpisy, kibice typują, kto będzie walczył o czołowe miejsca w ligach.

W PGE Ekstralidze szybko uzbili się faworyci kolejnego sezonu. - Intensywne dni w klubowym biurze, formalności dopełnione, można spokojnie trenować przed sezonem 2026 - przekazali torunianie.

Trzon drużyny został bez zmian, a miejsce Jana Kvecha na pozycji U24 zajął Norick Bloedorn. Po pięciu latach z klubem oficjalnie pożegnał się Krzysztof Lewandowski. Sezon 2025 w jego wykonaniu to zaledwie 20 wyścigów, średnia 0,65 i 61. miejsce w rankingu PGE Ekstraligi. Teraz karierę próbuje odbudować w Orle Łódź.

- Kiedy w 2020 roku jako 15-latek pierwszy raz ubrałem kevlar z aniołem na piersi, poczułem że spełniam marzenia - napisał w swoich mediach społecznościowych. - Dziękuję wam za te wszystkie lata. Szczególnie tym, którzy wspierali mnie i próbowali zrozumieć w trudnych chwilach. Co by nie było, przeżyliśmy razem wiele naprawdę fajnych momentów i wyścigów



Krzysztof Lewandowski trafił do Torunia z opinią wielkiego talentu, ale w ciągu pięciu lat startów tylko raz przekroczył średnią 1 punkt na bieg

które zapamiętam do końca życia - zapewnił.

Lewandowski jest wychowankiem szkółki Jacka Woźniaka w Bydgoszczy. Jego pierwszy sezon w Toruniu był obiecujący - 46 wyścigów, 46 punktów z bonusami, świetnie jak na 16-letniego debiutanta. Zamiast iść w górę, w kolejnych sezonach notował słabsze wyniki: 0,97, 0,75 i nieco lepiej w sezonie 2024 - 1,06. Miejsca w składzie „Aniołów” bronił w zasadzie tylko dlatego, że długo nie było konku-

rencji. W tym roku trener Piotr Baron stracił cierpliwość i w połowie sezonu zasadniczego postawił na Mikołaja Duchinińskiego. 16-latek wskoczył do składu na derby z GKM i miejsca już nie oddał.

Lewandowski narzekał, że o decyzji Barona dowiedział się z mediów. - Na treningach, startując z Mikołajem, w większości przypadków na metę przyjeżdżam przed nim. W zawodach, również tych, w których liczy się wynik indywidualny, wydaje mi

się, że także prezentuję się lepiej. Może i jestem w lekkim „dołku” jeśli chodzi o formę, natomiast nie widzę podstaw do tego, aby na mnie nie stawiać - komentował dla Speedway Ekstraligi.

Po tych wypowiedziach widoki na starty Lewandowskiego jeszcze stopniały. Dostał jeszcze szansę w Lublinie i we Wrocławiu w półfinale, punktu już nie zdobył. Piotr Baron mówił później: - Jak ktoś żużlem nie żyje i wpada na 1,5 godziny przed me-

kiwać, że będzie robił fajerwerki.

- Przed sezonem w ogóle nie dopuszczałem myśli, że wylecę ze składu. Żałuję tych słów, to był po prostu wylew emocji, nie byłem z tym pogodzony. Wróciłem do składu w Lublinie, miałem nowy team i starałem się zrobić co mogłem. Nie mogłem poradzić sobie z presją, która paraliżowała mnie na motocyklu - opowiadał Lewandowski w serialu Canal+ „Jazda po złoto”.

Młody żużlowiec wierzy, że porażki w Toruniu będą cenną lekcją, która zaprocentuje w Metalkas 2. Ekstralidze.

- Były również słabsze momenty, w których jazda nie układała się po mojemu, z różnych powodów, wyciągnąłem z tych momentów ważne lekcje. Robiłem co mogłem, aby pomóc drużynie kiedy tylko miałem szansę. Poznałem wielu znakomitych zawodników, którzy kiedyś byli moimi idolami. Drużyna, w której każdy mógł liczyć na wzajemną pomoc. Ci, których podziwiałem, stali się moimi kolegami z drużyny, nauczycielami i zawsze potrafili służyć dobrą radą. Za co również wam chłopaki dziękuję - dodał Lewandowski.

Co w innych klubach? Formalności ze swoim liderem dopełniła Sparta. - Kontrakt podpisany, ale tylko na 2026 - zaznaczył Artiom Łaguta w swoich so-

cial mediach, dając do zrozumienia, że po kolejnym sezonie może zmienić klubowe barwy.

Umowy z Jackiem Holderem i Pawłem Przedpełskim potwierdziła Stal Gorzów.

W Metalkas 2. Ekstralidze skład zaprezentowali Łódzianie. - Nowa drużyna to połączenie młodości z doświadczeniem - zapewnił klub. - Do Łodzi wracają dwaj zawodnicy, którzy dobrze znają łódzki owal, czyli Oliver Berntzon i Marcin Nowak. Pokazać się przed polskimi kibicami będą chcieli Zach Cook, Villads Nagel oraz Dan Thompson.

W drużynie będą też Szymon Szlauderbach, Seweryn Orgacki i Krzysztof Lewandowski.

Ważnym podpisem pochwilił się również PSŻ. - Transferowy szal w Poznaniu. Mamy to! Antoni Mencel w sezonie 2026 zostaje Skorpionem - przekazał klub w mediach społecznościowych. - O tego byka walczyła praktycznie cała żużlowa Polska, ale trafił właśnie do nas! I to pokazuje jedno: w Poznaniu potrafimy sięgać po największe talenty. Antoni to diament młodego pokolenia. W 2025 został najlepszym juniorem Metalkas 2. Ekstraligi, wykręcając kapitalną średnią 1,793. Jesteśmy dumni i pewni, że jego jazda porwie kibiców. Sezon 2026 zapowiada się ekscytująco!

SPORT

www.sportowy24.pl

Olimpia, Zawisza, Elana, Wda i Thuchowia zaczynają rundę rewanżową

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKANOŻNA. To już ostatni taki weekend w rundzie jesiennej w regionie kujawsko-pomorskim.

Wszystko z powodu, że ostatnią kolejkę w rundzie jesiennej zagrają zespoły z 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej. Za tydzień rozgrywki w tym roku zakończą Olimpia Grudziądz, Elana Toruń, Wda Świecie i Thuchowia Thuchowo. Z kolei Zawisza Bydgoszcz jeszcze 4 grudnia rozegra mecz pucharowy z Wisłą Kraków. Ale póki co w Betclie 2. i 3. Lidze początek rundy rewanżowej.

I tak w tej pierwszej Olimpii Grudziądz czeka wyjazd do Stali Stalowa Wola. Na inaugurację na stadionie przy ul. Piłsudskiego padł remis 1:1. Wtedy biało-zieloni byli mocno niezadowoleni, bo byli zdecydowanie lepsi, ale do końca musieli walczyć o remis.

Teraz trzeci zespół pojedzie do szóstej drużyny. Różnica między nimi to osiem punktów. Grudziądzanie po serii remisów spadli z pozycji lidera. Do prowadzących Unii Skierniewice i Warty Poznań tracą po dwa punkty. Stal od pięciu meczów jest niepokonana. Olimpia też może się pochwalić taką serią. Grudziądzanie jeśli nie chcą, by strata do liderujących zespołów się zwiększyła, to nie mogą sobie pozwolić na stratę punktów.

Początek niedzielnej meczu o godz. 19.30. Transmisja w TVP 3 oraz na stronie sport.tvp.pl.



Zawodnicy Olimpii (białe stroje) ostatnio nie wygrywają, dlatego spadli z pozycji lidera Betclie 2. Ligi

Liderujący Betclie 3. Lidze Zawisza Bydgoszcz w sobotę o godz. 12 podejmie Lipno Sęszew. Na inaugurację rozgrywek niebiesko-czarni po ciężkim boju wygrali 3:2. Lipno jako beniaminek prezentuje się bardzo dobrze. Zajmuje 9. lokatę z dorobkiem 26 punktów. Zawiszanie mają na koncie 10 „oczek” więcej. Jednak ich przewaga nad drugą Polonią Środa Wielkopolska wynika tylko z lepszego bilansu goli. Trzeci Wikęd Luzino traci tylko trzy punkty. Zresztą ścisk w czołówce jest niemiłosierny. Szósta Elana Toruń ma od bydgoszczan tylko pięć punktów mniej.

Żółto-niebiescy w niedzielę o godz. 12 zagrają na wyjeździe z rezerwami Lecha Poznań.

- Będziemy chcieli się zrewanżować za porażkę 2:4 u siebie i poprawić się po bezbramkowym remisie w Thuchowie - twierdzi Rafał Więckowski, trener Elany.

Wda Świecie w sobotę o godz. 12 podejmie Wikęd. W pierwszej kolejce było świecienie przegrali 0:1.

Z kolei o godz. 13 Thuchowia zagra na wyjeździe z Wybrzeżem Rewalski. Na inaugurację ekipa z Thuchowa przegrała 1:2.

17. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej-sobota: Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Start Pruszcz (godz. 11), Cuiavia Inowrocław - Kujawiak Kowal (12), Unia Wąbrzeźno - Victoria Czernikowo (12), Noteć Łabiszyn - Łokietek Brześć Kujawski (13), Orleń Aleksandrów Kujawski - Lech Rypin (13), Piast Kołodziejewo - Mustang Ostaszewo (13), Pogon Mogilno - Unia Gniewkowo (13), Sparta Brodnica - Chemik Bydgoszcz (13), Unia Solec Kujawski - GLKS Dobrze (13). ©©

SIATKÓWKA

Pałac Bydgoszcz i Anioły Toruń grają u siebie

Siatkarki Metalkas Pałac Bydgoszcz w 7. kolejce Tauron Ligi zagrają u siebie z Chemikiem Police. Mecz w sobotę o godz. 20. Bydgoszczanki po fatalnym meczu z Budowlanymi Łódź będą chciały się zrehabilitować. Także w sobotę, ale o godz. 17 CUK Anioły Toruń w meczu 11. kolejki PSL 1. Ligi podejmą SMS PZPS Spała. Torunianie są zdecydowanym faworytem w meczu z ostatnią ekipą w tabeli.



FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HOKEJ

Dziś emocje na Tor-Torze

KH Enea Toruń w piątek o godz. 18.30 podejmie STS Sarnok, a w niedzielę o 17.00 zmierzy się w Bytomiu z Polonią, której jeszcze nie zdołał pokonać w trzech wcześniejszych meczach tego sezonu.

KRÓTKO



FOT. NADESŁANE

BOKS

Brazowy medal Rygielskiej

Aneta Rygielska zdobyła brązowy medal w finale Pucharu Świata rozgrywanym w stolicy Indii - Delhi. Utytułowana zawodniczka MKSW Pomorzanie Toruń przegrała półfinałową walkę w kat. 60 kg z zawodniczką gospodarzy Parven. Pierwszą rundę wygrała jej rywalka, a drugą i trzecią - torunianka. W małych punktach minimalny lepszy bilans miała Hinduska. Z kolei Jakub Słomiński (waga 50 kg) z Wdy Świecie w rywalizacji z Omarem Iazem (Australia) uzyskał remis 28:28. Sędziowie uznali, że Polak był minimalnie słabszy. (szcz)

SZACHY

Kolejne ligowe granie

Czwarty turniej Enea Operator Międzyszkolnej Ligi Szachowej 2025/2026 rozegrano w Szkole Podstawowej w Grzywnie w Gminie Chełmża. Klasy 1-3 SP i przedszkola: 1. Aleksander Wantoch-Rekowski SP 32 Toruń, 2. Alan Kulczak SP Łubianka, 3. Adam Gołębiowski SP 32 Bydgoszcz; 1. Marcelina Weber SP Turzany, 2. Weronika Juciewicz SP TS Toruń, 3. Julia Bunkowska SP Toruń Klasy 4-6 SP: 1. Paweł Kosecki Katolicka SP Bydgoszcz, 2. Krzysztof Kubacki SP Myśliwiec, 3. Jakub Osirski SP Łubianka; 1. Laura Wantoch-Rekowska SP 32 Toruń, 2. Kornelia Weber SP Turzany, 3. Kornelia Gardzielewska SP TS Toruń Klasy 7-8 SP i ponadpodstawowe: 1. Filip Pinczewski VIII LO Bydgoszcz, 2. Kacper Kosecki Katolicka SP Bydgoszcz, 3. Jędrzej Przybysławski SP 32 Bydgoszcz; 1. Maria Zaderka ZS Elektronicznych Bydgoszcz, 2. Maria Król SP Łubianka, 3. Wiktoria Winarska LO Wąbrzeźno Open: 1. Przemysław Kulczak, 2. Igor Juciewicz, 3. Jacek Grębocki; 1. Joanna Nowak (m)

LOTTO

ŚRODA, 19.11

Multi Multi, godz. 22.00

2, 4, 13, 17, 21, 23, [24], 26, 29, 42, 44, 48, 53, 56, 58, 62, 63, 65, 73, 79

Kaskada, godz. 22.00

3, 4, 7, 8, 11, 12, 14, 15, 17, 19, 21, 22

Mini Lotto 5, 9, 19, 30, 33

Ekstra Pensja 11, 16, 19, 21, 27 - 3

Ekstra Premia 13, 19, 31, 32, 35 - 3

CZWARTEK, 20.11

Multi Multi, godz. 14.00

4, 9, [13], 18, 19, 23, 25, 26, 36, 39, 45, 49, 52, 54, 60, 70, 71, 75, 78, 79

Kaskada, godz. 14.00

3, 4, 5, 10, 11, 12, 13, 14, 16, 19, 20, 23

Debiut w Toruniu, Anwil z Czarnymi w Hali Mistrzów



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Koszykarze Anwila Włocławek wygrali dotąd cztery z siedmiu meczów, torunianie mają na koncie tylko dwa zwycięstwa

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Anwil i Arriva Lotto zagrają u siebie. Wracają do gry nasze panie.

W weekend w Orlen Basket Lidze zostanie rozegrana ostatnia kolejka przed okienkiem dla reprezentacji. W Toruniu arcyważny mecz z Zastalem Zielona Góra. Rywale mają spore ambicje w tym sezonie, ale na razie bilans 3-4. Torunianie mają duże szanse na zwycięstwo, jeśli zagrają tak jak w pierwszej połowie derbów.

- W ostatnich meczach pojawia się w naszej grze takie czarne dziury, w czasie których popełniamy mnóstwo błędów. Musimy odnaleźć i wzmocnić koncentrację przez pełne 40 minut. Nad tym pracujemy najmocniej na treningach. Z podobnym problemem zmagaaliśmy się w poprzednim sezonie, wtedy ta słabość ujawniała się pod koniec drugiej i na początku trzeciej kwarty. Trudniej szybko stworzyć odporny na takie sytuacje zespół, gdy jest krótsza rotacja - mówi trener Srdjan Subotić

Szkoleniowiec w ten weekend będzie jeszcze dysponował szóstką graczy zagranicznych, choć Miha Lapornik zapewne obejrzy mecz w dresie z ławki rezerwowych. Trwają rozmowy z jego agentem na temat rozwiązania kontaktu i zostaną sfinalizowane zapewne na początku przyszłego tygodnia.

Paweł Sowiński: - Brakuje nam zwycięstw, ale nasza gra idzie w dobrą stronę, czujemy się coraz pewniej. Myślę, że dołączenie Taylera Persons będzie pozytywnym impulsem dla całej drużyny i już w meczu z Zastalem pokażemy, że cała ciężka praca przynosi efekty.

Mecz Arriva Lotto - Zastal w sobotę o godz. 20.00.

Anwil Włocławek w środę zakończył przedwcześnie przygodę w FIBA Europe Cup, wygrywając wysoko na otarcie łez z BC Trepca. Teraz trener Grzegorz Kożan i jego drużyna mogą skoncentrować się na lidze, gdzie także drużynie wiedzie się różnie. W piątek o godz. 20.15 prestiżowy mecz z Czarnymi Słupsk w Hali Mistrzów.

Co ciekawe, obie drużyny szukają wysokiego koszykarza. Trener Robert Stelmahers pozbył się niedawno od razu dwóch graczy. Na razie dołączył Belg Tim Lambrecht, którym także interesował się Anwil, ale Czarni wciąż nie mają środkowego. Podobnie jak gospodarze, którzy rozglądają się za kimś w miejsce kontuzjowanego Mate Vucicia. - Spieszymy się, nie spiesząc - mówi Kożan o poszukiwaniach optymalnego gracza pod koszyk.

ANWIL WŁOCŁAWEK - BCTREPCA 96:78 (21:17, 32:19, 21:22, 22:20)

Anwil: Mucius 16 (4), Słupski 11 (1), Fridriksson 10 (1), Lockett 7 (1), Łazarzski 4 oraz Michalak 13 (3), Pearson 11 (1), Borowski 10, Slaughter 9 (3), Kołodziej 4 BCTrepca: Brown 19, Payne 18 (5), Trnusić 17 (3), Amzi 9 (1), Arslanagic 2 oraz Kapiti 6, Haliti 4, Tuna 3

Enea Abramczyk Astoria weekend spędzi na fotelu lidera I ligi. To efekt efektownej wygranej w Tychach w środę. Goście już w 1. kwarcie wypracowali sobie 20-punktową przewagę, której potem bronili do końca spotkania. W sobotę o godz. 18.00 Asta będzie zdecydowanym faworytem domowego starcia z beniaminkiem z Białegostoku. Żubry wciąż czekają na pierwszy triumf w sezonie (bilans 0-9).

GKSTYCHY - ENEA ABRAMCZYK ASTORIA 75:92 (11:28, 24:20, 21:24, 19:20)

Astoria: Gruszecki 17 (4), Kemp 14, 18 zb., Kędel 12 (1), Kamiński 9 (1), Nowakowski 3 (1) oraz Andrzejewski 13 (1), Kimbrough 11 (2), Jamiołkowski 7, Dzierżak 5 (1), Kachelski 1.

Dwie godziny później rozpocznie się mecz w Inowrocławiu. Qemetica Noteć po trzech kolejnych porażkach podejmie także beniaminka I ligi, ale z Leszna.

Po trzech tygodniach wracają na ligowe parkiety nasze koszykarki. Świetnie spisujące się przed reprezentacyjną przerwą bydgoszczanki zmierzą się w niedzielę o godz. 16.00 u siebie ze zdobywczyniami Pucharu Polski z Gorzowa (świetny bilans 4-1). Enea Toruń w sobotę o 16.00 powalczy we własnej hali o drugie zwycięstwo w sezonie z MOSiR Bochnia, więc na Bema pojawiają się ekskatarzynki Martyna Walczak, Jowita Ossowska i Marta Marcinkowska (ta ostatnia nie grała ostatnio z powodu kontuzji). ©©